

Galeria Wincentego Gawrona



**Wzmocnił kult
Matki Bożej Bolesnej
w Limanowej
-wspomnienia ks. prałata
Józefa Poręby**

**Budowa kościoła
w Sowlinach
- wspomnienia ks. prałata
Jana Bukowca**

**Józef Bek - twórca
samorządności w Polsce**

**Bronisław Piłsudski
w Limanowej**

**Zapomniany komendant
- Julian Krzewicki**

**Zapomniany prezes
ZNP w Limanowej
Józef Waligóra**

**Wspaniałe lata trzydzieste
reminiscencja
Antoniego Mamaka**

**Galeria Franciszka Mrażka
- cz.3 - portrety**



Fotografie: Zbigniew Dutka, Jan Uryga

Wzmocnił kult Matki Bożej Bolesnej w Limanowej

-wspomnienia ks. prałata Józefa Poręby

Ksiądz prałat Józef Poręba nie brał bezpośredniego udziału w uroczystościach koronacyjnych Piety limanowskiej, ponieważ ks. Aleksander Rusin, proboszcz w parafii Lisia Góra koło Tarnowa wyjechał na uroczystości koronacyjne do Limanowej, a młodego, odpowiedzialnego wikarego pozostawił na parafii w zastępstwie (na ten czas) jako gospodarza.

Ks. prał. Józef Poręba przyszedł do Limanowej w 1970 r. i pełnił funkcję wikarego oraz uczył religii w Liceum Ogólnokształcącym. W latach 1979 – 2010 był proboszczem – kustoszem Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej i to za Jego kadencji doszło do powtórnej koronacji Piety limanowskiej. Ks. prałat jest wielce zasłużonym kapłanem w diecezji tarnowskiej i w dekanacie limanowskim oraz ma ogromne zasługi dla rozślawienia imienia Limanowej w Polsce i poza jej granicami.

Przez wiele lat (1979-2010) był dziekanem dekanatu limanowskiego, a w roku 2004 został jako jeden z niewielu honorowym obywatelem miasta Limanowa (obok m. in. św. Jana Pawła II, ks. bp. Piotra Bednarczyka, ks. prałata Jana Bukowca, a niedawno bp. Andrzeja Jeża, ordynariusza tarnowskiego).

Lista zasług ks. prałata jest ogromna. Te najważniejsze to: rozbudowa sanktuarium, przeprowadzenie częściowej, niezbędnej na ówczesne trudne czasy renowacji kościoła, założenie Muzeum Sanktuarialnego. To za proboszczowania ks. prałata kościół limanowski został podniesiony do rangi Bazyliki Mniejszej. To ksiądz prałat powrócił do tradycji (lat międzywojennych) obchodzenia i uczczenia pamięcią Konstytucji 3 Maja, a jeszcze za czasów PRL w dniu 3 maja od 1987 r. zapraszał prelegenta z uniwersytetu w Krakowie, by przygotował społeczność limanowską do uczczenia 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja, w którym to roku kościół został bazyliką. Przygotował wraz z bp. dr. Piotrem Bednarczykiem i innymi kapłanami oraz z ludźmi świeckimi (m. in. posłem I kadencji na Sejm RP Stanisławem Rakoczym) obchody 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja, na których gościł oprócz ordynariusza diecezji tarnowskiej ks. bp. prof. dr hab. Józefa Życińskiego, ówczesnego marszałka Sejmu RP Wiesława Chrzanowskiego i innych wybitnych profesorów m. in. z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Redakcja „Echa Limanowskiego” poprosiła ks. prałata o podzielenie się wspomnieniami z 31 lat pasterzowania w limanowskiej świątyni, kiedy w trudnych latach PRL i po roku 1989 wzmocnił się kult Matki Bożej Bolesnej. Wspomnienia ks. prałata Józefa Poręby publikujemy w dwóch częściach.

Jakie echa koronacji Matki Boskiej Bolesnej limanowskiej w 1966 r. docierały do ks. prałata? Była to przecież uroczystość diecezjalna, kończąca w Diecezji Tarnowskiej Rok Milenijny (1000-lecie) Chrztu Polski?

Rok Milenijny przeżyłem jako młody kapłan na mojej pierwszej parafii w Lisiej Górze koło Tarnowa. Każdy ksiądz



Dożynki, jedna z pierwszych uroczystości, która odbyła się na zagospodarowanym placu Koronacyjnym - 1985 rok. Od prawej idą: ks. Józef Poręba - proboszcz limanowski, ks. bp Piotr Bednarczyk, ks. Jan Rachwał.

pracujący w duszpasterstwie w Diecezji Tarnowskiej, również i ja żyliśmy w atmosferze przygotowania wielkiej uroczystości koronacji Matki Bożej w Limanowej. Ja miałem dodatkową okazję, by o tych uroczystościach coś więcej się dowiedzieć. Wiosną 1966 roku Wydział Katechetyczny w Tarnowie zlecił mi przeprowadzenie katechezy pokazowej (jak to potocznie nazywaliśmy) w klasie szóstej Szkoły Podstawowej na temat Ośrodków Kultu Maryjnego w Diecezji Tarnowskiej. Na takiej katechezie zawsze był przedstawiciel Wydziału Katechetycznego i księży z dekanatu. Do tej katechezy przygotowałem planszą z mapą diecezji, na której w odpowiednich miejscach umieściłem nazwy miejscowości, gdzie było Sanktuarium Maryjne z wizerunkami koronowanymi oraz obrazki Matki



Ołtarz polowy w miejscu, przez które miała przebiegać ulica przejazdowa, między kościołem a plebanią od ulicy Świerczewskiego do ulicy Bronisława Czecha. Wybudowany był nielegalnie przez ks. Ludwika Kowalskiego, ówczesnego proboszcza, do obrony placu.

► Bożej czczonej w tym Sanktuarium. Różnymi sposobami zdobywałem te obrazki łącznie z wizerunkiem Matki Boskiej Limanowskiej jeszcze nie ukoronowanej. Pamiętam, że przeżyłem duży stres, gdyż na tę katechezę przyjechał ks. bp ordynariusz Jerzy Ablewicz z ks. prałatem Piotrem Bednarczykiem. A więc o Limanowej i przygotowującej się koronacji na pewno do młodzieży mówiłem.

W jakich okolicznościach spotkał się ks. prałat po raz pierwszy z Pietą limanowską?

Najpierw moje pierwsze spotkanie z Limanową. Jako licealista brałem udział w pielgrzymce do Kalwarii Zebrzydowskiej na odpust w sierpniu. Wracaliśmy z tej pielgrzymki nocą pociągami Chabówka – Nowy Sącz. Rano, kiedy było już jasno, ktoś powiedział, że przejeżdżamy przez Limanową. Podszedłem do okna i zobaczyłem kościół limanowski z pięknym wiśniowym dachem.

Drugie spotkanie już z Pietą limanowską było w lipcu 1966 r., a więc przed koronacją. Jak już wyżej wspomniałem w tym czasie pracowałem jako wikariusz w Lisiej Górze. Z księdzem katechetą Stanisławem Wodą zorganizowaliśmy pielgrzymkę z młodzieżą z Lisiej Góry do Limanowej. W owym czasie nie było żadnych możliwości – zakaz władz komunistycznych, aby wynająć autobus na pielgrzymkę. Wyjazd ten oficjalnie organizował miejscowy Związek Młodzieży Wiejskiej. Miała to być wycieczka turystyczna nad Jezioro Rożnowskie. Na tej podstawie ZMW wynajęło dwa autobusy w MKS w Tarnowie. Kierowcy dowiedzieli się dopiero w drodze, że jedziemy do Limanowej. Byli bardzo zgniewani, gdyż zabrali ze sobą żony do opalania się nad jeziorem. Przybyliśmy do Limanowej przed

południem – była to niedziela. Uczestniczyliśmy we Mszy św. w kościele, po której ks. prałat Ludwik Kowalski oprowadził nas po świątyni i opowiedział historię Piety limanowskiej. Pamiętam do dziś tę małą figurkę (tak mi się wydawało) bez korony w głównym ołtarzu.

Jak wrastał ks. prałat w kult Matki Boskiej limanowskiej jako wikariusz w Limanowej?

Tak się złożyło, że w roku 1970, a więc w roku mojego przeniesienia do pracy wikariuszowskiej w Limanowej, ks. bp Jerzy Ablewicz, ordynariusz tarnowski, wydał dekret, że w sanktuariach koronowanych centralny odpust ma trwać całą oktawę, czyli 8 dni. Uczestniczyłem w spotkaniach z proboszczem z trzech dekanatów: limanowskiego, tymbarskiego i ujanowickiego, które zwołał ks. prałat Ludwik Kowalski. Na tych spotkaniach ustalony był program Oktawy Odpustowej: w który dzień, jakie parafie będą przybywać na nabożeństwa, a także grupy specjalne, jak: dzieci pierwszokomunijne, bierzmowani, ministranci, służba zdrowia, nauczyciele, chorzy, Róża Żywego Różańca itp. W latach 70. została powołana Rada Duszpasterska Sanktuarium w Limanowej, w której obok świeckich byli księża z tych trzech dekanatów, a także dekanatu Mszana Dolna – proboszcz z Kasiny Wielkiej.

Ksiądz kanonik Jan Rachwał pracował nad odnowieniem Bractwa Matki Boskiej Bolesnej. Ks. bp Piotr Bednarczyk był wielkim zwolennikiem nocnych czuwań pod Matką Boską Bolesną, np. nocne czuwania modlitewne przed centralną uroczystością w czasie tzw. Wielkiego Odpustu. Wrastałem w pobożność pasyjną limanowskich parafian, którą budowałem w czasie Gorzkich Żali czy Drogi Krzyżowej.

Na pewno pamiątką po koronacji był fakt, że parafianie limanowscy umieli na pamięć wszystkie pieśni do Matki Boskiej limanowskiej i żywiłowo je śpiewali. Cieszyłem się jako wikariusz, że w takim żywym Sanktuarium przyszło mi pracować. Ale były w tym czasie też ciemniejsze strony. Byłem świadkiem jak ks. prałat Ludwik Kowalski musiał się zmagać z zamiarami władz komunistycznych, aby utrudnić, ograniczyć kult Maryjny w Limanowej. Przytoczę dwa przykłady. Do wiadomości ks. prałata Kowalskiego dotarło, że władze planują szeroką obwodnicę nad Potokiem Starowiejskim od strony Sanktuarium. Wynikiem tej realizacji było wywłaszczenie szerokiego pasa z terenu placu kościelnego zwanego placem Koronacyjnym.

Ksiądz prałat Kowalski niezwłocznie przystąpił do wykonania solidnego ogrodzenia placu Koronacyjnego w postaci granitowych słupków z elementami siatki. Ogrodzenie wykonane zostało w ciągu jednego dnia. W nocy nieznanymi sprawcami porzucali wszystkie słupy ułożone na świeżej zaprawie betonowej. Ks. prałat niezwykło zdecydowanie polecił robotnikom ponownie postawić to ogrodzenie.

Kolejne zamiary władz to planowana droga przejazdowa od Potoku Starowiejskiego przez plac między kościołem do ul. Świerczewskiego (obecnie Jana Pawła II).

Co czyni ks. prałat Kowalski?

Na tej planowanej drodze u początku placu buduje solidny, z piwniczką dla aparatury nagłaśniającej, betonowy ołtarz polowy. Ołtarz ten ze względu na usytuowanie okazał się niefunkcjonalny, gdyż utrudniał wiernym wejście na plac Koronacyjny. Zamierzony jednak cel – ratowania placu Koronacyjnego został osiągnięty. Sprawę obrony placu Koronacyjnego ks. prałat Kowalski traktował tak poważnie, że kiedy w 1972 roku ks. kardynał Jan Król wracał ze Siekierczyny i wstąpił do kościoła w Limanowej, to po spotkaniu z wiernymi ks. prałat zaprowadził ks. kardynała na plac za prezbiterium i pokazał zagrożony plac ważny dla sanktuarium. Sądzę, że nie uszło to uwagi władz lokalnych.

Ksiądz prałat Ludwik Kowalski był dla mnie wzorem za troskanego kustosa o kult Matki Bożej.

Jaki program duszpasterski rozwoju Sanktuarium limanowskiego nakreślił ks. prałat, zostając proboszczem limanowskim?

Jako początkujący proboszcz i kustosz zdawałem sobie sprawę, że w duszpasterstwie sanktuarialnym obok kapłanów konieczni są świeccy katolicy. Był to czas realizacji uchwały Soboru Watykańskiego II o uczestnictwie w życiu kościoła katolików świeckich. W czasach PRL zakazana była działalność stowarzyszeń kościelnych. Istniejące wspólnoty były to grupy nieformalne. Obok istniejących wspólnot, jak Róża Żywego Różańca, Arcybractwo Różańca Świętego, odnowione w roku 1964 Bractwo Matki Boskiej Bolesnej pod nazwą Czciociele Matki Boskiej Bolesnej, Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa, zaczęły powstawać nowe wspólnoty. W 1985 r. powstała w Limanowej Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym. Wspólnota ta w czasie Wielkiego Postu prowadziła tzw. Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Była to formacja ewangelizacyjna, przez którą w Limanowej przeszło kilkaset osób. Wielu z nich okazało się czynnymi członkami kolejnych wspólnot jak: Ruch Światło-Życie Domowego Kościoła czy Katolickiego Stowarzyszenia Rodzin.

W latach 1980-1982 budowany był Dom Katechetyczny.



Plac Koronacyjny przed zagospodarowaniem - lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia. Z tyłu widoczne ogrodzenie z kamiennymi murkami. [Fot. Józef Staniszewski]



W latach 1980-1984 przeprowadzono gruntowną renowację limanowskiego kościoła, m.in.: wymieniona została drewniana konstrukcja dachu oraz zniszczone pokrycie, które uzupełniono dachówką z daszków pulpitowych. Te pokryto z kolei miedzianą blachą. [Fot. Józef Staniszewski]





Budowa ołtarza polowego z monumentalnymi schodami. Poświęcenia ołtarza dokonał ks. bp Jerzy Ablewicz 14 września 1986 roku. [Fot. Zbigniew Dutka]

W latach 80. w czasie stanu wojennego ożywia się działalność charytatywna przy Sanktuarium. Powstaje odnowiona Caritas, Stowarzyszenie Miłosierdzia św. Wincentego a'Paulo, założona zostaje kuchnia Caritas. Księża wikariusze i siostry katechetki prowadzą grupy młodzieżowe: Liturgiczną Służbę Ołtarza i Dziewczęcą Służbę Maryjną. Ksiądz kanonik Jan Rachwał otoczył opieką duszpasterską świeckich przewodników pielgrzymkowych, których z całego rejonu limanowskiego dwa razy w roku gromadził na dni skupienia, przygotowując do pielgrzymowania do Limanowej.

Nieocenionym dobrodziejstwem dla Sanktuarium jest obecność stałego spowiednika nieprzerwanie już od czasów ks. prałata Ludwika Kowalskiego.

Czy będąc proboszczem i zarazem dziekanem limanowskim, pomagało to w rozwoju Sanktuarium?

Urząd dziekański to funkcja administracyjna w Kościele. Jeśli idzie o Sanktuarium, to trzeba powiedzieć, że nie da się zarządzeniami administracyjnymi rozwijać kultu Maryjnego. Na pewno fakt, że Limanowa jest centrum dekanatu dzięki urzędowi dziekana, a co za tym idzie wiele spotkań kapłańskich i ludzi świeckich z dekanatu jest w Limanowej, co daje okazję do spotkania z Matką Bożą Bolesną. Sądzę, że ważniejszym jest osobowość dziekana.

Osobiście mam wiele miłych wspomnień z tych czasów odnośnie życzliwości i szacunku zarówno ze strony księży jak i ludzi świeckich z dekanatu.

Wiemy, że dla rozwoju Sanktuarium potrzebna jest odpowiednia infrastruktura. Które z podjętych wówczas prac były najtrudniejsze i na czym ta trudność polegała?

Uważam, że wszystko było trudne. W czasach komunistycznych uzyskanie zezwolenia na budowę obiektów kościelnych graniczyło z cudem. Tak też uważam, że był to cud, czyli szczególna opieka Matki Boskiej Bolesnej limanowskiej,



że w latach 80. otrzymaliśmy zezwolenie na remont dachu kościelnego, budowę Domu Katechetycznego, domu pielgrzyma, ołtarza polowego z krużgankami, przebudowę wikarówki i pod koniec lat osiemdziesiątych na zmianę lokalizacji Banku PKO i przejęcie placu po tym banku na budowę budynku z kolumnadą na carillon oraz wybudowanie arkadowego kamiennego ogrodzenia od Rynku oraz ul. Świerczewskiego obecnie Jana Pawła II.

Znakiem szczególnym opieki Matki Bożej byli księża współpracownicy z pasją budowania: ks. Marian Tyrka, ks. Władysław Pasiut, ks. Zbigniew Stabrawa, za co im dziękuję.

A najważniejszym znakiem opieki Matki Bożej limanowskiej byli parafianie limanowscy, którzy bezinteresownie przychodzili do pracy budowlanej i składali ofiary na ten cel. W tym wszystkim widzę niejako wdzięczność Matki Bożej za koronację Jej wizerunku w limanowskim Sanktuarium.

Jakie cechy szczególne posiada Sanktuarium limanowskie z cudownym wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej?

Matka Boska Bolesna z umęczonym Jezusem na swych kolanach jest bliska każdemu człowiekowi, który cierpi, przeżywa takie czy inne trudności życiowe. Dlatego do tego Sanktuarium pielgrzymują ludzie, którzy przeżywając różne udręczenia uważają, że Matka Bolesna ich zrozumie i przyjdzie z pomocą. Dlatego przy tym Sanktuarium jest Diecezjalne Centrum Duszpasterstwa Niepełnosprawnych, którzy pielgrzymują do tego Sanktuarium.

Na szczególną uwagę zasługują dwie liczne pielgrzymki chorych w ciągu roku. W Światowym Dniu Chorych 11 lutego – otrzymują Sakrament Namaszczenia chorych oraz w piątek w czasie oktawy Odpustowej – udzielamy im błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem na sposób louredzki.

W jednym i drugim dniu pielgrzymi otrzymują poświęcone bułeczki M.B. Bolesnej. Dodać należy, że w każdy piątek o godz. 8⁰⁰ celebrowana jest Msza św. dla chorych i cierpiących ze specjalnym błogosławieństwem kapłańskim przez włożenie rąk kapłana na głowy każdego pielgrzyma. Wierzę, że to Sanktuarium z Cudowną Figurą Matki Boskiej Bolesnej będzie zawsze bliskie człowiekowi.

Rozmawiał: Józef Szymon Wroński
Fot.: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Budowa krużganków na placu Koronacyjnym - 1984 rok. [Fot. Zbigniew Dutka]



Budowa Domu Pielgrzyma. [Fot. Zbigniew Dutka]



Budowa arkadowego kamiennego ogrodzenia od Rynku. [Fot. arch. parafii MB Bolesnej w Limanowej]

Sztafeta pokoleń – 110 lat ZNP

„*Sięga swoimi narodzinami 1905 roku. Przetrwiał dwie wojny światowe i dramatyczne przełomy, jakich nie oszczędziła nam historia. Żadnemu z powstałych na początku XX stulecia związków, towarzystw i stowarzyszeń nauczycielskich nie udało się przetrwać do naszych dni*” – w ten sposób wypowiadały się na łamach „Echa” były prezeski limanowskiego ZNP Anna Jasica i Czesława Piaskowy z okazji stulecia Związku. W grudniu 2015 roku Związek święcił 110. rocznicę powstania. W okolicznościowym wystąpieniu Irena Grosicka tak tłumaczyła fenomen żywotności ZNP: „*Przetrwiał na pewno dzięki ludziom, którzy bez względu na okoliczności, nawet najtrudniejsze, byli Związkowi wierni. Na pewno dzięki idei powszechnej, publicznej, dobrej edukacji. Na pewno dzięki przekonaniu, że ten cel nauczycielstwo polskie może osiągnąć tylko idąc razem*”.



Chór „Carpe Diem” ZNP w Limanowej.

Świętowanie

Uroczystość jubileuszu odbyła się 11 grudnia 2015r. w LDK. Stała się okazją do wspomnień „o nauczycielach, którzy organizację budowali, o własnych, szkolnych latach nauki i pracy zawodowej oraz związkowej.” Zgromadziła liczne grono członków i sympatyków limanowskiego Związku. Podczas gali wręczono odznaczenia związkowe. Odznakę za 50 –letnią Przynależność do ZNP otrzymała Zofia Lisek. Złotą Odznaką ZNP wyróżniono: Władysławę Guzik, Agnieszkę Joannę Leśniak, Marię Leśniarę, Renatę Lisek, Annę Sarapatę, Mariana Wójtowicza oraz Stanisława Zonia. Odznaczenia przyznane przez Radę Miasta Limanowa otrzymały: Krystyna Stochel i Barbara

Włodarczyk – tytuł i medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” oraz Elżbieta Mordarska – tytuł i medal „Przyjaciół Miasta Limanowa”. Serdeczne podziękowania złożono byłym prezesom oddziału limanowskiego. Uroczystość uświetnił koncert nauczycielskiego chóru „Carpe Diem”, słynącego z profesjonalnego i pięknego brzmienia, zespołu wokalnie – instrumentalnego złożonego z członków chóru oraz występ uczniów z ZSS nr 2 w Limanowej. W niedzielę 13 grudnia 2015 r. została odprawiona w Bazylice MBB uroczysta Msza Święta w intencji członków limanowskiego Związku oraz zmarłych koleżanek i kolegów.



Elżbieta Mordarska - prezes oddziału ZNP w Limanowej.

Ciągłość tradycji

We wspomnianym już artykule z okazji setnej rocznicy ZNP przypominałam historię Związku (zainteresowanych odsyłam do numeru 133-134 „Echa” z 2005 roku). W obecnym numerze czytelnicy mogą zapoznać się z zapiskami Stanisława Cęglarza – twórcy oświaty na Limanowszczyźnie, członka Związku od 1913 roku, organizatora tajnego nauczania i prezesa limanowskiego oddziału w latach powojennych. Czytając karty rękopisu, przedstawiające dzieje Związku w powiecie limanowskim, zapisane pięknym, kaligraficznym pismem, można dostrzec ciągłość tradycji. Mimo zupełnie innych uwarunkowań historycznych i politycznych widoczne są podobieństwa między dawnymi a obecnymi dążeniami członków. To troska o rangę zawodu, obrona praw nauczycieli, zapewnienie dobrych warunków nauczania, dbałość o jego poziom. Nauczyciele byli organizatorami życia kulturalnego (w okresie dwudziestolecia w powiecie prowadziły działalność zespół teatralny, zespół muzyczny i chór). W latach okupacji to odwaga i determinacja bohaterów tajnego nauczania pozwoliły młodzieży zdobyć wykształcenie oraz kształtowały postawy patriotyczne.

„Głównym celem Związku jest obrona praw nauczycieli, ochrona zatrudnionych, a przede wszystkim dbałość o prestiż zawodu.” – mówi Irena Grosicka. Równie ważnym celem jest troska o ucznia. Mamy świetnie wykwalifikowaną kadrę oraz nowoczesną bazę dydaktyczną, co przekłada się na osiągnięcia dzieci i młodzieży”.

„Pragniemy integrować nauczycieli, którzy przeszli na emeryturę – dodaje

prezes SEiR-u Anna Jasica. „Spotkania na próbach chóru „Carpe Diem”, wspólne wyjazdy czy imprezy sprawiają, że czujemy się wspólnotą, razem przeżywamy radości i smutki”. Wyjątkową atmosferę panującą od kilkudziesięciu lat w limanowskim Związku dostrzegają i podziwiają członkowie ZNP z innych miejscowości. Jest ona zasługą grupy osób, które przyciągają innych swą energią, młodym duchem oraz umiejętnościami organizacyjnymi. Starsi nauczyciele – emeryci przekazują swe doświadczenie młodym. W limanowskim oddziale ZNP, liczącym 424 członków (290 czynnych zawodowo oraz 134 emerytów i rencistów) od kilkunastu lat działa Klub Młodego Nauczyciela, zrzeszający członków do 35 roku życia, którego obecnym prezesem jest Jarosław

Potoniec. „Młodzi nauczyciele są kolejnym łańcuchem w sztafecie pokoleń.” – podsumowuje prezes oddziału Elżbieta Mordarska. „Stanowią dużą grupę w naszym środowisku. Współpracują z oddziałami z Gorlic i Krynicy. Organizują spotkania, wymieniają doświadczenia, motywują się do podnoszenia kwalifikacji. Czują się wspólnotą. Są nadzieją i przyszłością naszego limanowskiego oddziału”.

Redakcja „Echa” z okazji kolejnego Jubileuszu składa gratulacje i życzenia wszystkim Członkom limanowskiego Oddziału ZNP.

Serdecznie dziękuję Paniom: Annie Jasicy, Elżbiecie Mordarskiej, Irenie Grosickiej i Bronisławie Młynarczyk za rozmowę i przekazane materiały

Fotografie: Dariusz Ociepka



Obok: Jan Winiewski - wnuk Stanisława Ceglarza - przekazał na ręce prezes Elżbiety Mordarskiej rękopis dziadka: „Historia ZNP w Limanowej od czasów powstania organizacji do 1964 roku”.



Nauczyciele uhonorowani odznaką związkową oraz medalem przyznany przez Radę Miasta Limanowa.

Budowa Kościoła w Sowlinach

Wspomnienia ks. prał. Jana Bukowca

– budowniczego i proboszcza kościoła



Kościół w Sowlinach w stanie surowym. [Fot. Zbigniew Dutka]

Wprowadzenie

Potrzeba budowy kościoła w Sowlinach była odczuwalna od dawna. Była ona niezbędna nie tylko na tzw. Kolonii wobec sporego tam skupiska ludzi, a także i przede wszystkim poza nią, gdyż do kościoła parafialnego w Limanowej z centrum Sowlin było około 3 km, ale z najdalszego punktu Sowlin było nawet ponad 6 km (bliżej więc było jej mieszkańcom do kościoła w Słopicach czy nawet do Tymbarku niż do macierzystego kościoła). Rozważano więc kielkującą od dawna u świątłych i wiernych sowlinian myśl o budowie kościoła, ale warunki ekonomiczne i polityczno-społeczne nie tylko nie sprzyjały, ale nie pozwalały w ówczesnych czasach, by tę odważną decyzję podjąć i ją zrealizować (jak zawsze, byli też i przeciwnicy). Były to czasy znaczącej biedy przed I wojną światową, która mimo to, a może właśnie dlatego, wzmocniona tym faktem, że budowanoby kościół na tym małym skrawku polskiej ziemi byłaby może owa przysłowiowa galicyjska „nędza uszczęśliwiona”.

Dopiero w czasach funkcjonowania rafinerii nafty jej zarząd, wychodząc naprzeciw pracownikom i mieszkańcom, chciał zbudować kaplicę zakładową. Ksiądz prałat Kazimierz Łazarski (1858-1944), proboszcz limanowski prosił, a nawet osobiście interweniował, żeby najpierw zbudować kościół w Limanowej, a on później pomoże zbudować kaplicę w Sowlinach jako kościół filialny, gdy Limanowa upora się z budową świątyni.

Kościół w Limanowej – jak wiadomo – zbudowano w latach 1911-1918 ogromnym wysiłkiem społeczeństwa i patriotycznym zaangażowaniem ks. Łazarskiego, proboszcza limanowskiego¹. W okresie międzywojennym kościół limanowski był wyposażony i urządzony. Trzeba dodać, że Sowliny wniosły spory wkład w jego budowę, zarówno miejscowa ludność (swoją pracą i ofiarami), jak i rafineria nafty (z jej pracownikami i zarządem na czele). Wiadomo, że jeden z witraży znajdujący się w kaplicy św. Antoniego w bazylice limanowskiej, jest ufundowany przez rafinerię nafty². Gdy w latach 30. XX



Kaplica - barak w Sowlinach. Został wybudowany ok. 1942 roku dla celów administracyjnych. W roku 1945 ks. Władysław Ryś otrzymał zgodę na urządzenie w nim kaplicy szkolnej. Z czasem stał się miejscem kultu religijnego w Sowlinach, do momentu wybudowania przez ks. Jana Bukowca kościoła. Rozbiórki kaplicy dokonano w 1995 roku. Od 2006 r. w tym miejscu znajduje się Figura Matki Boskiej. [Fot. Zbigniew Dutka]



Wnętrze kaplicy w Sowlinach: ołtarz i tabernakulum [Fot. arch. parafii w Sowlinach]

wieku wznoszono szkołę w Sowlinach³, zbudowano w niej salę gimnastyczną, a przy niej aneks, pełniący funkcję quasi-prezbiterium, w którym znajdowały się ołtarz, tabernakulum i wykonane przez Wojciecha Durka (1888-1951) rzeźby Matki Bożej i towarzyszące Jej po bokach rzeźby aniołów wykonane z masy betonowej, które przy przebudowie szkoły w latach 90. ubiegłego stulecia przekazano do kościoła w Limanowej – Sowlinach⁴. Czy była to kaplica mszalna czy zakładowa? Tego nie wiemy, na pewno była to kaplica szkolna, chociaż oficjalnie nie została chyba nigdy poświęcona. Nie ma na ten temat żadnej wzmianki w Kronice Parafialnej.

Czasy usilnych starań o powstanie placówki duszpasterskiej

Pierwszym inicjatorem budowy kościoła w Sowlinach po II wojnie światowej był ks. kanonik Władysław Ryś (1916-2005)⁵, który pełnił funkcję duszpasterza i katechety kontraktowego (nauczyciela religii młodzieży szkolnej) w powstałych po II wojnie światowej szkołach średnich w Limanowej, mających swe siedziby (nie tylko przejściowo) na terenie Sowlin. Udało mu się jedynie urządzić w starym poniemieckim baraku kaplicę (pełniła ona swoją misję do roku 1984, a w roku 1996 została definitywnie rozebrana).

Gdyby ks. Władysław Ryś zaraz po wojnie w latach 1945-1947 przyspieszył starania o budowę kościoła, być może otrzymałby na nią pozwolenie, gdyż władza zaraz po wojnie walcząc z „sanacyjną opozycją” (skupiona na tej walce), była skłonna udzielić zezwolenia, wiedząc, że niedobrze jest mieć dwóch wrogów jednocześnie – naraz, więc jeszcze z Kościołem jawnie nie walczyła. Jednak ks. Ryś zajęty był dużą i dydaktyką (nauką religii) i duszpasterstwem młodzieży, a później został przeniesiony na inną placówkę. Jego miejsce zajął ks. Władysław Ślęk, który działał w trudniejszych niż zaraz po wojnie warunkach. W czasach stalinowskich, a więc

w latach 1948/9-1956 o budowie kościoła można było jedynie pomarzyć. Następny okres, czyli czas odwilży 1956 – 1960 był za krótki, by zbudować kościół, a poza tym „nowa władza” z Władysławem Gomułką na czele z roku na rok usztywniała swoje stanowisko względem Kościoła i w tym czasie Kościół stał się – jak wynika z dyrektyw partyjnych i traktowania kardynała Stefana Wyszyńskiego prymasa Polski, uwięzionego w tym czasie – „głównym wrogiem” ustroju komunistycznego.

Poszukiwanie miejsca na kaplicę

Dzieje kaplicy w Sowlinach są ciekawe i przedstawiają się następująco. Ksiądz Władysław Ryś, mieszkając u swego kuzyna p. Franciszka Drożdżaka (przy ul. gen. K. Świerczewskiego, obecnie Józefa Piłsudskiego) codziennie rano udawał się z Sowlin do kościoła limanowskiego, aby tam odprawić Mszę św., ale już na godz. 8 musiał być ponownie w Sowlinach, by rozpocząć pracę katechety. Przy braku komunikacji miejskiej, wędrowanie do Limanowej, pokonując odległość ponad 5 km z Sowlin do Limanowej (tam i z powrotem), było dla niego bardzo uciążliwe. Myślał więc o tym, by wznieść kaplicę na terenie Sowlin, by mógł w niej codziennie odprawić Mszę św. dla okolicznych mieszkańców i młodzieży szkolnej. Jak napisał w Kronice Parafialnej: „Ktoś podsunął myśl, aby w poniemieckim baraku umieścić kaplicę”⁶. Tym przysłowiowym „Ktosiem” – według słów ks. prałata Jana Bukowca – był prawdopodobnie, inż. Józef Florian, dyrektor ówczesnej Rafinerii i Bednarni w Sowlinach. Córka dyrektora Floriana p. Zofia Windysz w rozmowie z ks. prał. Janem Bukowcem potwierdziła te przypuszczenia, mówiąc: „Ojciec wyszedł naprzeciw ks. Rysiowi i zaproponował opuszczony barak, który miał być pomieszczeniem dla administracji, do czego nigdy nie doszło”⁷. ▶

Adaptacja baraku na kaplicę

Sowlinianie pomogli ks. Rysiowi adaptować barak na kaplicę, wyrzucając przepierzenia i wzmacniając dach konstrukcją drewnianych belek. Wielki w tym udział miał p. Franciszek Drożdżak, który z zapalemabrał się do roboty wraz z innymi mieszkańcami na zlecenie ks. Władysława Rysia, a więc do przebudowy baraku, który miał kilka ubikacji i pokoiów (usunięto pomiędzy nimi wspomniane ścianki działowe, wzmocniono wiązanie dachu), wyrzucając sufit, zastosowano stropodach (więźba dachowa była widoczna od zewnątrz) i pokryto dach papą, a na dachu umieszczono prostą wieżyczkę – sygnaturkę, wybiegającą w krzyż. Całość budynku od zewnątrz oszalowano i rozczłonkowano lizenami, a od wewnątrz obłożono deskami i pomalowano.

Remont prowadzony był od przełomu września i października aż do 7 grudnia, a w dniu 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny *Anno Domini* 1945 nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie kaplicy dla młodzieży i miejscowej ludności. Była to radość ogromna i nieopisana – pisał w Kronice ks. Władysław Ryś⁸. Zjechało wówczas do Sowlin ponad 20 kapłanów z okolicznych miejscowości, z ks. dziekanem Bernardynem Dziedziakiem na czele, który przybył z Ujanowic⁹, a który bardzo popierał powstanie placówki duszpasterskiej w Sowlinach.

Placówkę – jak czytamy w Schematyzmie Diecezji Tarnowskiej – erygował w 1946 r. bp. Jan Piotr Stepa (1892-1959), ówczesny ordynariusz tarnowski¹⁰. W tym samym roku utworzono tu wikariat – filię parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej¹¹. W roku 1962 nastąpiło przekształcenie wikariatu w rektorat. W praktyce oznaczało to placówkę administracyjną, pełniącą normalnie funkcję parafii (choć parafią nie była), na której utworzenie musiały wyrazić zgodę władze partyjno-rządowe¹². Administratorem rektoratu został mianowany wówczas ks. Władysław Ślęka (1917-1995), który pełnił tę funkcję do 1969 r., a jego następcą został ks. Jan Bukowiec.

Opis i wyposażenie kaplicy

Budynek kaplicy (*notabene* szkolnej, przyzakładowej i osiedlowej) był drewniany, konstrukcji słupowo-zrębowej, oszalowany, rozczłonkowany drewnianymi lizenami (zwanymi lisicami), nakryty dachem dwuspadowym, pokryty papą. Nad nim prosta wieżyczka – sygnaturka z jednym dzwonem, zapraszającym wiernych na nabożeństwo, zakończona krzyżem, mówiła, że jest to budynek, chociaż prowizoryczny, to jednak pełniący inną funkcję niż otaczające go budynki, o wiele od niego bogatsze i bardziej monumentalne, zbudowane z materiałów trwałych, a nie jak on – z drewna.

Wnętrze owej tymczasowej kaplicy było jednonawowe, salowe, z wydzielonym prezbiterium i po obu stronach (znajdującymi się) aneksami, mieszczącymi po lewej stronie zakrystię dla księży i po drugiej – prawej stronie zakrystię dla ministrantów. Przy wejściu mieścił się niewielki przedsionek z drzwiami po obu jego bokach¹³.

Wyposażenie kaplicy było skromne. W ołtarzu głównym znajdowała się początkowa figura Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia¹⁴, którą z czasem zastąpił obraz patrona kaplicy i młodzieży św. Stanisława Kostki, zamówiony przez ks. Władysława Ślęka u nowosądeckiego malarza Czesława Lenczowskiego



Ks. Jan Bukowiec na tle dekoracji kaplicy - baraku z okazji Nawiedzenia Matki Bożej w symbolach Pustej Ramy, Świecy i Ewangieliasza - 1969 rok.

(1905-1984). Znajduje się on obecnie w nowym, dolnym kościele. Z czasem kaplica wzbogaciła się o fisharmonię. Zatrudniono organistę z prawdziwego zdarzenia, którego z czasem zastąpiła siostra zakonna Helena Bruździńska.

Odnawianie kaplicy

Drewniana barakowa kaplica wymagała częstych napraw. Za czasów administrowania kaplicy przez ks. Władysława Ślęka, była ona dwukrotnie odnawiana, w roku 1955 oraz 1961. Kaplica otrzymała wówczas także centralne ogrzewanie. W roku 1961 dostawiono do niej nad wejściem od frontu pulpitowy dach, tworząc ganeczek – zadaszenie przed wejściem, wsparty na dwóch słupieniach, co umożliwiło przy słońcu i słońcu schronienie się parunastu wiernych, a przede wszystkim matkom z dziećmi w wózkach. Wprawiono do niej również nowe ławki.

Na przełomie lat 60/70 XX w. ks. prał. Jan Bukowiec, nowy administrator przeprowadził kolejny remont wnętrza, wykładając ściany kaplicy zespolonymi płytami pilśniowymi, na łączeniach których umieszczono lizeny (lisice). Ściany kaplicy pokrył malowidłami, przypominającymi czy też naśladującymi marmur w kolorze kawy z mlekiem (była to stosowana powszechnie popularna marmoryzacja) Kazimierz Rogowski, pracownik CPN.

Pomimo wielu remontów, by kaplica mogła być używana w dalszym ciągu, służąc jako miejsce kultu (do odprawiania nabożeństw i Mszy św.), a od roku 1961 również jako sala katechetyczna (władze wyrzuciły naukę religii ze szkół i katechizacja odbywała się w kaplicy), miejsca w niej, pomimo częstych napraw i reparacji, nie przybywało. Natomiast przybywało mieszkańców Sowlin, powstawały nowe domy, budowane były nowe osiedla i potrzebny był kościół z prawdziwego zdarzenia.

Długie lata starań o budowę kościoła w Sowlinach

Aby można było otrzymać pozwolenie na budowę kościoła, trzeba było mieć tzw. miejsce pod kościół, czyli plac. O miejsce – a zatem o lokalizację pod budowę tak potrzebnego kościoła w Sowlinach starał się już ks. Władysław Ślęk, duszpasterz placówki rektoralnej¹⁵. Księdzu kanonikowi na przeszkodzie stały sprawy lokalizacji, nie można było wówczas uzyskać miejsca pod budowę ani dokonać kupna czy przeprowadzić darowizny na rzecz Kościoła, chociaż miejsc pod budowę przyszłego kościoła wymienianych było kilka. Proponowano między innymi miejsce na tzw. Kalatówce, który to plac należał do p. Józefa Pałki. Drugie miejsce wskazywano nad torami kolejowymi (po lewej stronie od ul. Granicznej). Ponieważ przejazd ul. Graniczną przez tory kolejowe był niestrzeżony, było to miejsce nie do przyjęcia ze względów bezpieczeństwa, ale także nie do zaakceptowania ze względu na małą przepustowość ludzi przez wąską ulicę. Wskazywano też miejsce na tzw. Mizgałówce (obecnie istnieje tam parking). Była też mowa prawdopodobnie o miejscu na tzw. Banachówce, bowiem krążyła wśród ludzi pogłoska, że ksiądz stara się o to miejsce od dawna. Nie wiem, czy tak było naprawdę, ale coś w tym jednak musiało być, skoro władze zabrały się zaraz za budowę osiedla na tym miejscu, by ten teren zająć – za-budować. Zbudowane osiedle nazwano wówczas Osiedlem 25-lecia PRL.

W czasie, gdy ja zostałem administratorem – mówił ks. prał. Bukowiec – na plac pod budowę była przewidziana Michurówka, za rzeką, gdzie obecnie stoi odbudowany po spaleniu się pierwotnego stylowego zajazdu, lecz nieukończony, budynek nowej karczmy. Parafia (czyt. placówka duszpasterska Limanowa – Sowliny po otrzymaniu upoważnienia od parafii limanowskiej) wystąpiła o teren po CPN (Centrali Przemysłu Naftowego), ewentualne drugie miejsce budowy kościoła. Plac koło fabryki CPN na terenie ogrodów działkowych został jednak odrzucony (jako teren łatwopalny), więc nieodpowiedni pod budowę kościoła.

Kontakty z władzami

Ogólnie rzecz biorąc, władze wojewódzkie i powiatowe (a później wojewódzkie, rejonowe i miejskie) były na ogół przeciwnie wszelkim inicjatywom kościelnym, ale w sumie, czyli w praktyce było wielu ludzi, którzy liczyli się z władzą komunistyczną, ale w jakiś zręczny sposób okazywali przychylność także Kościołowi.

Po rozmowie z Janem Kubowiczem, ówczesnym naczelnikiem miasta Limanowa, który zajął stanowisko bardzo ostrożne, postanowiłem, mimo ogromnych trudności – kontynuował ks. Bukowiec - działać dalej, by przedłużyć nadzieję na możliwość otrzymania pozwolenia na budowę kościoła. Nie mając od naczelnika miasta żadnych konkretnych, wiążących odpowiedzi, powiedziałem mu, że mam zamiar pójść do I sekretarza partii (ówczesnym I sekretarzem partii był Antoni Rączka) i przedstawić trudną sytuację, niemal patową, związaną z procedurą uzyskania pozwolenia na budowę kościoła, która utknęła w martwym punkcie.



Makieta kościoła, którego projekt wykonał inż. arch. Czesław Biały z Nowego Sącza.



Plac - kamieniec rzeczny przy rzece Sowlinka. Na tym placu wybudowano kościół w Sowlinach, położony przy zbiegu ulic Lipowej i Krakowskiej.



Plac pod kościół poświęcił ks. bp Jerzy Ablewicz w 1978 roku. Na miejscu poświęcenia postawiono brzoźowy krzyż. [Fot. Józef Staniszewski]

▶ Długo ważyłem mój powzięty zamiar, aż wreszcie zdecydowałem się zadzwonić do Komitetu PZPR w Limanowej – powiedział ks. prałat Bukowiec – prosząc o rozmowę z I sekretarzem. Gdy (podjął słuchawkę i) w słuchawce usłyszałem głos: sekretarz Rączka i pytanie: *Kto mówi*: przedstawiłem się, prosząc, czy mógłby mnie przyjąć w oznaczonym czasie, dodając, że jestem do dyspozycji o każdej porze dnia. Sekretarz Rączka wyznaczył mi dzień i godzinę (chyba na trzeci dzień od mojego telefonu).

Sekretarka (moja uczennica) była zdziwiona, bowiem I sekretarz Antoni Rączka przyszedł w tym wyznaczonym dniu przed godziną 8 rano do pracy. Z kolei p. Irena Pilawska (1916-2011), pracownik księgarni znajdującej się naprzeciw wejścia do budynku komitetu partii, obserwując mnie zza szyby księgarni, powiedziała mi, gdy ją odwiedziłem po spotkaniu, że wchodząc na schody, przeżegnałem się (zrobiłem to chyba mechanicznie – powiedział ks. prałat – na pewno westchnąłem do Boga).

Wszedłem do środka budynku: Antoni Rączka wyszedł naprzeciw mnie przed gabinet¹⁶ – powiedział mi ks. prałat z serdecznym i szczerym uśmiechem (teraz cytuję słowa ks. prałata opatrzone komentarzem, skierowanym prywatnie do mnie, spisującego te słowa: *Pierwszy raz w życiu bezpośrednio ujrzałem na własne oczy I sekretarza*).

Panowie podali sobie ręce (i tu znów komentarz ks. prałata skierowany do rozmówcy: *Nareszcie przywitałem się z kimś, kto ma rękę nie od parady* – powiedział ks. prałat do sekretarza Rączki. A trzeba dodać, że obaj panowie: ks. prałat i sekretarz Rączka mieli ręce jak dwa bochenki chleba. Te słowa przypadły bardzo do gustu I sekretarzowi. Antoni Rączka poprosił mnie do środka, a gdy usiedliśmy – zaproponował mi, raczej spytał mnie, czy napiję się kawy. Odpowiedziałem, że bardzo chętnie.

Przystąpiłem od razu do sedna sprawy, z jaką przyszedłem. Powiedziałem wprost: chodzi tutaj „o pomoc z Waszej Strony”. Sekretarz Rączka podjął rozmowę natychmiast, mówiąc z rozważą, że jest to poważna inwestycja, a ośrodek w Sowlinach jest mały. Na to ks. prałat odpowiedział, że nie będziemy szukać jakiś wielkich maszyn, tylko własnymi siłami będziemy się starać budować. (Rozmowa trwała około pół godziny – powiedział ks. prał. Bukowiec – i dotyczyła sprawy newralgicznej, najważniejszej – pozwolenia na budowę kościoła).

Przyjęcie i rozmowę z I sekretarzem Rączką – powiedział ks. Bukowiec – oceniam jako bardzo życzliwą. Pierwszy raz spotkałem się z urzędnikiem partyjnym, żeby tak życzliwie rozmawiał w sprawie budowy kościoła. Później dodał ks. prałat spotkałem się z nim (czyt. sekretarzem Rączką) kilkakrotnie jeszcze.

Na spotkaniu I sekretarza Rączki w Krakowie pod przewodnictwem Ministra Urzędu do Spraw Wyznań, minister Kazimierz Kąkol powiedział uczestnikom spotkania, jak należy postępować i działać, aby włączyć Kościół do budowy socjalizmu.

Podczas tamtego krakowskiego spotkania rozstrzygnęła się wreszcie sprawa budowy kościołów w Jodłowniku i Sowlinach. I sekretarz PZPR w Limanowej Antoni Rączka oświadczył wówczas, że Jodłownik, jeżeli wyremontuje stary kościół, otrzyma zezwolenie na pewno, bo to jest parafia (dawano zezwolenia jedynie na parafie), a teraz jest za tym (dodał I sekretarz Rączka), aby Sowlinom przyznać zezwolenie.



Wykopy ziemne pod stopy i ławy kościoła, którego budowę rozpoczęto w 1979 roku. [Fot. Józef Staniszewski]

Rączka był – trzeba to przyznać – dobrym, przewidującym strategiem i sprytnym taktikiem, wyczuwającym nadarżającą się możliwość w powstałej w PRL wieloaspektowej sytuacji geopolitycznej, wynikającej z warunków krajowych, jak i zagranicznych.

Po jakimś czasie pojechała z Sowlin sześciuosobowa delegacja do Ministerstwa ds. Wyznań, do ministra Kazimierza Kąkola. Przyjął nas – mówił ks. prałat – jakiś urzędnik, każdemu wręczył arkusz papieru, ołówek i prosił, aby notować, gdy przyjdzie minister. Wystarczyła relacja p. Antoniego Sułkowskiego i poza nim nikt już nie zabrał głosu podczas tego spotkania. Mnie – mówił ks. prałat – z-ca ministra, zaapytał, czy ks. jest proboszczem? Opowiedziałem, że nie jest to parafia, tylko rektorat.

Odpowiedzią na wizytę naszej delegacji w Ministerstwie ds. Wyznań w Warszawie był przyjazd do Sowlin Cegielskiego, urzędnika z wydziału ds. Wyznań z Krakowa, który sprawdzał dane, jakie przedstawiliśmy w Ministerstwie, czy się zgadzają, czy są wiarygodne. Po załatwieniu rutynowych, urzędowych spraw – mówił ks. prałat – nie chciał się „obrócić” do mnie, ale musiał, bo potrzebował podbić u mnie delegację. Tak go wówczas „oblaskawiłem”, że gdy przyjeżdżałem do Krakowa do Urzędu na Basztową, to już z daleka dostrzegał mnie i doniosłym głosem mówił z uśmiechem: *o, przyjechał ks. Bukowiec z Sowlin*.

Jako zalecenie z urzędu, miałem nakaz zaproszenia zaprzyjętego rzeczoznawcy dla oceny stanu technicznego baraku. Wskazano mi inż. Zenona Piotrowskiego, zaprzyjętego, państwowego rzeczoznawcę do spraw budownictwa. Ów rzeczoznawca przyjechał na miejsce, porobił zdjęcia, wykonał szkic kaplicy, napisał stosowną ekspertyzę, liczącą chyba 6 stron i zażądał ode mnie 7 tys. zł za robotę (a ja myślałem – powiedział ks. prałat – że to wszystko będzie kosztować nie



Ks. Jan Bukowiec wraz z parafianami, społecznie pracującymi przy robotach ziemnych. [Fot. Józef Staniszewski]

więcej niż 300 zł). Dodawał przy tym ów rzeczoznawca, że ekspertyza musi być bardzo wyważona, bo w przeciwnym razie zabronią ks. odprawiania nabożeństw w kaplicy. Ekspertyza (opis stanu technicznego zmurowanego, butwiejącego budynku kaplicy – baraku) opisywała i wyliczała dokładnie, jakie zmiany zaszły w procesie destrukcji budynku, butwienia desek, jaki grzyb je toczy czy zjada (użyto przy tym opisie różnych fachowych terminów z zakresu budownictwa, architektury i mikologii). Zalecono, aby we wnętrzu kaplicy nie gromadziło się więcej niż 100 osób.

Był to bardzo ważny dokument ekspertyzy, gdyż musiał być dołączony jako załącznik – podstawa do prośby o budowę kościoła (czyt. kaplicy). Potwierdza to kolejne zdanie, bowiem gdy otrzymałem (czyt. Sowliny otrzymały) pozwolenie na budowę kościoła, to brzmiało ono między innymi mniej więcej tak: „W miejsce zużytego baraku zezwalamy na budowę kaplicy, o powierzchni ok. 800 m² zabudowy”.

Aby mogła być wydana zgoda na budowę kościoła, musiał być ustalony plac pod budowę kościoła, który wyznaczono na byłym Kamieńcu Sowlińskim (na terenie byłego koryta rzecznego – był i jest to teren zalewowy). Wówczas na Kamieńcu rozpoczęły się kontrakty związane z poszczególnymi działkami, które wcześniej zostały wyznaczone jako działki budowlane z drogą dojazdową. Poszczególne działki należały do państwa Dutków i Bukowskich. Pierwszą działkę (o pow. 10a) kupiłem na prywatne nazwisko p. Franciszka Rośka. Następnie zakupiłem dwie działki (po 10a każda) od państwa Dutków. Czwartą działkę (o pow. 10a) odkupiłem od państwa Bukowskich. Zarejestrowane na Skarb Państwa wspomniane tereny zostały nabyte jako dzierżawa na 99 lat, ale później miasto zrezygnowało z tej własności i zaproponowało nam (czyt. Placówce duszpasterskiej w Sowlinach) kupno po cenach państwowych. W ten sposób kupiłem drogę

i sześć dodatkowych arów (z których miasto też zrezygnowało). Później okazało się, że jest jeszcze jedna działka należąca do państwa Dutków, o której właściciel prawdopodobnie sam nie wiedział, że należy do niego i ona została zakupiona przez placówkę duszpasterską Limanowa – Sowliny.

Wreszcie nadszedł moment od dawna oczekiwany (uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła). I chyba się bardzo nie pomyliłem - dodawał ks. prałat - gdy powiem, że prawie przez wszystkich parafian. Pierwszą osobą, która przyniosła mi tę niezwykle radosną nowinę – wiadomość, była główna księgowa Bednarnii czyli Łososińskich Zakładów Przemysłu Drzewnego w Łososinie Górnej, p. Anna Wierzycka (była to wiadomość – podkreślał ks. prałat wielokrotnie – poufna i nikt nie mógł się o tym wcześniej dowiedzieć). Potwierdzenie tej wiadomości miałem następnie od oficera służby bezpieczeństwa niejakiego Jaworskiego z Krakowa. Nawiedzał mnie wielokrotnie, ostrzegając przed krytyką ustroju i dopowiedział mi niejako konfidencjonalnie, że wie, iż jestem w trudnej sytuacji, znajdując się między przysłowiowym młotem a kowadłem w stosunkach, jakie panują pomiędzy Kościołem a Państwem. Gdy przeszedł wreszcie do wiadomości o zezwoleniu na budowę kościoła, zapytał mnie najpierw wprost w cztery oczy, niejako warunkując, czy ksiądz potrafi utrzymać tajemnicę. Po potwierdzeniu pytania, ujawnił mi radosną nowinę, mówiąc: *ksiądz otrzyma zezwolenie na budowę kościoła*. Cieszyłem się tak ogromnie w sercu, radość mnie niemal rozpięła, że zabiegi moje i wielu ludzi nie poszły na marne, że wydały owoc od dawna oczekiwany, ale nikomu nie mogłem tej radosnej nowiny wyjawiać, a przede wszystkim parafianom ogłosić.

Po dziewięciu latach, próśb i wielu delegacji udających się do stosownych urzędów, Sowliny uzyskały wreszcie zgodę na budowę kościoła (czyt. kaplicy) w dniu 10 października 1975 r.¹⁷ Wkrótce przysłała oficjalna decyzja zezwalająca na budowę kościoła. Wówczas wszyscy razem, cała parafia, kto tylko żył i mógł cieszył się jak dziecko z tego radosnego faktu (spisujący te słowa może potwierdzić ową radość sowlińskich limanowian, którzy powtarzali wówczas: Ks. Bukowiec otrzymał pozwolenie na budowę kościoła. Będziemy budować własny kościół).

Po otrzymaniu zezwolenia na budowę kościoła władze wojewódzkie ustaliły plan realizacji, tak co do powierzchni zabudowy do 800 m², jak i do jego wysokości, z przedstawieniem własności wyżej wymienionych działek. Gdybyśmy realizowali ten metraż – mówił ks. prałat – kaplica byłaby mała, niewiele większa niż stara kaplica szkolna.

Kaplica, bo pozwolenie otrzymaliśmy na kaplicę, miała mieć wymiar: 38 m długości i 23 m szerokości (w najszerszym miejscu trapezowego planu). Rozpoczął się proces projektowania kościoła (czyt. kaplicy). Dwóch architektów inżynierów z Nowego Sącza, którzy prosili o zachowanie anonimowości, jeśli chodzi o ich nazwiska, wykonało projekt wstępny – roboczy. W rozmowie ze mną – mówił ks. prałat – jeden z nich postawił mi pytanie, jakich materiałów chce ksiądz użyć do budowy kościoła: żelbet i szkło? W większości wybierano żelbet, ale szkło też przy budowie, a w szczególności projektowaniu kościołów było brane pod uwagę.

Po akceptacji tego projektu przez bp. Jerzego Ablewicza (1919-1990), ordynariusza tarnowskiego, rozpracowanie projektu wstępnego zlecono arch. inż. Czesławowi Białemu¹⁸, ►



► który wraz z inż. Bogusławem Sokalem przygotował projekt realizacyjny.

Z dotychczasowej założonej wysokości, kościół został obniżony o 6 m, by korespondował z otoczeniem (co było niekorzystne dla jego sylwetki, straciła ona na swej strzelistości i był za szeroki w stosunku do swej wysokości) i w dodatku był zakaz używania jakichkolwiek elementów wysokościowych poza zasadniczy gabaryt (najwyższym punktem miała być kalenica, ewentualnie krzyż). Podczas realizacji – mówił ks. prałat – staraliśmy się przedłużyć projekt kościoła, a także przewidując fundamenty pod ewentualne późniejsze elementy wysokościowe: sygnaturkę i wieżę, by w końcowym efekcie uzyskać to, co kościół „w wyniku sterowalności gabarytami i metrażami” utracił. Można by to skwitować staropolskim przysłowiem, które dobrze oddaje, czyli streszcza zachowanie (się) obu stron: *Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma*.

Niestety, aż 4 lata czekaliśmy na rozpoczęcie budowy, bo wiem zanim to nastąpiło musiałem wszystkie sprawy z budową, między innymi z działkami, z dojazdem do działki i jeszcze inne sprawy władzy przedstawić. W międzyczasie zmieniła się administracja, granice województw, powstało województwo nowosądeckie, zniknęły powiaty. Limanowa, będąca stolicą powiatu limanowskiego, została tych funkcji administracyjnych pozbawiona, znalazła się w województwie nowosądeckim. Wojewodą nowosądeckim został Lech Bafia, który stosował nieco inne zasady funkcjonowania administracji państwowej, niż było to dotychczas w „starej” stolicy województwa w Krakowie. W Nowym Sączu (w stolicy nowego województwa) powstał tymczasowy Wojewódzki Wydział ds. Wyznań, do którego zdążyły liczne delegacje z Sowlin z petycjami o wydanie zezwolenia na rozpoczęcie budowy kościoła.

Metody i przeszkody stawiane przez władze

Muszę powiedzieć, że członkowie delegacji godzinami czekali na przyjęcie ze strony urzędu. Gdy dopytywali się, kiedy zostaną przyjęci, argumentowano i mówiono im, że urzędnicy ciężko pracują i teraz nie mogą ich przyjąć, bo są bardzo zajęci, mają właśnie naradę. Ludzie czekając, musieli stać, bo nie mieli na czym usiąść.

A więc przewlekanie, przeciąganie terminów, poniekąd poniżanie, było powszechną metodą w tamtych czasach. Trzeba było być uważnym, także sprytnym negocjatorem, aby nie dać się złapać w tej podstępnej grze, określanej często jako niebezpieczna zabawa w „ciuciubabkę”¹⁹.

Wymyślano najrozmaitsze przeszkody zarówno na etapie starania się o pozwolenie, o miejsce, jak również na etapie przygotowania projektu realizacyjnego, aby utrudnić wydanie zezwolenia na rozpoczęcie budowy. Przypomnijmy – powiedział ks. prałat – na czym polegała metoda w utrudnieniu wydawania zezwoleń na budowę kościołów w Polsce. Polegała ona na stopniowaniu (eskalowaniu) przeszkód. Zasadniczo były trzy przeszkody. Pierwsza polegała na absolutnym braku wydawania zezwoleń. Druga, jeśli trzeba było ustąpić i nie można było wstrzymać wydawania zezwoleń, bo nie było już innej możliwości (władza była bez wyjścia, bo groziło to np. zamieszkami, rozruchami) wydawano zezwolenie, ale utrudniano zatwierdzenie lokalizacji. Trzecia, gdy i to się pokonało, to wstrzymywano wydanie zezwolenia na rozpoczęcie budowy.

Ponieważ Sowliny pokonały dwie przeszkody: miały zezwolenie na budowę i posiadały lokalizację, wstrzymywano nam – mówi ks. prałat – wydanie zezwolenia na rozpoczęcie budowy ze względu na brak dojazdu (drogi dojazdowej). To wstrzymanie wydania zezwolenia na rozpoczęcie budowy polegało między innymi i na tym, iż urzędnik z Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań w Nowym Sączu nakazał nanieść projekt kościoła w Sowlinach na działki mapy katastralnej.

Geodeta mgr inż. Jan Widomski zaczął to nanosić, chociaż w rozmowie ze mną – powiedział ks. prałat – stwierdził, że tak się nie robi (jest to niefachowe postępowanie: Kto robi plany geodezyjne i nanosi na mapy katastralne). Ja – kontynuował ks. prałat – w międzyczasie pojechałem do Nowego Sącza, do Urzędu do Spraw Wyznań i powiedziałem stosownemu urzędnikowi, że w związku z zaistniałą sytuacją wnosimy zażalenie na konieczność umieszczenia projektowanego kościoła na takiej małej podziałce mapy katastralnej 1: 10000. Wtedy urzędnik (nie wiem, czy się wystraszył czy skruszał wreszcie) oświadczył mi, żebym poczekał na decyzję do godzin popołudniowych. Czekałem cierpliwie i pokornie, bo wiem węszyłem w tym pomimo wszystko pozytywne załatwienie sprawy. Wreszcie Wojewódzki Wydział ds. Wyznań w Nowym Sączu oświadczył, że będzie musiał wydać zezwolenie na rozpoczęcie budowy (I tak też się stało).



Trzeba przyznać, że przy staraniach o pozwolenie na budowę kościoła, o miejsce, czyli plac pod budowę, jak również o zezwolenie na rozpoczęcie budowy, ks. prałat wykazywał dużo rozsądku, przysłowiowego zdrowego, chłopskiego rozumu, władza ludowa bardzo to lubiła.

Fotografie: arch. parafii w Sowlinach
Część druga „Budowa Kościoła”
w kolejnym wydaniu „Echa Limanowskiego”.

¹ J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół-Pomnik Konstytucji 3 Maja – przykład nurtu swojsko-narodowego*, Limanowa 2001, s. 231

² J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół-Pomnik Konstytucji 3 Maja – przykład nurtu swojsko-narodowego*, Limanowa 2001, s. 133-134. Tenże, *Witrażów. Walentego – patrona Limanowej po konsekracji i restauracji*, „Mater Dolorosa”, R. XVIII:1995, nr2(41), s. 20-25; przedruk: *Patron Limanowej – Święty Walenty na witrażu w Bazylice MB Bolesnej*, „Almanach Sądecki”, r.IV:1995, nr3(12), s. 53-55.

³ J. Sz. Wroński, *Architektura i urbanistyka Limanowej. Zarys – wybrane przykłady, cz. II, okres międzywojenny*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 15/2003, 2004, s.14-18.

⁴ Przy remoncie i przebudowie szkoły (nadbudowano dodatkowo jeszcze jedną kondygnację) okazało się, że za ścianą na tzw. scenie znajduje się wspomniany ołtarz, tabernakulum i figura Matki Boskiej oraz rzeźby aniołów. Pozostawienie tego wyposażenia kaplicy dobrze świadczy o gospodarzach ówczesnej szkoły w okresie jej funkcjonowania po II wojnie światowej, którzy nie zdecydowali się na usunięcie ołtarza, tabernakulum i owych rzeźb, a ukryli je za ową ścianą.

⁵ Ks. Władysław Ryś urodził się w Łososinie Górnej, w przysiółku „Na Uboczy”, a zmarł w Kierlikówce (miejscowości należącej do parafii trzciańskiej), gdzie wybudował kaplicę, spełniając marzenie swojego życia. Zob. Ks. Władysław Ryś, *Początki rozwoju Pasierbca*, „Echo Limanowskie”, nr 188-189, Maj-Czerwiec, 2010, s. 14-17; Zofia Wiśniewska, *Kapłan, pedagog, wychowawca, a nade wszystko Człowiek*, „Echo Limanowskie”, nr 188-189, Maj-Czerwiec, 2010, s.17-23; *Wspomnienia o ks. Władysławie Rysiu*, „Echo Limanowskie”, nr 245-246, Marzec-Kwiecień, 2015, s.28-30.

⁶ *Urządzenie i otwarcie kaplicy w Sowlinach* [w:] *Kronika parafii w Sowlinach*, spisana przez ks. Władysława Rysia, Limanowa-Sowliny, sine anno, s. 1.

⁷ Cyt. za: Rozmowa ks. prał. Jana Bukowca z córką Józefa Floriana p. Windyszową.

⁸ *Urządzenie i otwarcie kaplicy w Sowlinach*, op. cit., s. 4-6

⁹ *Urządzenie i otwarcie kaplicy w Sowlinach*, op. cit., s. 4-6

¹⁰ *Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972*, wydanie nakładem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, s. 291.

¹¹ Zbigniew Sułkowski, *Parafia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach (1980-2000)* [w:] *Limanowa – Dzieje miasta*, T.II, 1945-1989, pod red. Tomasza Biedronia, Kraków 2002, s.483.

¹² Cyt. za: Zbigniew Sułkowski, *Parafia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach (1980-2000)* [w:] *Limanowa – Dzieje miasta*, T. II. 1945 – 1989, pod red. Tomasza Biedronia, Kraków 2002, s.483.

¹³ Kto wykonał projekt remontu baraku i jego adaptacji na kaplicę, nie wiemy. Czy byli to miejscowi fachowcy, inżynierowie z byłej rafinerii, czy jakiś architekt nieznamy nam z imienia i nazwiska? Nie znajdujemy w kronice żadnej wzmianki na ten temat. Że projekt wykonał fachowiec, świadczy chociażby fachowa i piękna w rysunku konstrukcja więźby dachowej.

¹⁴ Zakupiona w punkcie sprzedaży dewocjonaliów.

¹⁵ H. Wrona-Polańska, *In memoriał – Wspomnienie o śp. księdzu Władysławie Śleku*, „Mater Dolorosa”, R.XIX: 1996, nr 4 (47) Październik-Grudzień, s. 46-47; Józef Szymon Wroński, *Wspomnienie o śp. księdzu Władysławie Śleku*, „Mater Dolorosa”, R. XIX: 1996, nr 4 (47) Październik-Grudzień, s. 47-51; tenże, *Ks. Władysław Ślęk (1917-1995)*, „Echo Limanowskie”, nr 145 Październik, 2006, s. 18-19.

¹⁶ Gdy mi to ks. prałat opowiadał, przypomniał mi się stary, dobry zwyczaj witania księdza po koledzie, który przychodził z wizytą duszpasterską, wówczas wychodziło mu się naprzeciw z mieszkania lub przed dom.

¹⁷ Co ciekawe – pisze Zbigniew Sułkowski – uzyskano ją w 1975 r. w czasie przeprowadzenia reformy administracji. Zob. Zbigniew Sułkowski, *Parafia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach (1980-2000)* [w:] *Limanowa – Dzieje miasta*, T. II 1945-1989, pod red. Tomasza Biedronia 2002, s. 484.

¹⁸ Projektant 14 kościołów, między innymi w: Moszczenicy koło Gorlic, Kasinie Wielkiej 1982-1999, Zakopanem-Bachledówce, Świniarsku i Krynicy Dolnej. Zob. Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s.33.

¹⁹ J. Sz. Wroński – szerzej o tym – *Kościół Krakowa w latach 1945-1989, jako wyraz przemian architektury sakralnej w Polsce na tle rozwoju architektury na świecie. Studium historyczno-architektoniczne*, Kraków 2010, s. 287-292.

Zapomniany prezes ZNP w Limanowej – Józef Waligóra

Marek Pankiewicz

Przeglądając archiwalne wydania „EL” z końca XX wieku („EL”, nr 80, grudzień 2000 r.), w artykule o historii Związku Nauczycielstwa Polskiego na Limanowszczyźnie, ze zdziwieniem odnalazłem skąpą wzmiankę o moim teściu, Józefie Waligórze i jego również krótkiej „karierze” we władzach tej organizacji na przełomie 1952/53 roku.

Po tym zaskakującym odkryciu zwrócono mają uwagę na nieco obszerniejszą notkę biograficzną zawartą w „Księżdzie limanowian” Elżbiety Wojtas – Ciborskiej z 2006 r. – cyt. „Waligóra Józef, nauczyciel, kier. Szkoły Powszechnej w Rabie Niżnej. Brał udział w kampanii wrześniowej i w walkach nad Sanem dostał się do niewoli, gdzie przebywał do 30. 04. 1945 r. Podczas okupacji zmarła jego żona, a dwoje dzieci pozostało pod opieką nauczycielstwa i miejscowego społeczeństwa. Po powrocie do kraju kontynuował służbę nauczycielską i był w latach 1952-53 prezesem ZP ZNP w Limanowej”.

Nie znałem wcześniej tego ostatniego epizodu z jego Curriculum Vitae, a jak się później okazało, bardzo wielu innych szczegółów jego pełnego przygód, niezwykle ciekawego i burzliwego życia.

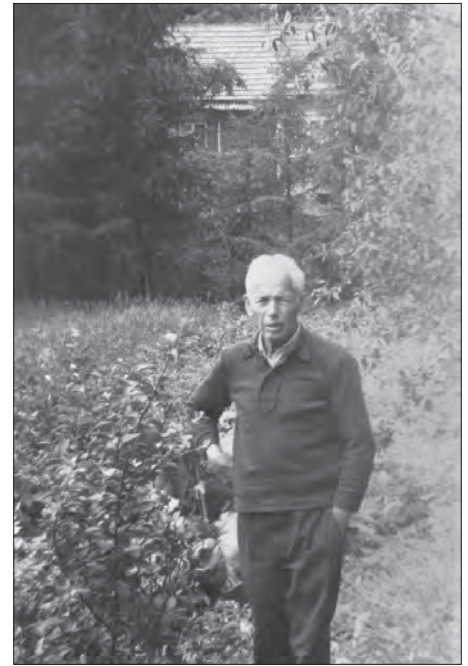
Odkryłem je po wielu latach, wertując zawartość pożółkłych i zakurzonych dokumentów znalezionych w pudle na strychu jego domu w Rabie Niżnej.

Rozpocznę jednak tę opowieść od tajemniczej „prezury” teścia limanowskiego ZNP. Były to wszak ponure, stalinowsko – bierutowskie czasy. W 1952 r. zmuszono do rezygnacji z funkcji prezesa ZNP powszechnie lubianego i zasłużonego dla środowiska nauczycielskiego jeszcze od lat przedwojennych, Stanisława Ceglarza. Jego następcą obrano Władysława Wójcika, o którym nic nie wiem poza faktem, że urzędował bardzo krótko. Rozpaczliwie poszukiwano nowego kandydata. I tak trafiono na mego przyszłego teścia, od czasów przedwojennych kierownika maleńkiej, wiejskiej szkółki w Rabie Niżnej. Legitymował się co prawda inteligentnym wykształceniem, ale też „jedynie słusznym pochodzeniem klasowym”. Nie udzielał się również w żadnych, nie miłych ówczesnym władzom organizacjach konspiracyjnych, gdyż czas okupacji spędził w obozie jenieckim. Darowano mu także przedwojenny, oficerski stopień wojskowy porucznika rezerwy, gdyż wykazał się obywatelską postawą

i po wyzwoleniu z niemieckiej niewoli wrócił do kraju, nie szukając szczęścia gdzieś na „Zachodzie”. Niestety „wiadome służby” już w 1953 r., wykazały się wyjątkową czujnością. Otóż wykryły u prezesa ZNP młodszego brata Adama, również przedwojennego nauczyciela, „podejrzewam że z limanowskiego okręgu”, jak również przedwojennego oficera rezerwy WP, który po wyzwoleniu przez Aliantów z hitlerowskiego „Oflagu” zgłosił się do polskiej armii Andersa, a po demobilizacji, przez Wielką Brytanię trafił do USA. Nie znając jeszcze dostatecznie języka angielskiego, zatrudnił się jako kreślarz w amerykańskim koncernie zbrojeniowym Westinghouse. Na nie szczęście nawiązał niebacznie kontakt ze starszym bratem w Polsce. Poproszono więc „grzecznie” Józefa Waligórę, aby pod pretekstem trudności komunikacyjnych z centrum powiatu, zrezygnował z szaczonej funkcji prezesa związku nauczycieli w słynnym ośrodku naukowym Limanowa, „*raptem dwie szkoły średnie w porafineryjnych Sowlinach*” (z kroniki St. Ceglarza).

Jego następcą nie wzbudzał już podobnych kontrowersji i pełnił funkcję prezesa limanowskiego ZNP następne lata.

Jako odkrywca i depozytariusz, po dokładnym zlustrowaniu ocalałych dokumentów, uznałem za swój obowiązek, że winien jestem pamięci zmarłego teścia, podzielić się choć w części utrwalonymi



Józef Waligóra (1900-1986). Fotografia z 1978 roku.

na kartach papieru, barwnymi i ciekawymi, choć czasem tragicznymi losami wiejskiego nauczyciela z podlimanowskiej szkoły w Rabie Niżnej – Józefa Waligóry, tym bardziej, że jego przeżycia, jakże często przypominają losy mego ojca, Franciszka („EL”, nr 202-203 z 2011 r.).

Rozpocznę jednak od własnych wspomnień.

Bardzo się lubiliśmy. Gdy go poznałem, ukończył już 75 lat i dziarsko zarządzał swoim ogrodzonym gospodarstwem pomiędzy drogą Mszana Dolna – Rabka, a koleją transversalną Limanowa – Chabówka’ wielkości ok. 30, może 40 arów. Raba Niżna z jej jeszcze źródlane czystą rzeką Rabą była ulubionym letniskiem moich dzieci, Ewki i Oskara.

W samym centrum ogrodu, bo trudno nazwać inaczej tę niewielką posiadłość, stał malowniczy, murowany domek, obrosnięty po sam dach przepyszną czarną winoroślą. W rogu posesji rosła olbrzymia stuletnia lipa, jako żywo przeniesiona wprost z fraszki Jana Kochanowskiego. W gorące letnie dni uwielbiały w jej cieniu przesiadywać córki właściciela: Teresa i Krystyna. Do tej pory, młodsza Krystyna, z nostalgią wspomina jak to z jej „wonnego kwiatu pracowite pszczoły, brały miód, który potem szlachcił pańskie stoły”. Za domem był sad owocowy (kilkanaście drzew) i niewielka pasieka

(również kilkanaście uli), która była oczkiem w głowie gospodarza. Pamiętam, jak pędziłem „na złamanie karku” do tej pasieki po telefonicznym wezwaniu, odziedziczonym po ojcu motocyklem WSK-125 rocznik 1960 i uganiałem się po całej wiosce za „rójką” pszczół, które szukały jakiejś nowej barci. Milej wspominam czasy wspólnego „miodobrania”. W nagrodę za trud i bolesne użądlenia, na każde zapowiedziane rodzinne odwiedziny, szykował „dziadek” Waligóra butelkę wspaniałej nalewki miodowej na powitanie ulubionego zięcia.

Niezapomniane wrażenia wzbudzała na tym maleńkim rabczańskim poletku ceremonia żniw. Waligórowie, choć nie byli rolnikami, z upodobaniem uprawiali na własne potrzeby przydomowy ogródek. Rokrocznie, po rozparcelowaniu grządek warzywnych, część pozostałego poletka gospodarz Waligóra obsiewał „z ręki” jak w „Konopielce” Redlińskiego, kilkunastoma garściami pszenicy.

W sierpniu nadchodził czas tradycyjnych żniw. Po skoszeniu, a jakżeby inaczej, tradycyjną kosą, zebrane w snopki „plony”, zdobiły przez jakiś czas malowniczymi mendłami smutne już ściernisko, czekając na młóckę. Czas omłotów był również celebrowany jak najbardziej poważnie. Po skończeniu pracy u sąsiada „za drogą”, do gospodarza Waligóry wjeżdżała przez bramę ogrodu ogromna młóckarnia z obsługą. Jej ustawianie i rozruch trwały wielokrotnie dłużej niż właściwe omłoty tych nielicznych snopków zboża. Efekt – worek pszenicy, przeznaczano dla stadka kurek, dostawczyń świeżych domowych jaj. Poza kurami, zapamiętałem jeszcze jedno zwierzę. Był nim szwędający się po obejściu wesóły kot, którego „transwersalna” lokomotywa pozbawiła kawałka ogona, gdy zabląkał się któregoś dnia na pobliskie torowisko. Jego zasuszony koniec odnalazł się później przy kolejowej szynie za parkanem domu.

Kończąc własne wrażenia ze spotkań z „dziadkiem” Waligórą, wspomnę jeszcze jedno zabawne zdarzenie. Otóż obaj byliśmy niestety nałogowymi palaczami. Trwał jeszcze „stan wojenny” czy też okres dalej trwających „powojennych” kartek na papierosy. Nie zaspakajały naszych potrzeb nawet przydziałowe kartki nikotynowe niepalących małżonek. Któregoś dnia zabrakło nam papierosów przy powitalnym, wspomnianym wcześniej tradycyjnym kieliszku miodowej

nalewki, która bez „zakurzenia” traciła swój ceremonialny aromat.

W pewnym momencie, zasmuconemu teściowi coś się przypomniało i ruszył dziarsko aż na strych domu. Po chwili z widocznym ukontentowaniem powrócił z dziwnym zawiniątkiem. Pakunek okazał się skarbem przechowywanym „na czarną godzinę”, gdzieś za krokwią dachu przez kilkadziesiąt lat. Starannie zabezpieczony pakiet zawierał sprasowane resztki kilkunastu niewielkich listków tytoniu, przemyconych niegdyś w czasie II wojny światowej z obozu jenieckiego na Węgrzech aż do niemieckiego „Oflagu”. W tamtych czasach za obozowymi drutami, szczególnie po wstrzymaniu pod koniec wojny pomocy Czerwonego Krzyża dla jeńców, szczypta tytoniu nabierała wyjątkowej wartości.

Teraz to może śmieszyć, ale cudem ocalały pakiet „tabaki” wzbudził w nas wiele emocji i radości. Waligóra odszukał gdzieś starą brzytwę do golenia, naostrzył ją fachowo na skórzanym pasku od portek, a następnie z namaszczeniem skroił odnaleziony skarb na kuchennej desce w drobne wióra machorki. Nie pomnę już po latach smaku tych skrętów zwiniętych, jak dobrze pamiętam, w skrawkach „Gazety Krakowskiej”, ale sam fakt wykurzenia tego obozowego, jenieckiego tytoniu, który oczekiwał nadejścia tej przysłowiowej „czarnej godziny” na jego skonsumentowanie około 40 lat, od czasów Hitlera po czasy Jaruzelskiego, zapadł mi głęboko w pamięci. Miałem wówczas szczerzy zamiar pogadać któregoś dnia z Józefem Waligórą o jego wojennych przygodach. Niestety – nie zdążyłem! ▶



Józef Waligóra podporucznik rezerwy 12. Pułku Piechoty „Ziemi Wadowickiej” - 1935 rok.

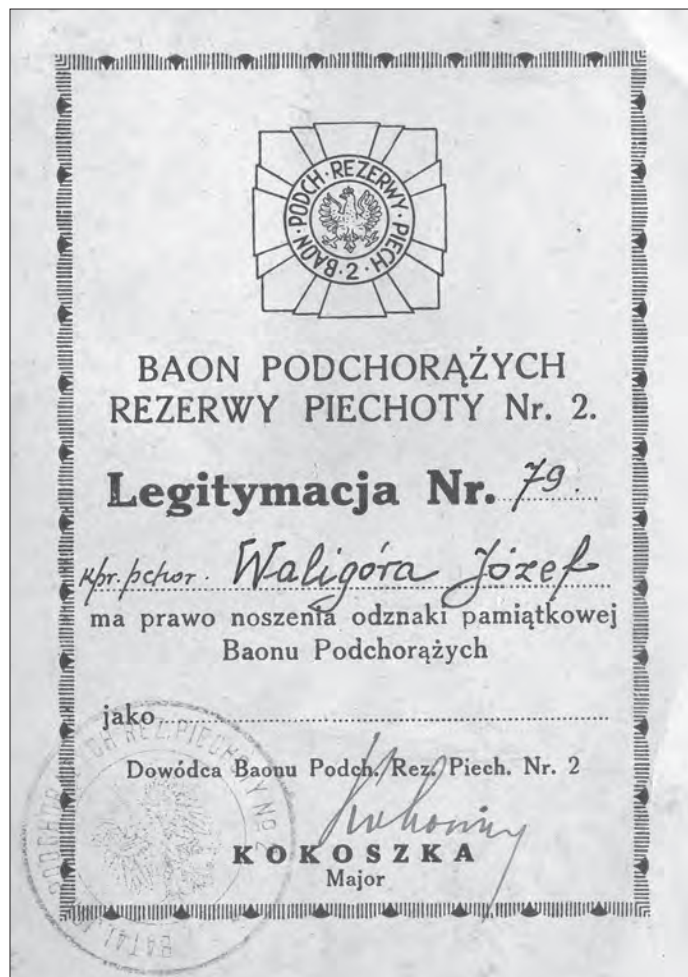
► Czas więc sięgnąć do wydobytych z odnalezionego pu-
dła ocalonych starych dokumentów i otrzymanych w 2008
r. kopii akt Centralnego Archiwum Wojskowego, z których
niestety można odczytać jedynie suche, krótkie i zdawkowe
fragmenty z jakże interesującego i ciekawego życia, nauczy-
ciela i żołnierza II RP Józefa Waligóry.

Pochodził z Zawady (gm. Łukowica) w powiecie limanow-
skim, gdzie przyszedł na świat w ostatnim roku XIX stulecia,
dokładnie 20 kwietnia 1900 roku, jeszcze w czasach monarchii
austro – węgierskiej. Szkołę powszechną 6 klasową ukończył
w Starym Sączu i po odbyciu kursu przygotowawczego pod-
jął tamże w 1915 r. dalszą naukę w słynnym naówczas czte-
roletnim CK Seminarium Nauczycielskim Męskim (cztery
dwusemestralne kursy).

4 listopada 1918 r. przerwał nagle naukę na 3 kursie i wstą-
pił na ochotnika do organizującego się w nowosądeckim gar-
nizonie – wojska polskiego. Po proklamowaniu niepodległości
11 listopada, formalnie z dniem 1 grudnia 1918 r. sformowa-
no powstałą jednostkę jako I Pułk Strzelców Podhalańskich.
W jego szeregach, ochotnik Waligóra brał udział w obronie
polskiego Spisza przed zakusami słowackich sąsiadów, któ-
rzy mieli również wielką chrapkę na zajęcie polskiej Orawy.
Spornego z Czechami Zaolzia nie udało się wówczas uratować.
Do starsądeckiej szkoły wrócił po trzech miesiącach służ-
by wojskowej, pozytywnie ukończył drugi semestr trzeciego
kursu. Ostatni, czwarty kurs, już Państwowego Seminarium
Nauczycielskiego ukończył 10 czerwca 1920 roku, ale już 1
sierpnia w czasie najazdu bolszewickiego, po raz drugi wstą-
pił ochotniczo do I Pułku Strzelców Podhalańskich, w któ-
rym służył do 9 stycznia 1921 r. w plutonie CKM. Z powodu
tych wojennych przygód egzamin dojrzałości zdał dopiero
21 lutego 1921 roku.

Starsądeckie Seminarium Nauczycielskie było bardzo cie-
kawą szkołą średnią tamtych czasów, jakby prekursorem póź-
niejszych, powojennych liceów pedagogicznych m. in. szkoły
limanowskiej. Jego program nauczania był bardzo rozbudo-
wany. Poza „zachowaniem” i „pilnością” oceniano również
naukę: religii, pedagogiki, specjalnej metodyki i w ćwicze-
niach praktycznych, języków polskiego, ruskiego i niemiec-
kiego, geografii, historii i znajomości konstytucji państwa
i kraju, matematyki i rysunków geometrycznych, historii
naturalnej, fizyki, nauki gospodarstwa wiejskiego, kaligra-
fii, rysunków odręcznych, muzyki i śpiewu, gimnastyki, gry
na skrzypcach, a nadobowiązkowo gry na fortepianie i orga-
nach, a także udzielanie nauk głuchoniemym i ociemniałym.

Pierwszą pracę nauczycielską Józef Waligóra podjął 1 lu-
tego 1921 r. w dwuklasowej szkole powszechnej w Koninie
(gm. Niedźwiedź) pod Gorcami, skierowany tam przez Radę
Szkolną Okręgową w Limanowej. Po odbyciu stażu, 17 mar-
ca 1923 r., zdał przed Państwową Komisją Egzaminacyjną
w Krakowie egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół
powszechnych i otrzymał „patent” do samodzielnego spr-
awowania urzędu nauczycielskiego w szkołach powszechnych
z językiem wykładowym polskim. W następnym roku szkol-
nym 1923/24 przeniesiony został służbowo do szkoły w Stróży
(gm. Dobra). W tej właśnie wsi w 1913 roku powołana zosta-
ła Pierwsza Oficerska Szkoła Strzelecka w celu szkolenia ka-
dry oficerskiej dla przyszłych polskich formacji wojskowych.
Jednym z inicjatorów szkolenia, a zarazem wykładowcą był
Józef Piłsudski.



W kolejnym roku szkolnym, już decyzją Kuratorium
Okręgu Szkolnego Krakowskiego, został nauczycielem pu-
blicznej szkoły powszechnej jednoklasowej w Górze św. Jana
koło Jodłownika, gdzie pracował przez dwa lata, a następ-
nie, również decyzją kuratorium krakowskiego na cztery
lata przeniesiony został do dwuklasowej Publicznej Szkoły
Powszechnej Mieszanej w Jaworznej (gm. Laskowa). Jego pe-
regryrację po okolicznych szkołach powiatu limanowskiego
przerwano wreszcie ostateczną decyzją kuratorium krakow-
skiego, powierzając mu w 1930 r. pracę w szkole powszech-
nej, wówczas trzyklasowej w Rabie Niżnej, której został kie-
rownikiem i pełnił tę funkcję aż do przejścia na emeryturę.

Poza zawodową „belferką”, prowadził także życie prywat-
ne. W Krakowie poznał nauczycielkę Stanisławę Krzywińską,
z którą w 1928 r. wziął ślub w jej parafialnej świątyni, jaką była
Bazylika Najświętszej Maryi Panny, zwana potocznie Kościołem
Mariackim. Tamże poeta Lucjan Rydel w roku urodzin Józefa
Waligóry (1900 r.), poślubił Jadwigę Mikołajczykówną, których
to wesele uwiecznił w swym genialnym dramacie Stanisław
Wyspiański.

Po zamążpójściu, Stanisława pożegnała rodzinny Kraków
i zamieszkała z mężem w wynajętym mieszkaniu przy wiej-
skiej szkole początkowo w Jaworznej, a w końcu, po dwóch
latach dotarli razem do Raby Niżnej. Tam doczekali się przed
wybuchem II wojny światowej dwóch synów, urodzonych co-
prawda w Krakowie.

Czas powrócić do związków Józefa Waligóry z wojacz-
ką, o której początkach w I PSP wspominałem już wcześniej.
Władze wojskowe II RP doceniły jego udział w obronie ojczyzny



Józef Waligóra, rysunek wykonany w obozie internowanych w Nagykanizsa w 1943 roku przez towarzysza obozowego Kawalerskiego.



W obozie internowanych na Węgrzech - Józef Waligóra drugi z lewej.

w latach 1918/19 i 1920/21, zwalniając go jako legitymującego się cenzusem średniego wykształcenia, z obowiązku rocznego przeszkolenia w którejś ze Szkół Podchorążych Rezerwy, dotyczącego innych maturzystów. Celem uzupełnienia wykształcenia został skierowany od 6 lipca do 28 sierpnia 1931 r. na skrócony 8 tygodniowy kurs w Baonie Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 2 Okręgu Korpusu nr VII w Biedrusku (gm. Suchy Las, pow. poznański, woj. wielkopolskie), po ukończeniu którego otrzymał stopień kaprala podchorążego piechoty. 25 marca 1935 r. został mianowany podporucznikiem rezerwy w korpusie oficerskim piechoty i wcielony do 12. Pułku Piechoty „Ziemi Wadowickiej”. Porzekadło „*nie matura lecz chęć szczerą robi z Ciebie oficera*” wprowadzono dopiero po II wojnie światowej w początkach Ludowego Wojska Polskiego, kiedy to na wzór sowiecki na stanowiska intratnych kadr dowódczych, powoływano osoby posłuszne nowej władzy.

Nadchodziły jednak niespokojne czasy. 24 sierpnia 1939 r. Waligóra został zmobilizowany do swojej jednostki (12 PP), która w czasie kampanii wrześniowej walczyła w składzie macierzystej 6. Dywizji Piechoty (Armia Kraków).

Od 1 września 1939 r. brał udział w obronie Śląska, skąd od Puszczy Pszczyńskiej cofał się w bojach obronnych wraz ze swym oddziałem aż po Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Tam, już po napaści wojsk sowieckich 17 września 1939 r., przekroczył granicę węgierską zmuszony zostawić bez opieki młodą żonę z dwójką dzieci.

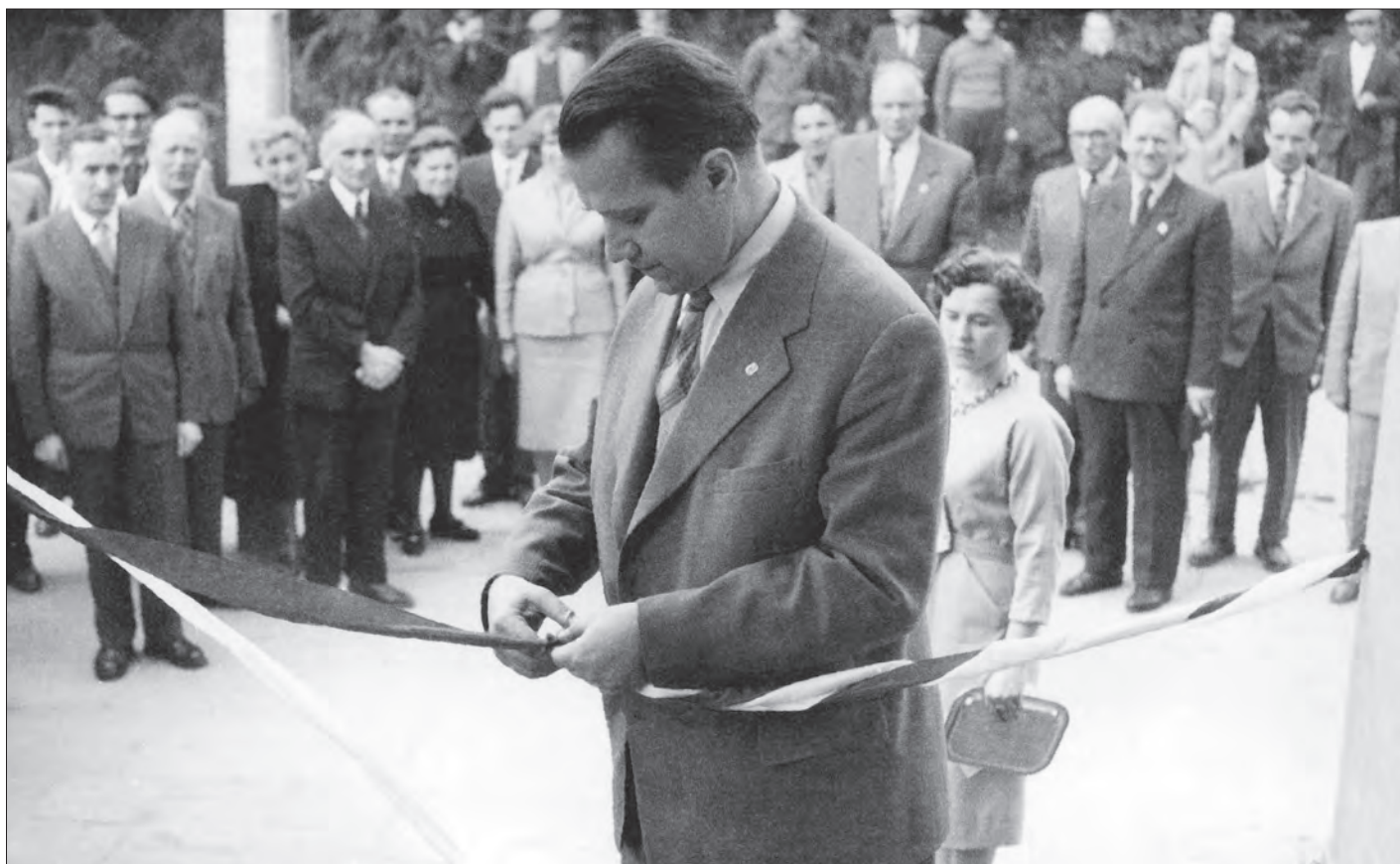
Na Węgrzech 19 września trafił do obozu internowanych żołnierzy polskich w Nagykanizsa. Węgierscy „bratankowie”

traktowali Polaków przyzwoicie. Przymykali oko na organizowane ucieczki do tworzonej we Francji armii polskiej gen. Władysława Sikorskiego, aż do jej upadku w połowie 1940 roku. Pierwszeństwo mieli lotnicy i młodszy żołnierze. Waligóra był już czterdziestolatkiem i pozostał w tym obozie do końca 1944 roku.

W czasie okupacji zmarła jego żona Stanisława. Osieroconymi, kilkuletnimi dziećmi, zaopiekowała się przybyła z Krakowa ich babcia, teściowa internowanego na Węgrzech ojca.

W grudniu 1944, przed zbliżającym się frontem sowieckim, Józef Waligóra został wywieziony z obozu Nagykanizsa do Niemiec i osadzony w Oflagu III A Luckenwalde, gdzie przebywał do 30 kwietnia 1945 r. Pomógł tam przeżyć mu w bardzo ciężkich warunkach ostatnie cztery miesiące wojny, przemycony pakiet tytoniowych liści, darowany na pożegnanie przez jakiegoś zaprzyjaźnionego „Madziara”, o którym już wcześniej wspominałem. Po wyzwoleniu z obozu dotarł wreszcie do Raby Niżnej, pełen tęsknoty i niepokoju o los osieroconych przez matkę synów, dopiero 25 czerwca 1945 roku.

Jakże inaczej przebiegała ewakuacja z hitlerowskiego Oflagu II D Gross – Born (dzisiejsze Borne Sulinowo w zachodniopomorskiem), jego młodszego 13 lat brata Adama. Przed nadciągającymi oddziałami frontu wschodniego, uwięzieni oficerowie w czasie siarczystego, trzydziestostopniowego mrozu, 29 stycznia 1945 r. zostali popędzeni pieszo 700 km na zachód. Wielu zmarło po drodze podczas tego morderczego marszu śmierci. Oswobodzeni zostali przez wojska alianckie, a brat Józefa, Adam Waligóra trafił po wielu perypetiach do USA, o czym już wcześniej wspominałem. ▶



Otwarcie Domu Nauczyciela w Limanowej w 1961 roku. Józef Waligóra stoi drugi od lewej w pierwszym rzędzie. [Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”]

▶ Wracając do Raby Niżnej, już miesiąc po powrocie do Polski, 2 lipca 1945 r. Inspektor Szkolny, Stanisław Ceglarz, powołał Józefa Waligórę do pełnienia obowiązków służbowych w miejscu i charakterze z dnia 1 września 1939 r. Po rocznym sprawowaniu powierzonych obowiązków kierownika szkoły, odczuwając jeszcze wojenne przeżycia, otrzymał od tegoż Inspektora Szkolnego (którego został w 1952 r. mimowolnym następcą we władzach ZNP), cztery miesiące urlopu dla „poratowania zdrowia”. Poza tym bardzo ciężko było w tamtych wojennych czasach pogodzić samotnemu ojcu pracę zawodową z opieką nad podrastającymi dziećmi i prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Ożenił się ponownie z nauczycielką Ewą Wietek, pochodzącą z Mszany Dolnej. Synowie szybko dorastali. Starszy Jerzy ukończył szkołę średnią w Nowym Sączu, a młodszy Andrzej limanowski „ogólniak” w 1952 r. Obaj zostali absolwentami Wydziału Górniczego AGH w Krakowie i wyemigrowali na Śląsk, gdzie założyli rodziny.

Z drugą żoną Ewą mieli troje dzieci, którym również zapewnił wyższe wykształcenie, Teresa (moja żona) została lekarzem, Krystyna ukończyła

Akademii Ekonomiczną, a najmłodszy Zbyszek AGH. Na zasłużoną emeryturę odszedł w 1964 r., ale pełnił jeszcze obowiązki nauczyciela do roku 1967. Zmarł w 1986 roku.

Kończąc tę opowieść, należałoby poświęcić trochę więcej słów szkole, której Józef Waligóra ofiarował prawie całe swe dorosłe życie zawodowe. Ale to już inna historia. Wspomnę jedynie krótko, że jej początki sięgają końca XIX wieku (1880 r.). Głównym fundatorem jej pierwszego budynku był w 1910 r. emerytowany profesor krakowskiego Gimnazjum św. Anny, Wojciech Rypel, pochodzący z pobliskiej Olszówki. Był absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w gimnazjum nauczał greki i łaciny m. in. dramaturga i poety – Stanisława Wyspiańskiego i malarza młodej polski Józefa Mehoffera, który m. in. wykonał dla limanowskiego kościoła trzy witraże – zdobiące Kaplicę Najśw. Serca Jezusowego.

W dowód wdzięczności dla jego hojności, wdzięczni mieszkańcy Raby Niżnej nadali swej szkole imię Wojciecha Rypla.

Fotografie: ze zbiorów rodziny Waligórow

Sprostowanie

W artykule zatytułowanym „*Jubileusz kapłaństwa ks. prałata Tadeusza Sierosławskiego*” pojawił się błąd. W całym tekście tam gdzie występuje słowo określające miasto **Wrocław** ma być miasto **Włocławek** oraz tam gdzie jest przymiotnik od nazw tej miejscowości za określenie **wrocławskiego** ma być **włocławskiego**.

Za powstałą pomyłkę redakcja „Echa Limanowskiego” przeprasza Jubilata ks. prałata Tadeusza Sierosławskiego, a także Czytelników naszego dwumiesięcznika.

Na str. 20 pomyłkowo podpisano fotografię Jest: **Antoni Bieda (1873-1940)**; Ma być: **Stefan Bieda (1908-1981)** oraz na str. 26, ostatni akapit trzeciej kolumny. Jest: „**Życie się kończy**” Ma być: „**Życie się nie kończy**”. Za te pomyłki zarówno Autorów tekstów jak i Czytelników, redakcja „EL” przeprasza.

Bronisław Piłsudski w Limanowej

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Limanowianie znają Józefa Piłsudskiego – Naczelnika Państwa i jego pierwszego Marszałka. W jego cieniu pozostawał o rok starszy brat Bronisław (2 XI 1866-17? V 1918), który zdobył światową sławę. Co więcej, w miarę lat, dorobek ten zyskuje na znaczeniu.

Bracia początkowo prowadzili prawie bliźniaczy tryb życia, przy czym Józef uważał, że ma więcej szczęścia. Fakt, to Bronisław wyciągnął go z wody pewnego feralnego dnia. Ale beztraskie na ogół dzieciństwo upłynęło im w rodzinnym dworze w Zułowie do czasu, gdy w 1874 roku dwór strawił pożar. Po przeprowadzce do Wilna, uczyli się w rosyjskim gimnazjum. Założyli tam wspólnie samokształceniowe kółko uczniowskie „Spójnia” i po raz pierwszy zetknęli się z myślą socjalistyczną. Jednak Bronisławowi nauka poszła gorzej, być może wskutek choroby i śmierci matki – Marii z Billewiczów (1840-1884).

Maturę zdał już bowiem w Petersburgu, po czym zapisał się na Wydział Prawa tamtejszego uniwersytetu.

Wspólny los obu wybitnych braci – prawem przypadku – przypieczętowało aresztowanie Józefa i Bronisława Piłsudskich w 1887 roku, oskarżonych o współudział w nieudanym zamachu na cara Aleksandra III, planowanym przez narodników. Narodnicki wysłannik z Petersburga miał odebrać od wileńskiego aptekarza materiały chemiczne potrzebne do konstrukcji bomby. Nie znając nikogo w Wilnie, wziął ów narodnik od studiującego w Petersburgu Bronisława Piłsudskiego wileński adres



Bronisław Piłsudski (1866-1918)



Okres gimnazjalny w Wilnie - 1885 r. Od lewej: Swengruber, Bronisław Piłsudski, Józef Piłsudski, Busz.

Piłsudskich. Józef, na prośbę brata, spotkał się z nim i udzielił oczekiwanej pomocy. Po wykryciu spiskowców, Józefa zesłano na 5 lat na Syberię, a Bronisława na Sachalin na 15 lat (w 1896 na mocy amnestii zmniejszono tę katorgę do 10 lat).

Odtąd Bronisław Piłsudski, który poświęcił życie badaniu i próbom ocalenia kultury i języka rdzennej ludności tych okolic – ludu Ajnów, pozostaje najważniejszą postacią związaną z Sachalinem i Kurylami, zyskując miano „Króla Ajnów”. Powoływane są specjalistyczne instytucje naukowe, odbywają się systematyczne sympozja na jego temat – także w Krakowie, a w dobie cyfryzacji udało się odczytać zapisy ówczesnych relacji, pieśni i innych dokumentacji dźwiękowych, zarejestrowanych na 100 wałkach woskowych, przechowywanych obecnie w Centrum Kultury i Techniki „Manggha” w Krakowie. Jednej z sachalińskich gór nadano jego imię. Nazwisko Bronisława trafiło do podręczników szkolnych, a w Japonii powstał nawet musical dla dzieci oparty na melodiach zarejestrowanych przez niego (*Opowieści zapisane na wałkach wujka Piłsudskiego*).

Wróćmy jeszcze do wieku XIX. Osiedlwszy się w wiosce Ai, Bronisław zamieszkał z urodziwą krewniaczką miejscowego wodza, z którą miał



Bronisław Piłsudski podczas pobytu w Japonii.

► dwoje dzieci. Stąd jedyny męski dziś 57-letni potomek rodziny Piłsudskich mieszka w Jokohamie w Japonii. Jest on wnukiem Bronisława i nosi nazwisko Kazuyasu Kimura Piłsudski... Przybył on do Krakowa na przełomie wieków na jedną z konferencji poświęconych Bronisławowi Piłsudskiemu.

Bronisław, skierowany w 1899 roku na osiedlenie we Władywostoku, stał się jednym z najczynniejszych badaczy ludów tego regionu. Badał także Ajnów w Japonii, dokąd jeździł z Waławem Sieroszewskim. Opracował materiały zebrane na Sachalinie, studiował literaturę naukową, pełnił obowiązki sekretarza Oddziału Władywostockiego Imperialnego Towarzystwa Geograficznego, wygłaszał prelekcje, pracował w komitecie statystycznym, współredagował pierwszy dalekowschodni dwutygodnik statystyczny oraz prowadził lokalną gazetę, ale przede wszystkim przygotował ekspozycje na Międzynarodową Wystawę Etnograficzną w Paryżu w 1900 roku. Ekspozycja została nagrodzona srebrnym medalem i na miejscu sprzedana.

W 1905 uciekł do Japonii, skąd przez Amerykę i Zachodnią Europę dotarł w 1906 roku do Galicji. Krążył między Krakowem i Lwowem i Karlsbadem, w tym ostatnim dla poratowania zdrowia, ale przemieszczał głównie w Zakopanem, m. in. na dolnych Chramcówkach u brata Józefa i jego rodziny. Przyjaźnił się ze swym krewniakiem Stanisławem Witkiewiczem. Był prototypem Gustawa Bezmiana w „Urodzie życia”. We wspomnieniach współczesnych: *wzrostu był*

niziej średniego, mocnej budowy, krępy blondyn z żółtawym odcieniem włosów o zdrowej różowej cerze, zarośniętej twarzy i oczach jasnobłękitnych, marzycielskich. Nosił brodę podobnie jak wówczas jego brat, a będąc bardzo doń podobny (Józef był wyższy i szczuplejszy) był mylony z Józefem, a w razie potrzeby występował jako onże...

Przydał się Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, którą zainicjował i prowadził. Uczestniczył w pracach Muzeum Tatrzańskiego, które wzbogaciło się o dużą kolekcję etnograficzną, zebraną przez Bronisława na Podhalu, Spiszu i Orawie, liczącą ponad 170 eksponatów jak również jego rękopisy. Przygotował do druku pierwszy tom „Rocznika Podhalańskiego”, będącego czasopiśmie Sekcji, ale ukazał się on dopiero w 3 lata po jego śmierci. Mieczysław Limanowski (1876-1948), geolog i reżyser teatralny, współtwórca teatru Reduta, wspominał: *Badalem wtedy Tatry, pokłady przed milionów lat pod regłami, które są jak osady morskie nabite muszlami, koralami, zębami rekinów i kośćmi kręgu paciierzowego rozmaitych gadów. Bronisław Piłsudski cieszył się widząc jak wydobywam z wapienia kulę węgla, na którą przeobraził się orzech kokosowy z jakiejś palmy na brzegu Tatr. Cieszył się widząc podobne muszle do tych, które są w Oceanie Wielkim i które tam Ajnosom służą do parady w uroczystych pogrzebach czy tańcach...*

Dwukrotnie odwiedził Limanową. Może z czasem jakiś ślad jego limanowskich obserwacji trafi do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej? Gdy w 1907 osiadł

w pensjonacie na Krupówkach (nr 78) i dołączyła do niego Maria Żarnowska, sympatia z czasów młodości, pozostająca formalnie w związku z carskim urzędnikiem, para uchodziła za małżeństwo. W międzyczasie para przeniosła się do Lwowa. Jednak niebawem Marię dopadła choroba. Poddała się ona operacji w Petersburgu, dokąd Bronisław z braku paszportu nie mógł jej towarzyszyć. Opuściwszy Lwów w 1909 roku spędził lato w Limanowej, cały czas korespondując z Marią Żarnowską, z którą jednak rozstał się po kolejnym wypadku do Krakowa. Postępująca choroba doprowadziła ją dwa lata później do śmierci.

W Limanowej Bronisław był dwukrotnie do późna wieczór przyjmowany na obiedzie w domu Bronisławy i Józefa Beków, którzy oprowadzali gości po ogrodach słynnej „Bekówki” na Słonecznej 1 (posesja się zachowała, zasługuje na rewitalizację), gromadząc wieczorami prawie całą kolonię zakordonową z Bolesławem Limanowskim, nestorem polskich socjalistów i późniejszym – już w II RP – senatorem na czele. Warto przy okazji zauważyć, że Bolesław Limanowski szczylił się swym nazwiskiem, a wobec bitwy limanowskiej zachwycał się zwycięstwem nad armią rosyjską w kontekście swego nazwiska!

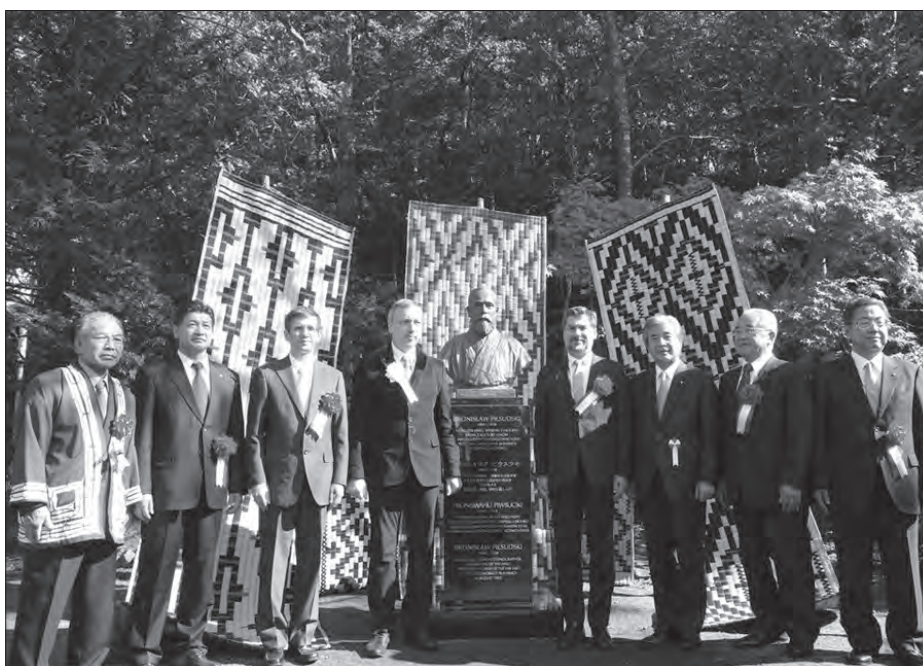
Niebawem Piłsudski przeniósł się do Paryża. W charakterze korespondenta „Kurieria Lwowskiego” nawiązał szerokie kontakty z Polonią, w tym z Władysławem Mickiewiczem (synem poety), Marią Skłodowską-Curie. W czerwcu 1910 roku udał się do Londynu na wystawę japońską.



Bronisław Piłsudski i Maria z Baniewiczów Żarnowska - 1910 rok.



19 października 2013 roku na terenie Muzeum Ajnów w Shiraoui na Hokkaido miała miejsce ceremonia odsłonięcia popiersia Bronisława Piłsudskiego.



W czasie odsłonięcia pomnika Bronisława Piłsudskiego. Stoją przy popiersiu (z prawej) Cyryl Kozakiewicz - ambasador RP, (z lewej) Bogdan Zdrojewski - ówczesny minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kazuyasu Kimura (drugi z lewej) - wnuk Bronisława Piłsudskiego.

Drugim razem Bronisław Piłsudski trafił do Limanowej w kwietniu 1911 roku, pragnąc odwiedzić byłego sachalińskiego zesłańca, Edmunda Płoskiego (1859-1942), proletariaczka, a w Niepodległej, w latach 1918-1930 prezesa Sądu Okręgowego we Włocławku. W Limanowej Płoski pracował jako urzędnik.

W ruchliwym życiu, okupionym tułaczką i biedą, było jeszcze wiele przystanków poznanego tu badacza. Losy przywiodły go m. in. do Neuchatel w Szwajcarii w roli słuchacza uniwersytetu, do Wiednia, Lozanny, Zurychu i Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Włączył się tam do ambitnych prac redakcyjnych nad Encyclopédie Polonaise. Ostatnim z tych przystanków był Paryż, dokąd dotarł w listopadzie 1917 roku. Dołączył do Komitetu Narodowego Polskiego pod przewodnictwem Romana Dmowskiego i zamieszkał w oficjalnej rezydencji KNP. Wiosna następnego roku była dlań wyjątkowo pechowa. Wystarczyła krótka drzemka nad Sekwaną, by wpadł do rzeki i fale go zagarnęły.

Korzystałam ze źródeł: Waclaw Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986; Sławomir Koper, *Niezwykłe losy Bronisława Piłsudskiego* (w:) *Józef Piłsudski. Fakty i tajemnice z życia Marszałka*, Bellona. Oficyna Wyd. Rytm, Warszawa 2010, s. 24-28; Jerzy M. Roszkowski, „Zapomniane Kresy”. *Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895-1925*, Polskie Tow. Historyczne, Nowy Targ-Zakopane 2011, s. 147, 159, 161, 162, 163, 164, 167, 168, 170, 176, 231, 351; Janusz Cimek, *Józef Piłsudski w Krakowie*, FilMOTEKA Narodowa, Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Kraków 2013, s. 14, 16-17, 20-24, 221; Tadeusz M. Płużański, *Brat Marszałka*, „Tygodnik Solidarność” nr 37(573) z 10.09.1999, s. 12-13 Małgorzata Stępka, „Bronisław Piłsudski – starszy brat Józefa (Konferencja w Krakowie)”, „Zesłaniec” nr 4 z 1999, s. 20-24; [tamże:] Janusz Kamocki, *Bronisław Piłsudski 1866-1918. Wystawa biograficzna*, s. 25-27; [tamże:] Władysław Masiarz, *Bronisław Piłsudski we wspomnieniach współczesnych*, s. 28-34; Zbigniew J. Wójcik, *Mieczysław Limanowski o Bronisławie i Józefie Piłsudskich w Zakopanem*, „Wierchy”, R. 62, T. 100 z 1996, s. 152-154.

Fotografie: Internet

(...) *Jak chleba kęś/ Jak człowieka bycie/ Tak świat ma sens/ I ma sens życie (...)*
(...) *Jak łza spod rzęs/ wyplakana skrycie/ Tak śmierć ma sens/ I ma sens życie.*

Zbigniew Książek „Zdumienie”

Dług pamięci

W bólu i zadumie 28 stycznia 2016 roku na limanowskim cmentarzu pożegnana została przez najbliższą rodzinę, znajomych i przyjaciół, Czesława Piaskowy.

Śp. Czesława całe swoje dorosłe życie poświęciła pracy nauczycielskiej i działalności społecznej. Odnalazła swoje miejsce i sens życia w kształtowaniu charakteru młodych pokoleń.

Pracę rozpoczęła w 1965 roku na tzw. „lotnym etacie”, ucząc równocześnie w kilku Szkołach Przesposobienia Rolniczego w Ujanowicach, Laskowej, Młynnem, Dobrej, Jurkowie. Pracowała także jako wychowawca w Internacie Zasadniczej Szkoły Przetwórstwa Spożywczego w Tymbarku. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych praca względnie się unormowała i pracowała w różnych szkołach gminy Limanowa: Kaninie, Wysokiem i Pisarzowej, gdzie w latach 1975-1980 pełniła funkcję dyrektora szkoły. Na emeryturę przeszła po przepracowaniu 35 lat w 2000 roku.

W szkole i środowisku była ceniona przez uczniów, ich rodziców i współpracowników za życzliwy stosunek i umiejętności rozwijania zainteresowań i zdolności dzieci – swoich wychowanków.

Organizatorskie cechy wykorzystywała, między innymi, w tworzeniu drużyn zuchowych i harcerskich, w których dzieci kształtowały swoje charaktery, nabywając wrażliwości, odwagi, wytrwałości oraz wielu sprawności.

Pracę nauczycielską łączyła z działalnością w Związku Nauczycielstwa

Polskiego i przyczyniła się do modernizacji Domu Nauczyciela, ale nade wszystko dążyła do jednoczenia nauczycieli wokół najważniejszych dla oświaty celów i zadań. Gromadziła i prezentowała zebrane materiały dotyczące najpiękniejszych kart historii Związku w okresie okupacji – Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w powiecie limanowskim.

Po przejściu na emeryturę chętnie służyła tym, którzy osamotnieni czekali, by pocieszyła ich dobrym słowem, gestem, uśmiechem.

Lubiła śpiew i muzykę, przez pięć lat śpiewała w chórze nauczycielskim „Carpe Diem” i często nuciła słowa Oratorium „Tu Es Petrus” (łac. *Ty jesteś Skalą*- przyp. red.), które nadawały sens Jej życia.

Z pasją i radością poświęcała się tym zadaniom, które umiała i mogła wykonać. Była współzałożycielką Limanowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, działała w Akcji Katolickiej i innych organizacjach.

Zawsze żyła troską o rodzinę jako dobra mama, babcia, siostra, a dla nas zgromadzonych nad Jej grobem była szanowaną i życzliwą koleżanką, przyjaciółką i sąsiadką.

Wszystkich, z którymi miała kontakty traktowała z należytym szacunkiem i miłością, a celem Jej życia była pomoc innym w przekonaniu, że to właśnie zapewni człowiekowi pełnię szczęścia.



Czesława Piaskowy (1943-2016)

Żegnając Cię dzisiaj w imieniu ZNP, nauczycieli, społeczności Pisarzowej i Limanowej, dziękujemy Ci za zaangażowanie i za to, że byłeś z nami na dobre i na złe.

Żegnamy Cię w smutku, ale także z wiarą w sercu, że dzieło Twe nie przeminie, że będziemy jego kontynuatorami, a pamięć o Tobie zachowamy głęboko w naszych sercach z wiarą i nadzieją, że kiedyś znowu się spotkamy.

(Powyższy tekst to mowa wygłoszona przez Annę Jasice na pogrzebie śp. Czesławy Piaskowy).



Nie liczy się, co robimy ani ile robimy, lecz to, ile miłości wkładamy w działanie.

Matka Teresa z Kalkuty

5 lutego 2016 r. rodzina, ta prywatna i ta szkolna z ZSS nr 3 w Limanowej, pożegnała Lucynę Pawlikowską.

Spotykamy się dzisiaj, aby pożegnać naszą koleżankę, Lucynę. Wydaje się, że to przecież wczoraj planowaliśmy pracę, mijaliśmy się na szkolnym korytarzu, omawialiśmy problemy dydaktyczne i wychowawcze, a dzisiaj stoimy na limanowskim cmentarzu i nie może nam się w głowie pomieścić, że w tej prostej trumnie spoczywają doczesne szczątki śp. Lucyny.

Lucyna Pawlikowska (1960 - 2016)

Lucia – tak do niej mówiliśmy – całe swoje życie zawodowe związała z *Trójką*. Podjęła najtrudniejsze zadanie – pracę z dziećmi specjalnej troski i miała nieocenione zasługi w nauczaniu chorych dzieci. To była Jej wielka, choć niełatwa miłość, miłość, którą hojnie obdarowywała innych. Kochała każdego, pocieszała cierpiących, pomagała potrzebującym, w chaos życia wносиła światło i ciepło. Miała niewyczerpane pokłady cierpliwości i siły, dzięki którym czyniła wiele dobra. Posiadała tę rzadką umiejętność wsłuchiwania się w ludzkie potrzeby. Dawała poczucie bezpieczeństwa.

(dokończenie strona 37)

Wincenty Gawron genialny swojski artysta malarz

Zofia Wiśniewska

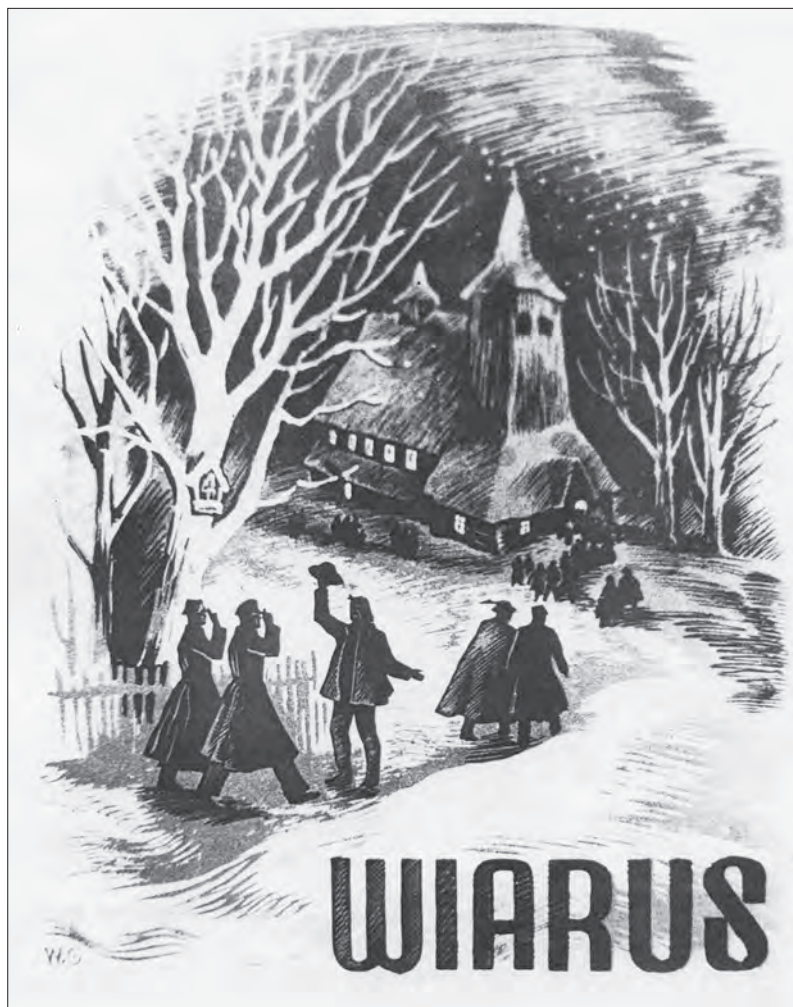
Tak o utalentowanym malarzu związanym z Limanową urodzeniem, sercem i twórczością mówił kolekcjoner dzieł sztuki Józef Jastrzębski. Używając epitetu „swojski”: miał na myśli pojęcia rodzinny, bliski, polski, jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny, oryginalny.

O Wincentym Gawronie, jego sztuce i patriotyzmie napisano wiele artykułów przedstawiających dorobek artystyczny wymienionego w kraju i na obczyźnie, gdzie znalazł się wbrew swojej woli, przynaglony warunkami politycznymi panującymi w Polsce i widmem utraty życia.

Przypomnienie dorobku artysty, jego powiązań z Limanową, urokami naszej Małej Ojczyzny i całego Podhala ma charakter specjalny. W tym roku bowiem minie 25. rocznica jego odejścia do innego wymiaru.



Wincenty Gawron w czasie pobytu w Polsce w 1990 roku. [Fot. Jan Uryga]



W 1991 r. w czasie kolejnego pobytu w rodzinnym kraju odwiedził Krynycę zajmującą po Limanowej drugie miejsce w jego sercu. Nagła zmiana klimatu, narastające z wiekiem dolegliwości zrobiły swoje. Pomoc lekarska w miejscowym szpitalu na niewiele się zdała, podobnie jak pobyt w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Nowym Sączu.

Na wyroki Najwyższego nie da się nic poradzić. Wielki artysta odszedł na zawsze 25 sierpnia 1991 roku żegnany przez tłumy życzliwych mu ludzi, rodzinę, przyjaciół, kombatantów, delegacje więźniów oświęcimskich i zespół regionalny „Limanowianie”. Spoczął na cmentarzu parafialnym „Pod Siwym Brzegiem” wśród „swoich”, wśród żołnierzy w kwaterze wojskowej z 1914 r. wśród tych, których darzył wielkim szacunkiem, uwieczniał na obrazach, doceniając ich wkład w walkę o wolność i niepodległość i wśród pomordowanych przez wroga w czasie II wojny światowej.

W związku z przypadającą rocznicą godzi się przypomnieć sylwetkę Wincentego Gawrona niewielkiej już garści tych, którzy go znali i pamiętają, a przybliżyć młodszemu pokoleniu będącemu w rozkwicie życia. Tak to już bowiem jest, że człowiek odchodzi, ale dokonania zwłaszcza te utrwalone, pozostają.

Wincenty Gawron był najmłodszym dzieckiem Jana Gawrona długoletniego starowiejskiego wójta, radnego powiatowego, pisarza i działacza ludowego, ▶

„Na pasterkę”, ilustracja na okładce czasopisma wojskowego „Wiarus”, nr 51-52 z 25 grudnia 1937 roku.



Drzeworyt „Boże Narodzenie”.



„Podhalańczyk” - drzeworyt.

► który przekazywał swojemu potomstwu miłość do ojczyzny, przywiązanie do ziemi i potrzebę służenia ludowi. Jego matka, Anna Gawron z Dębskich, troszczyła się o byt materialny dzieci, uczyła je szacunku do ludzi, do przeszłości i narodu.

Odkrycie zdolności artystycznych Wincentego i przekonanie rodziców o jego talencie – to zasługa jego nauczycielki i wychowawczynie p. Stanisławy Olesiowej.

Swoją talent rozwijał najpierw w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych we Lwowie, a potem w Krakowie. Jako uczeń tej szkoły przystąpił do konkursu na projekt witraża do kościoła garnizonowego w Krakowie. Projekt został oceniony przez jury bardzo wysoko i zdobył I lokatę. Szkoda, że zabrakło środków na jego realizację. Licząca się nagroda pieniężna pozwoliła Wincentemu na podjęcie studiów.

Zdał egzamin wstępny i został przyjęty na II rok ASP w Warszawie. Jako wiodący kierunek studiów wybrał grafikę użytkową, ale specjalizował się również w drzeworytnictwie, rytownictwie i sztuce portretowania. Będąc jeszcze studentem, już wykonywał piękne witraże. W 1939 r. przygotował ich sześć (po 2 dla kościołów w Limanowej, Paszynie i Dobczycach).

Artysta ogromnie szanował swoją rodzinę i chcąc ją uwiecznić, obdarowywał rysami jej członków postaci występujące na obrazach czy witrażach.

Warto wspomnieć przede wszystkim o limanowskich witrażach.

Na jednym z nich zatytułowanym „Polonia rediviva” zwanym także witrażem „Opatrzności” dziewczyna w stroju ludowym trzymająca wyzwolonego z kajdanów Orła, to podobizna najstarszej siostry malarza Marii, która przez całe życie wspomagała brata, a małe dziecko tulące się do grona zebranej młodzieży to sam artysta. Podobnie „Siewca” rzucający w glebę ziarno to ojciec artysty Jan, a unosząca się nad nim Matka Boża ma twarz przedwcześnie zmarłej narzeczonej.

Nie wszystkie witraże i obrazy kultu religijnego mają tak pokojowy, niemal sielankowy wydźwięk jak „Siewca”. Można to dostrzec, patrząc na obraz „Chrystusa Zmartwychwstałego” wykonany na prośbę ks. Józefa Młynarczyka, proboszcza z Podegrodzia, zaprzyjaźnionego z artystą. Chrystus pokonał śmierć i idzie przez świat, nie jako pokorny Baranek, ale jak istota zwycięska, jak Bóg, któremu nikt i nic się nie oprze. Ręka podniesiona w górę z palcem wskazującym w niebo świadczy o bojowości Chrystusa. Oto ten, którym wszyscy wzgardzili, powstał z martwych, jak obiecał.

Rozwiane szaty pokonują siłę wichury, a kwiaty kwitnącego krzewu pochylają się przed niebieskim mocarzem. Surowe oczy patrzą na swoje królestwo, tylko ręka dotykająca serca łagodzi ostateczny wydźwięk i daje nadzieję miłosierdzia i łąski dla tych, którzy go kochają.

Na witrażach i obrazach wykonywanych w kraju artysta zamieszczał charakterystyczne elementy limanowskiego krajobrazu, a rozpoznawanie ich przez różnych obserwatorów sprawiło mu ogromną radość. Traktował to jako ukłon w stronę umiłowanego przez niego skrawka ziemi ojczystej.

Oddzielną tematycznie grupę obrazów stanowią te poświęcone żołnierzom (strzelcom, ułanom), czyli tym najbliższym



Wódz Powstania Styczniowego - Czachowski. Ołówek 1963 r.

Podobnie niecodziennie wygląda wyprawa na pasterkę przez zasypane kopnym śniegiem pola. Wiatr targa chustami kobiet, rozwiewa poły wojskowego płaszcza żołnierza towarzyszącego matce w tej niezwyklej nocnej wyprawie do drewnianego kościółka, by zaśpiewać „Wśród nocnej ciszy”.

Drzeworyty bożonarodzeniowe ukazywały się w formie kartek świątecznych i uzupełnione stosownymi życzeniami docierały do bliskich w kraju i za granicą, niosąc słowa pamięci.

Jeszcze dzisiaj zdarza się, że ktoś wysyła taką karteczkę w postaci drzeworytu, ale ma to miejsce niezwykle rzadko. Zbieracze tego typu pamiątek najbardziej poszukiwali drzeworytów wykonanych na specjalnym, czerwonym papierze dzisiaj już zupełnie unikatowym. Obecnie ich reprodukcje można znaleźć w przedwojennych czasopiśmie „Rodzina Polska” i „Wiarus”.

Najmniej znane są drzeworyty więzienne. Powstały najpóźniej i w niecodziennych warunkach. Niektórzy więźniowie otrzymywali je od Wincentego i wysyłali rodzinom z okazji świąt, ale tylko takie, które nie narażały na niebezpieczeństwo rodzin i ich samych. Zwykle wybierali te o tematyce przyrodniczej lub średniowiecznej, a zatem niezwiązane z obozowymi przeżyciami.

Wincenty Gawron chętnie malował pejzaże, stosując olej lub akwarele, wychodząc z najbliższego krajobrazu jak np. „Siwy Brzeg”.

Rozlany Potok Starowiejski, wyrwane przez żywioł głązy, pochylona przez wiatr brzoza, opierający się wodzie świerk,

sercu. Było ich wiele, ale najbardziej reprezentatywny jest „Ułan z dziewczyną przy studni”.

Chętnie też malował górali w różnych sytuacjach np. przy pracy („Rąbanie drewna”) czy w czasie rozmowy ze strzelcami nawiązujące do pobytu Marszałka na limanowskiej ziemi.

Wyróżnienie specjalne za udział w II Międzynarodowej Wystawie Drzeworytu Współczesnego zaowocowały całą serią drzeworytów, które wydawał artysta sam lub za pośrednictwem prasy.

Drzeworyty te można podzielić ze względu na tematykę na 4 grupy: harcurskie, żołnierskie, świąteczne związane z Bożym Narodzeniem i te najsmutniejsze więzienne ukazujące straszliwe przeżycia ludzi, którym wróg zgotował NIELUDZKI LOS.

Drzeworyty harcurskie wyrażają to, co było związane z młodością malarza. Piękno przyrody, wypoczynek na obozie, a zaznaczyć należy, że przyszły artysta był zapamiętałym harcerzem. Szczególnie piękne drzeworyty zaprojektował po powrocie z obozu zorganizowanego na Litwie. Warto podkreślić, że Wincenty nigdy na tworzył prac na miejscu pobytu, lecz dopiero po powrocie, ponownym przeżyciu tego co widział i powstaniu wizji minionych chwil.

Najbardziej nastrojowe były drzeworyty związane z Bożym Narodzeniem, osadzone w naszej górskiej scenerii. Mały Jezusek w szopie zbudowanej dla juhasów pasących owce, pasterze w góralskim odzieniu składający pokłon Stwórcy, a wkoło smreki tak rwące oczy, iż wydawało się, że za chwilę usłyszy się ich szum.



Ręcznie zdobiona (barwna) tytułowa strona pamiątnika „Ród Biedów w Sowlinach” z fotografią Anny Gawron.

a nieco dalej limanowska świątynia i pasmo gór otaczających kotlinę. Dla artysty to co swojskie miało zawsze najwyższą wartość. Dlatego też z chęcią podjął się wykonania plansz do „Atlasu strojów ludowych”. Wykonał 35 plansz, z dokładnością rysując wszelkie detale ubrań i obuwia. Był wówczas pracownikiem Towarzystwa Sztuki Ludowej w Warszawie i bardzo mu zależało, by planowany atlas przedstawiał takie stroje, które mogły stać się podstawą ich produkcji dla zespołów lub osób indywidualnych.

Tę samą metodę stosował, wykonując ulubione sylwetki żołnierskie. Wszelkie akcesoria musiały być zgodne z epoką, włączając w to nawet żołnierskie guziki.

Warto wspomnieć, że był namiętym zbieraczem guzików żołnierskich z różnych epok. Nawet przymusowo opuszczając kraj, zabrał z sobą kilka garści guzików żołnierskich, które stanowiły początek potężnego zbioru liczącego kilka tysięcy w jego prywatnym Muzeum Wojskowym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Chicago.

W tym Muzeum zgromadził także m.in. największą na świecie kolekcję polskich orłów wojskowych.

Wincenty Gawron z upodobaniem zajmował się sztuką portretowania. Wykonywał portrety rodzinie, przyjacielom, znajomym i na zamówienie osobom obcym. Czynił to, jak mówił, z potrzeby serca i ze względów finansowych, bo materiały malarskie sporo kosztowały. Bez względu na to jakimi pobudkami się kierował, przygotowywał się do pracy starannie, studiując twarz i domyślając się ukrytych cech osoby portretowanej.

Wykonywał portrety olejem, akwarelą, temperą, czasem kredkami. Tylko obozowe portrety ze względu na brak potrzebnych materiałów robił kredkami, ołówkiem lub węglem.

Ze względu na zawieruchę wojenną portretów rodzinnych zachowało się niewiele.

Para górali – to podobizna artysty i jego najstarszej ukochanej siostry Marii Biernatowej z Mordarki, portrety siostry Katarzyny Markowskiej i jej córki Marii wykonane już po ucieczce z obozu i kilka innych. Na uwagę zasługuje także ozdobny motyw kwiatowy wokół fotografii bratowej Wincentego, Anny Gawron, wykorzystany przez jej syna w czasie tworzenia rodzinnej sagi matki.

Artysta wykonywał portrety różnym osobom, znanym i zupełnie nieznanym, ale nie prowadził żadnych notatek, stąd trudności z ich odnalezieniem. Czas też zrobił swoje. W okresie przedwojennym Wincenty Gawron prowadził bardzo szeroką działalność na rzecz różnych czasopism zwłaszcza ludowych. Na prośbę ojca Jana wykonywał przez 3 lata ilustracje do „Roli” (1932 – 1935). Czynił to nawet wówczas, gdy ojca już nie stało.

Popierając inicjatywę brata Walentego, który dążył do tego, by każde Koło Stronnictwa Ludowego miało swój sztandar, zorganizował w stolicy niewielką fabryczkę sztandarów ludowych, w których każde koło mogło zamawiać sztandar zgodnie ze swoim wyobrażeniem. Indywidualne projekty nieodpłatnie sporządzał artysta. Zbliżająca się wojna spowodowała likwidację wytwórni.

W miejscowościach znajdujących się w pobliżu Limanowej zachowały się 3 takie sztandary. Jeden z nich należący do Koła Stronnictwa Ludowego w Mordarce ukrył przed niepowołanymi osobami zany człowiek, listonosz Stanisław Dutka, znany ludowiec, sympatyk Walentego Gawrona i jego syna

Wincentego. Za namową tego ostatniego przekazał sztandar do Muzeum Sanktuaryjnego w Limanowej, gdzie czeka na renowację i udostępnienie zwiedzającym.

W czasie pobytu w KL Auschwitz po pracy w obozowej pod osłoną nocy, przy bardzo mizernym oświetleniu i ustawicznym strachu, iż zostanie przyłapany na „artystycznej” działalności, malował obrazy o różnej tematyce dokumentując zbrodnie popełniane przez SS na więźniach. Sam też nie był wówczas człowiekiem, był numerem 11 237.

Wśród prac były portrety współwięźniów i karykatury kryminalistów niemieckich pełniących w obozie funkcje kapo i blokowych, a także inne rysunki i scenki z codziennego życia.

Ośłodę w tych makabrycznych czasach stanowiły wspomnienia Wincentego o szczęśliwych chwilach, kiedy był wolny jak ptak, nikt niczego mu nie narzucał i nie zakazywał.

Te wspomnienia przywołane siłą wyobraźni pozwalały przeżyć, a co więcej zostały utrwalone na obrazach z tamtych lat. Są to m.in. „Las z łąnią”, „Góral na koniu”, „Góral z owcami” czy inne.

Cały plon tych nocnych prac ocalał i został wyniesiony z obozu w czasie ucieczki zorganizowanej przy wydatnej pomocy Witolda Pileckiego, słynnego. „Ochotnika do Oświęcimia”, twórcy konspiracji wojskowej w obozie zagłady. Witold Pilecki pomógł Wincentemu dostać się do podobozu zorganizowanego w Harmężach, a potem zorganizował ucieczkę z tego miejsca zagłady, która na szczęście zakończyła się powodzeniem i nie pociągnęła żadnych dodatkowych ofiar wśród innych więźniów. Na szczęście zniesiono wówczas odpowiedzialność zbiorową za ucieczki.

Wyniesione z obozu prace zdeponował tak, że przetrwały wojnę i najgorsze lata komunistycznych rządów w Polsce.

Już po zmianach ustrojowych w naszej Ojczyźnie, cały ten więzienny dorobek ofiarował Państwowemu Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu. W otwarciu ekspozycji Autor już nie uczestniczył. Reprezentował go jego bratanek Wincenty Gawron – pedagog, publicysta, etnograf, gorliwy zbieracz pamiątek rodzinnych.

Ze względu na to, że przekazane prace były wykonane prostymi materiałami, gdyż inne były zupełnie niemożliwe do zdobycia, ekspozycja musi być specjalnie chroniona. Np. włącza się światło dopiero wówczas, gdy wchodzi grupa wycieczkowa.

Nie wszyscy zwiedzający mogą ją zobaczyć. Często następuje to na wyraźną prośbę wycieczkowiczów. Wszystkie te środki stosuje się ze względu na bezpieczeństwo zbiorów i grożące im zniszczenie. Powstałe w czasie pobytu w obozie obrazy artysta uzupełniał już podczas pobytu w USA.

Efektorem tragicznych wspomnień jest m.in. wstrząsający w swej wymowie obraz „Apel w obozie”.

Wincenty Gawron po upadku Powstania Warszawskiego, w którym brał udział pracując w rusznikarni, pobycie w obozie w Pruszkowie, aresztowaniu przez NKWD, szczęśliwej ucieczce do wojska Andersa i wyjeździe za Wielką Wodę rozpoczął II część swego bogatego życiorysu.

Swoje najlepsze lata i zdrowie oddał Polonii. Podnosił jej ducha narodowego, uczestniczył w obchodach polskich świąt narodowych na obczyźnie, troszczył się o ich oprawę artystyczną. Zachęcał do kultywowania tradycji związanych ze świętami kościelnymi, takimi jak: Boże Narodzenie. Wielkanoc, Zielone Świątki.



Ilustracje z pamiętnika „Rodziny Biedów w Sowlinach” wykonane przez Wincentego Gawrona.

W Chicago redagował czasopismo „Nasze Drogi”, wykonywał do niego ilustracje, wydawał kolejne utwory literackie związane z Polską, takie jak: „Wspomnienia z lat chmurnych 1914 — 1940”, „Cicha noc”, utwór sceniczny „Żywią i bronią” czy książkę poemat pisany wierszem pt. „Pieśń walczących Gorców” uzupełniony przepięknymi ilustracjami będącymi prawdziwymi dziełami sztuki artystycznej.

Na obczyźnie zajmował się literaturą, wykonywał witraże do świątyń, freski do urzędów, domów prywatnych, portrety, malował obrazy.

Pracował w wielu wydawnictwach, a także w Klubie Numizmatycznym jako kurator, ekspert i znawca. Wziął udział w konkursie na znaczek pocztowy o papieżu Janie Pawle II z okazji Jego pobytu za Oceanem. Z kilku przedstawionych jeden wszedł do obiegu. Wykonał również projekt koperty płyty gramofonowej pt. „Papież z Polski”, w której wymienioną płytę rozprowadzano. Jego dziełem był też projekt frontowej strony Medalu Bitwy o Monte Cassino.

Ciągle wzbogacał zbiory swego Muzeum, a równocześnie pamiętał o swej Ojczyźnie. Dla Biuletynu Towarzystwa Ludoznawczego Ziemi Limanowskiej mającego siedzibę we Wrocławiu wykonywał ilustracje do artykułów swego brata Walentego.

Ostatnim dziełem artysty poświęconym Ojczyźnie jest cykl obrazów noszący tytuł – „Polska Droga Krzyżowa”, które ze stosownym komentarzem czekają na realizację przestrzenną. Gdyby się udało zrealizować to marzenie artysty, byłby to wielki ukłon w stronę człowieka, który wszystko co czynił, czynił w imię Ojczyzny – Polski.

Wisława Szymborska pisząc „Gawędę o miłości do Ziemi Ojczystej” – stwierdziła, że „bez tej miłości można żyć... ale nie można owocować”. ON – Wincenty Gawron, limanowianin, a przede wszystkim prawy Polak, „bez tej miłości nie mógł i nie chciał żyć”.

W ostatnim okresie swego życia był w ojczyźnie w każdym roku i wśród swoich spoczął na zawsze.

Wyrażam podziękowanie Wincentemu Gawronowi za udostępnienie ze swoich zbiorów reprodukcji prac stryja Wincentego Gawrona.

Galeria prac Wincentego Gawrona na stronach 34-35

Galeria obrazów

Franciszka Mraźka – cz. 3

Stanisław Ociepka

To już ostatni odcinek Galerii obrazów Franciszka Mraźka, limanowskiego malarza. W poprzednich wydaniach „Echa Limanowskiego”, kolejno przedstawiliśmy malarstwo rodzajowe oraz pejzaże, obecnie prezentujemy portrety. Ta forma malarstwa – to artystyczny wizerunek konkretnej osoby lub wielu osób ukazujący zewnętrzne podobieństwa, a także niekiedy cechy charakteru portretowanych.

Franciszek Mraźek często uprawiał ten rodzaj sztuki, bowiem malarstwo było jego zawodem, z którego utrzymywał się, a częste propozycje namalowania znanych osób w naszym mieście dawały mu możliwość pewnego honorarium. Malował również postacie barwne i charakterystyczne dla ówczesnego wizerunku Limanowej, m.in.: wędrownego druciarza, dziewczynę na piecu, dziewczynę-wiosnę, dziewczynę z różą, większą dziewczynę, kobiety na limanowskim targu, postacie Żydów i wiele innych.

Najbardziej znanymi sylwetkami namalowanymi przez Franciszka Mraźka są portrety: ks. prałata Kazimierza Łazarskiego – proboszcza limanowskiego, budowniczego kościoła w Limanowej, Franciszka Stefczyka – inicjatora zakładania kas oszczędnościowo-pożyczkowych oraz żołnierza rannego podczas bitwy w I wojnie światowej, któremu Chrystus podaje rękę (ranny żołnierz to podobizna syna Mraźka, Kazimierza).

Ten pierwszy został namalowany w roku 1931 z okazji obchodzonego złotego jubileuszu kapłaństwa ks. Łazarskiego. Obecnie obraz znajduje się w zakrystii limanowskiej bazyliki. Ten drugi zdobi wnętrze Banku Spółdzielczego w Limanowej, zaś trzeci wkomponowany jest w murowany kamienny pomnik kwatery wojskowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Do prezentacji portretów malowanych przez Mraźka wybraliśmy mniej znane obrazy, które obecnie najczęściej przechowywane są w prywatnych zbiorach potomków malowanych postaci. Prezentowane obrazy, przedstawiające limanowian, dopełniają w naszej wyobraźni wielobarwność minionej epoki i przypominają jej charakter.

Wykonywanie wcześniej zdjęć i porządne rzemiosło zapewniły duże podobieństwo osób portretowanych. Portret (fot. 1) p. Józefy Krasuń z domu Joniec w oryginalnym ujęciu czy też kompozycji idealnie podkreśla pogodne usposobienie właścicielki obrazu, a fragment pereł na szyi przypomina jej status. Pochodziła ona ze znanej limanowskiej rodziny, była żoną limanowskiego adwokata Stanisława Krasunia.

Znany w Limanowej malarz pokojowy (fot. 2) p. Jan Bugajski tu wystąpił w innej roli. Z pasją, w skupieniu „pomagając sobie” papierosem pokrywa farbą jakiś drobiazg. Uchwycony moment to praca czy relaks?

Na tak postawione pytanie odpowiedział jego syn Stefan, który stwierdził: *W czasie wolnym od zwykłego i „niezwykłego” (całe ściany pokrywano farbą wzorami za pomocą sztyldów) malowania*

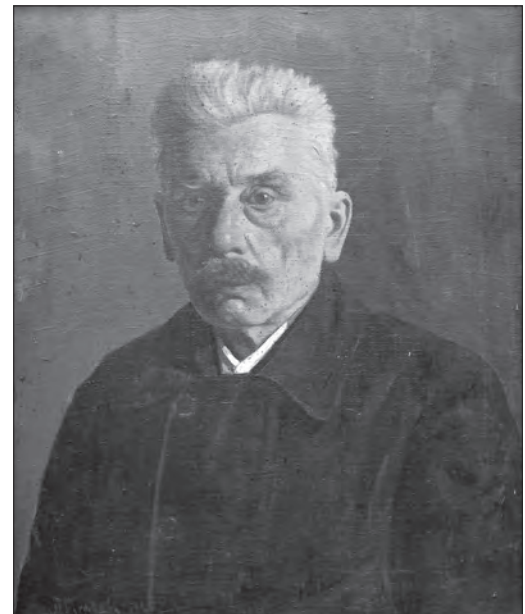
ścian ojciec wykonywał drobniejsze prace, takie jak szyldy i tabliczki z napisami. Przy takiej pracy wymagającej dużej dokładności jest przedstawiony na tym obrazie. Stosowana kolorystyka obrazu służy zadumie.

W portrecie (fot. 3) Waleriana Wieniawy Zubrzyckiego, artysta uchwycił powagę, wiek i determinację burmistrza Limanowej sprzed I wojny światowej – farmaceuty, który był jednym z ogniw pięciopokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy. Surowe tło i światło skupione na twarzy, podkreślające wyraz oczu i postawę postaci zatrzymują uwagę odbiorcy obrazu. Obraz ten oraz w podobnej stylistyce obraz jego małżonki znajdują się Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w tzw. „Izbie Aptekarskiej”.

Nigdy nie eksponowano portretu (fot. 4) młodej Krystyny Bączkowskiej – Cynke, wnuczki Waleriana Zubrzyckiego, znanej wielu limanowianom jako mgr farmacji, która pracowała jeszcze niedawno w aptekach w naszym mieście i poza nim. Styl portretowanej – fryzura i suknia prezentują przedwojenną modę, a wyraźnie zaznaczone oczy portretowanej przypominają niektórym z nas krótko ostrzyżoną (chłopcę) fryzurą i bardzo żywotną starszą panią, która mieszkała



Fot. 1



Fot. 3

w pięknym, starym domu z limbami przy ul. M. B. Bolesnej. Jej to zawdzięczamy przechowanie tzw. „skarbu limanowskiego” – zbioru fotografii ukazującego Limanową na przełomie XIX i XX wieku, autorstwa jej matki Klementyny Bączkowskiej z domu Zubrzyckiej.

Uroda i elegancki strój dziewczyny (fot. 5), schludna fryzura, pierścień na palcu i trzymany w ręce kwiat wprawiają nas w podziw. Zastanawiamy się, kim była? Niejednolite tło obrazu wprowadza nieco dynamiki, jednak mebel, kwiatnik, na którym dziewczyna się wsparła sugeruje odczucie statyki.



Fot. 2



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6

Obraz przedstawiający wędrownego druciarza (fot. 6), namalowany swobodnie, w stonowanej kolorystyce potwierdza talent i pasję malarza, który świadomie przedstawia ludzi żyjących w jego środowisku lub tak jak portretowany – wędrujący wokół niego. Wyraz spokoju na twarzy starego człowieka, kilkuwarstwowe ubranie zimowe i przedmioty, w które zaopatrzył się druciarz skupiają uwagę oglądających portret.

Zaprezentowana twórczość Franciszka Mraźka w cyklu artykułów pod wspólnym tytułem „Galeria obrazów Franciszka Mraźka”, to tylko niewielka ilość obrazów z bogatego dorobku limanowskiego malarza, którego przypomnieliśmy Czytelnikom „Echa” z racji 25. rocznicy Jego śmierci.



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4

- Fot. 1: Para Górali (podobizna artysty i jego siostry Marii Biernat) - olej.
 Fot. 2: Witraż „Siewca” w limanowskiej bazylice.
 Fot. 3: Boże Narodzenie, projekt witraża w USA.
 Fot. 4: Dziewczyna przy studni - olej.
 Fot. 5: Plansza z „Atlasu strojów ludowych”.
 Fot. 6: Janusz Radziwiłł - akwarela.
 Fot. 7: Legionista - akwarela.



Fot. 6



Fot. 5



Fot. 7

SALON

www.euro-fliz.pl

ŁAZIENNEK

EuroFliz



LIMANOWA ul. Piłsudskiego 71
tel. 18 333 91 63

MSZANA DOLNA ul. Orkana 59
tel. 18 331 05 54

Dług pamięci

Nas, nauczycieli, zachwycała swoją skromnością, zawstydziała pokorą. Kiedy w sierpniu 2015 roku, tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, rozchorowała się, martwiła się czy Jej choroba nie zakłóci pracy szkoły. Nawet wtedy nie myślała o sobie, nie sprzeciwiała się, nie protestowała. Przyjęła swój los i mężnie podejmowała kolejne wyzwania. Żyła cicho i odeszła cicho. Jej śmierć kryje dla nas głęboki sens, każe się zatrzymać i zastanowić, ile my wkładamy miłości w działanie.

Życie każdego człowieka to szkoła. Wciąż się uczymy, zdobywamy doświadczenia, rozwiązujemy trudności, zdajemy egzaminy. Ten najważniejszy egzamin, egzamin z człowieczeństwa, Lucia zdała celująco.

Śmierć przyjaciela uświadamia, jak kruche jest ludzkie życie, pomaga uporządkować to, co wymaga uporządkowania i pozwala kształtować to, co pozostało. Nam pozostała pamięć i wspomnienia.

(Powyższy tekst to mowa wygłoszona przez Wiesława Wójtowicz, dyrektora Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej na pogrzebie śp. Lucyny Pawlikowskiej.)

Z archiwum Stanisława Ceglarza

Historia ZNP w powiecie limanowskim - okres galicyjski – cz. 1

W roku ubiegłym limanowski oddział ZNP obchodził 110. rocznicę powstania tej organizacji. Podczas uroczystych obchodów rocznicowych Jan Winiewski, wiceprzewodniczący Rady Miasta, wnuk Stanisława Ceglarza przekazał Elżbiecie Mordarskiej, prezes ZNP w Limanowej, rękopis dziadka opisujący historię Związku od jego powstania do 1964 r.

Redakcja „Echa Limanowskiego” uznała, iż tenże historyczny dokument zawiera wiele ciekawych informacji związanych z naszym miastem, dlatego warto na łamach naszego dwumiesięcznika udostępnić go Czytelnikom w wiernym przedruku. Po wyrażeniu zgody przez córkę, Stanisławę Winiewską (Ceglarz), na publikację owego rękopisu, prezentować będziemy historię ZNP na Ziemi Limanowskiej w trzech częściach. Kolejno będą to: okres galicyjski, lata międzywojenne oraz działalność po II wojnie światowej do 1964 roku.

Kim był Stanisław Ceglarz?

Urodził się w 1893 roku w Nowym Sączu. Tu ukończył Seminarium Nauczycielskie z zakresu humanistyki. Do Limanowej przybył w 1913 roku i mieszkał do końca swojego życia. Od początku pracy nauczycielskiej, którą rozpoczął w Laskowej, następnie w Dobrej był działaczem Krajowego Związku Nauczycieli Ludowych w Galicji.

Podczas I wojny światowej był zmobilizowany do wojska austriackiego. W bitwie pod Gorlicami został wzięty do niewoli i przebywał do końca wojny w obozie w Jarosławiu. Po wojnie powraca do pracy w Dobrej. Wstąpił wówczas do Związku Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych. W 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Prowadził szkołę filialną jednoklasową w Mordarce do roku 1925. Po wygraniu

konkursu na kierownika męskiej szkoły w Limanowej objął to stanowisko w 1925 r., a następnie po połączeniu szkół męskiej i żeńskiej był kierownikiem tej szkoły w latach 1935- 1939.

W 1922 r. zawarł związek małżeński z Franciszką Steczowicz, również nauczycielką, z którą miał dwie córki: Marię (1923 r.) i Stanisławę (1926 r.).

Od 1926 roku był członkiem Rady Miejskiej w Limanowej, to ułatwiło podjęcie uchwały o budowie nowej szkoły w tzw. ogrodach miejskich (obecnie ZSS nr 1).

Budowę szkoły rozpoczęto w 1929 roku, a pełną naukę rozpoczęto w roku 1935/36. Budowa tej szkoły była dziełem jego życia. Pod koniec lat trzydziestych postulował utworzenie limanowskiej szkoły średniej, czemu przeszkodziła wojna. W sierpniu 1939 otrzymał kartę mobilizacyjną i poszedł



Stanisław Ceglarz (1893 - 1974). Fotografia z okresu okupacji.

na front, skąd powrócił po dwóch miesiącach. Ratował przed okupantem wyposażenie szkoły i książki szkolne, które przeniesione zostały do budynku parafialnego obok kościoła.

Był jednym z najaktywniejszych organizatorów tajnego nauczania pod pseudonimem „Tablica” oraz przewodniczącym Powiatowego Zarządu TON (Tajna Organizacja Nauczycielska). W 1941 r. został aresztowany, przebywał w więzieniu

▶ jako zakładnik. Współpracował z AK i BCh. Wraz z wyzwoleniem przystąpił do porządkowania obiektu szkolnego i ożywienia pracy ZNP. Uchronił budynek szkoły zaminowany przez Niemców przed jego wysadzeniem.

Zorganizował Inspektorat Szkolny w Limanowej i był inspektorem szkolnym 1945-1946/1948. W 1948 r. ponownie zostaje kierownikiem Szkoły Powszechnej w Limanowej i pełni tę funkcję do 1954 r. Wraz z Antonim Biedą, Stanisław Ceglarz w styczniu 1945 r. tworzą na bazie tajnego nauczania prywatne Miejskie Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne, które stanowią początek pierwszych szkół średnich w Limanowej, tym samym realizuje swój zamysł sprzed II wojny światowej. Zajęcia w nowo utworzonej szkole rozpoczęły się 26 lutego 1945 r. i były poprzedzone pierwszym posiedzeniem Rady Pedagogicznej, która odbyła się 21 lutego 1945 r.

W 1956 roku przeszedł na emeryturę, pomimo tego dalej działał aktywnie społecznie. Był uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Zmarł w 1974 roku i spoczął na cmentarzu w Bochni w rodzinnym grobowcu żony Franciszki.

Nauczycielski ruch organizacyjny zapoczątkowany został rozpoczęciem wydawania własnego pisma zawodowego – „Szkolnictwo Ludowe” – w 1891 roku w Nowym Sączu przez Henryka Kisielewskiego. Pismo to w początkach swego istnienia rozchodziło się wśród nauczycielstwa powiatu limanowskiego.

W artykułach wydawanego pisma poruszano bez osłonek nędzę ówczesnego nauczycielstwa oraz zaniedbanie oświaty ludowej. Jako postulaty wysuwano: powszechność nauczania w szkołach 7 letnich, poprawę bytu materialnego nauczycieli i zniesienia lat służby do 30 z równoczesnym wydaniem pragmatyki służbowej.

Wydawane – „Szkolnictwo Ludowe” – jako zawodowe pismo nauczycielstwa zaznaczało, że tylko solidarne działanie nauczycielstwa potrafi uzyskać spełnienia swych żądań i postulatów, a także organizacyjna solidarność nauczycielstwa powinna być pierwszym celem zawodowym.

Ówczesne władze szkolne galicyjskie, rozumiejąc potęgę organizacyjnej solidarności nauczycielstwa pokrzyżowały

Rok I.	W Nowym Sączu, 13. stycznia 1891.	Nr. 1.
<p>Cena „Szkolnictwa Ludowego” dla N. Sączu roczna 3 zł. 70 ct. półroczna 1. 50 ct. kwartalna — „ 74 —</p> <p>W Pałacu ustrzo-wyglaskom: roczna 4 zł. półroczna 2 „ kwartalna 1 „</p> <p>Cena „Szkolnictwa Ludowego” dla zagranicy roczna 5 zł. Numer pojedynczy 25 ct.</p> <p>— INWERTY —</p> <p>Iskrowa przyjmuje się za opłatą po 10 ct. od wierzka pisku, za kulturalnego umiarkowanie.</p>	<p>SZKOLNICTWO LUDOWE. ORGAN NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO.</p> <p>Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.</p> <p>Naczelny redaktor i wydawca Henryk Kisielewski.</p>	<p>Redakcja i Administracja w Nowym Sączu przy ulicy Św. Ducha 1. 119.</p> <p>Prenumeratę i wszelkie korespondencje przysyłać należy pod adresem Redakcji „Szkolnictwa Ludowego” w Nowym Sączu.</p> <p>Raklamacy, wolno od opłaty pocztowej, będą uwzględniane do dni 14.</p>
<p>Nasz program.</p> <p>Rozsyłając zaproszenie do prenumeraty, położyliśmy w krótkości cel naszego pisma.</p> <p>„Szkolnictwo Ludowe” jest niezależnym organem nauczycielstwa ludowego w Galicji, który, obok troskliwego opracowania wszystkich zagadnień</p>		<p>Szkola ludowa jest u nas wogóle tak uważana, jakby tylko dla dekoracji kraju była przeznaczona. Inaczej też być nie może. Kto bowiem czyta szumne sprawozdania sejmowe o stanie szkół naszych, kto zna mowy, jakie wygłaszają u temat wychowania ludowego, kto podziwiał istic filozoficzne poglądy mowców o nauczycielu i jego idealnych obowiązkach, kto w ogóle zna całą pirotechnikę sztucznych ogni patriotycznego zapalu, a i rzeczy-</p>

Strona tytułowa pierwszego numeru pisma zawodowego nauczycieli „Szkolnictwo Ludowe” wydane go 13 stycznia 1891 roku w Nowym Sączu.

zamiary przywódców tego ruchu zawodowego i w roku 1892 Rada Szkolna Krajowa we Lwowie przeniosła do Krosna z Nowego Sączu naczelnego redaktora „Szkolnictwa Ludowego” - Henryka Kisielewskiego, a tym samym przerwała chwilowo dalszą akcję wydawnictwa i przez krótki okres czasu pozbawiła nauczycielstwo własnego pisma zawodowego w powiatach: Nowy Sącz, Grybów i Limanowa. To postąpienie ówczesnych władz szkolnych zadecydowało, że nauczycielstwo zrozumiało konieczność stworzenia własnej organizacji zawodowej.

Po przeniesionym H. Kisielewskim kierownictwo redakcji „Szkolnictwa Ludowego” objął nowosądecki nauczyciel Józef Gutowski, który przy współpracy nauczyciela Zygmunta Meyra wznowił wydawnictwo pisma w styczniu 1897 roku.

Aby uniezależnić się zaś od jakichkolwiek szykan ze strony ówczesnych władz szkolnych, obaj redaktorzy przeszli dobrowolnie na emeryturę. Józef Gutowski podjął pracę urzędnika w kasie Towarzystwa Zaliczkowego w Nowym Sączu, a Zygmunt Meyr w redakcji pisma „Mieszczanin” – wydawanego w Nowym Sączu.

Przy redakcyjnej pracy tych dwóch pracowników pismo „Szkolnictwo Ludowe” było drukowane i stało się najbardziej bojowym pismem nauczycielskim. Pismo to rozchodziło się w całej Galicji, a na jego artykuły powoływała się także prasa nauczycielska zaboru rosyjskiego. Cieszyło się ono wielką poczytnością wśród nauczycielstwa w Galicji i stale nawoływało do przystąpienia do organizowania własnych struktur.

W grudniu 1896 r. jako załóżek organizacyjny Józef Gutowski, jako jeszcze pracujący nauczyciel, założył „Towarzystwo Nauczycieli Ludowych w Galicji” z siedzibą w Nowym Sączu, którego został pierwszym prezesem. Do założenia tego Towarzystwa przyczyniło się głównie emerytowane nauczycielstwo i bardzo znikoma liczba spośród nauczycielstwa pracującego, byli to przeważnie najodważniejsi, którzy nie obawiali się szykan i represji ówczesnej władzy szkolnej.

Do Towarzystwa tego spośród nauczycielstwa powiatu limanowskiego należeli: Józef Sikora, kierownik szkoły w Limanowej i nauczyciele tejże szkoły Maria Kublińska, Andrzej Rączka, Władysław Rychlicki i Teofil Szumański, Józef Ogorzały – kierownik szkoły w Słopicach, Władysław Młynarski – kierownik szkoły w Kamienicy, Marcin Szewczyk – kierownik szkoły w Dobrej, Józef Rosiek – kierownik szkoły w Ujanowicach, Marianna Dąbrowska – kierownik szkoły w Młynnem, Maria Strecowa – kierownik szkoły w Łososinie Górnej i Maria Tabaszewska – kierownik szkoły w Pisarzowej.

Nowa organizacja nauczycielska wzięła się z całym zapalem do pracy, wnosząc w latach 1897 i 1898 obszerne petycje do sejmiku krajowego we Lwowie i parlamentu austriackiego w Wiedniu, a gdy nad tymi petycjami i żądaniami ówczesne władze zaborcze przeszły do porządku bez żadnego echa, wówczas „Towarzystwo Nauczycieli Ludowych” zorganizowało walny zjazd w Stryju w 1898 roku, gdzie uchwalono wysłać delegację do rządu centralnego w Wiedniu z przedstawieniem swych żądań. Żądania delegacji

spowodowały małe podwyższenie płac i nową ustawę szkolną.

Zawodowy ruch nauczycielski kierowany przez Towarzystwo mimo wytrwałej pracy nie mógł organizacyjnie objąć całego zaboru z dwóch zasadniczych przyczyn. Po pierwsze siedziba tego Towarzystwa leżała na uboczu i nie nadawała się na centrum organizacji, a po wtóre szalony terror władz szkolnych odstraszał od niej mniej odważnych zwolenników.

Na szeroki nurt organizacyjny trzeba było poczekać jeszcze kilka lat, aż sama siła wypadków rewolucyjnych pomogła ten przygotowany ruch zawodowy rozwinąć w żywiołową siłę w ruch organizacyjny.

Walki rewolucyjne proletariatu i chłopstwa w latach 1905-1907 wywarły potężny wpływ na stanowisko nauczycieli. Rewolucyjne te ruchy utorowały drogę do pozytywnego ujęcia ruchu zawodowego nauczycielstwa i szkolnictwa w Galicji.

Inicjatorem założenia Związku Nauczycielstwa w powiecie limanowskim był zespół męski najodważniejszych nauczycieli w Limanowej i najbliższej okolicy, a byli to z Limanowej *Józef Sikora* – kier. szkoły i nauczyciele *Teofil Szumański*, *Franciszek Lubojemski*, *Andrzej Rączka*, z okolicy: *Józef Ogorzały*, *Michał Dobek*, *Władysław Rychlicki*, *Władysław Młynarski*, *Marcin Szewczyk*, *Józef Rosiek*, *Roch Kosiński*.

Kontakty wymienionych odbywały się u Józefa Sikory w Limanowej, ten w owym czasie był najpoważniejszym nauczycielem w powiecie, a jako członek Rady Szkolnej Okręgowej był nie tylko reprezentantem ogółu nauczycielstwa wobec władz, ale znał dobrze powiat i nauczycieli. On też kontaktował się głównie ze Stanisławem Nowakiem i inspirował początkową działalność wśród wyżej wymienionych nauczycieli. Zaplanowano prace przygotowawcze do powołania Zjazdu, a wykonanie tych prac przygotowawczych zlecono Teofilowi Szumańskiemu, Bronisławowi Gancarczykowi, Franciszkowi Lubojemskiemu i Henrykowi Seklenterowi.

Zjazd ten odbył się późną jesienią 1905r. – prezesem tej komórki organizacyjnej wybrano Józefa Sikorę, sekretarzem Bronisława Gancarczyka, skarbnikiem Franciszka Lubojemskiego. Głównym zadaniem pierwszego Zarządu było propagowanie i zjednanie członków do tej organizacji. Początkowo napotkano na opory ze strony większości koleżanek, a także niektórzy koledzy trzymali się z dala od tej organizacji. Spośród



Stanisław Ceglarz - żołnierz armii austro-węgierskiej.

nauczycielek jako najodważniejsze przystąpiły do organizacji: *Maria Sikorowa*, *Maria Kublińska* – nauczycielki z Limanowej, *Maria Tabaszewska* z Pisarzowej, *Maria Strecowa* z Łososiny Górnej, *Magdalena Klakła* z Porąbki i *Marianna Dąbrowska* z Młynnego.

W miesiącu grudniu 1905 roku został zwołany do Krakowa zjazd delegatów powstałych komórek organizacyjnych, na których uchwalono organizację, Krajowego Związku Nauczycielstwa w Galicji. Przy organizowaniu tego Związku wysunęli się znowu na czoło nowi działacze krajowego ruchu zawodowego jak: *Stanisław Nowak* organizator i pierwszy prezes tej krajowej organizacji, *Wincenty Biedroński* sekretarz tego Związku oraz *Stefan Zalewski* twórca „Pieśni Związkowej”.

W początkach 1906 roku powstało drugie Ognisko w Mszanie Dolnej, którego prezesem został kol. *Jaworski*. Ponieważ zostały zorganizowane dwa Ogniska w powiecie, wobec tego powstało Koło Powiatowe jako Zarząd Oddziału. Prezesem Koła został *Józef Sikora*, a prezesem Ogniska w Limanowej *Teofil Szumański*, który w okresie międzywojennym był współpracownikiem kartograficznym profesora *Eugeniusza Romera* we Lwowie. W okresie ośmiu lat przed I wojną światową ognisko limanowskie wybijało się swą aktywnością w dziedzinie oświatowej, związkowej i życia towarzyskiego wśród swych członków. Było ono inicjatorem i wykonawcą obchodów

rocznic narodowych przez urządzenie odczytów i akademii. W obchodzie 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem Ognisko w Limanowej wzięło na siebie główny ciężar przygotowania tej uroczystości w skali powiatowej.

Do pracy kulturalno-oświatowej angażowano również osoby spoza nauczycielstwa, szczególnie do zespołów teatralnych i chóralnych. Nauczycielstwo na próby tych zespołów bardzo często odbywało drogę pieszą z dosyć odległych miejscowości od Limanowej i wracało po tych próbach, które odbywały się w niedzielę także pieszo, co bardzo zbliżało tych członków i cały zespół tworzył jakby jedną wielką rodziną nauczycielską.

Nauczyciele związkowcy wykorzystywali również wiece wyborcze, w których brali czynny udział, przemawiając na nich. Dominowała na nich zawsze troska o dobra szkoły i polepszenie bytu nauczycielstwa oraz gospodarczego podniesienia wsi. Toteż nigdy nie zdarzyło się, by zebrani ściągnęli z mównicy przemawiającego nauczyciela jak to nieraz bywało z wystąpieniami innych mówców, których wystąpienia były zawsze skierowane z ukłonami w stronę władz zaborczych.

W owych czasach cechowała nauczyciela ofiarność i bojowość. Chociaż politycznie był on w znaczeniu dzisiejszym analfabetą w tych sprawach – ale przodował w swoim środowisku uświadomieniem narodowym, jak również odznaczał się wysokim i niezadawkowym patriotyzmem. Był cenionym i szanowanym przez ludność swego środowiska.

W okresie przed I wojną światową w powiecie limanowskim do Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego należało całe nauczycielstwo pracujące w powiecie i organizacja ta była jedynym zrzeszeniem zawodowym.

Wybuch wojny światowej w 1914 roku przerywa dobrze przygotowaną pracę organizacyjną na terenie naszego powiatu.

Większość kolegów została zmobilizowana i poszła na wojnę w szeregach wojsk austriackich i legionowych, z której powróciły niedobitki.

Z chwilą odzyskania Niepodległości w 1918 roku rozpoczyna się ożywiać praca w Związku Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych, ale o tym w kolejnym odcinku wspomnień.

Fotografie ze zbiorów rodziny Winiewskich

Józef Bek – twórca samorządności w Polsce

Stanisław Ociepka

Jakże aktualne są słowa wypowiedziane prawie 100 lat temu przez Józefa Beka (w tym roku przypada 85. rocznica jego śmierci), ojca samorządności, sekretarza Rady Powiatu w Limanowej w latach 1899-1918.

W drugiej połowie XIX stulecia najważniejsze dla mieszkańców Galicji stało się uzyskanie autonomii. Zdobyte ustępstwa, choć nie zaspokajały polskich aspiracji, korzystnie wpłynęły na sytuację Polaków mieszkających w zaborze austriackim. Osiągnąwszy stosunkowo szeroki zakres swobód politycznych, Polacy w Galicji mogli kultywować tradycje narodowe. W tym czasie dokonują się także istotne zmiany gospodarcze i społeczne. Do lutego 1867 roku zostaje zorganizowana nowa sieć powiatów, których utworzono 74, w tym powiat limanowski.

W konsekwencji autonomii uaktywniają się polskie środowiska, co doprowadza do rozwoju życia zarówno społecznego jak i gospodarczego na tych terenach. W tej nowej rzeczywistości na początku XX wieku, wędrująca po Galicji Stefania Bojarska obserwuje te przemiany, które później wyraża w przewodniku dla osób pracujących społecznie lub przystępujących do pracy społecznej na wsi albo w mieście zatytułowanym „*Nasz dorobek kulturalny*”, wydanym w 1917 r. w Warszawie przez Wydawnictwo Księgarni Kroniki Rodzinnej.

W przewodniku tym w rozdziale „*Dobrze rządzony powiat*” m. in. opisuje powiat limanowski, w środkowej Galicji rządzony przez Józefa Beka przybyłego do Limanowej w 1899 roku. *Powiat ten ściąga od dawna na siebie uwagę swoją umiejętnością w dziedzinie prowadzenia gospodarki w ramach ustawy o samorządzie powiatowym dla Galicji – zauważa Bojarska. We wstępie tego rozdziału pisze: Od lat siedemnastu czuwa nad dobrą gospodarką w tej części Galicji sekretarz krajowej Rady powiatowej, wybitny kooperatysta (działacz ruchu spółdzielczego – przyp. red), działacz społeczny, urzędnik – obywatel w jednej osobie, p.*

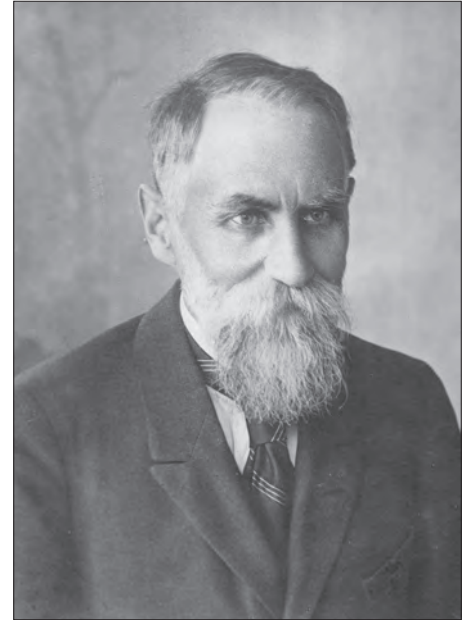
Józef Bek. Jest to „pan na całym powiecie”, a rządzi nim jak mądry, a dobry gospodarz; na wszystkie potrzeby ludności, którą ma w swej pieczy, wielce wrażliwy i skutecznie umiejący im radzić. W ciągu długiego okresu swego urzędowania, krok za krokiem zmierza do wytkniętego celu stworzenia dla ludności tego powiatu warunków, w których by dobrobyt, oświata i moralność mieszkańców mogły się podnosić i dźwigać ich na ten szczybel, na którym by zrozumieli, że swobody konstytucyjne to nie tylko zniesienie przymusu, ale że wolność polityczna – to przede wszystkim możność i obowiązek czynnego radzenia samym sobie.

Na czym polegała twórcza praca samorządowa u podstaw w powiecie limanowskim inspirowana i prowadzona przez sekretarza Rady powiatu Józefa Beka.

Opisała to Stefania Bojarska, która wędrując po Galicji zachodniej, a więc i po Ziemi Limanowskiej, przyglądała się efektom pracy samorządowej. Warto dodać, iż wiele wiadomości, które użyła pochodziły z bezpośrednich rozmów z inicjatorem tych działań czyli Józefem Bekiem.

Nigdzie do tej pory spostrzeżenia te nie były prezentowane. Tak więc Czytelnik „Echa Limanowskiego” może prześledzić na czym polegała samorządność na początku ubiegłego stulecia i podjąć próbę porównania z dzisiejszą działalnością w tym zakresie.

Bojarska zwraca uwagę, że limanowski powiat jest czysto rolniczy o doskonałych, wprost idealnych w wielu wsiach warunkach dla hodowli bydła i sadownictwa. Wyzyskuje się więc tu naturalne warunki i tworzy się najstarszy w Galicji związek hodowlany włościański w Jodłowniku i przyległych okolicznych wsiach, ośrodek hodowli rasowego czerwonego bydła polskiego.



Józef Bek (1867-1931) - fotografia podarowana Zygmuntovi Marsowi. [Fot. arch. Krystyny Mars-Gawlikowskiej]

Między innymi pisze ona: *Trzeba przyjechać w te okolice powiatu limanowskiego, gdzie mieszkają ci hodowcy rolnicy, by się przekonać, że to inny świat. Jest tam zamożność większa, wyższa skala potrzeb życiowych, wyższa oświata i większa ogłada towarzyska ludu.*

Do najmielszych wspomnień z mojej wycieczki po Galicji zaliczam czas, spędzony w Limanowskiem. Czułam się tam wśród ludzi, którzy wyszli już ze stanu zaściankowego bytowania i wchodzą w okres podejmowania coraz szerszych prac ekonomicznych, a w części i obywatelskich.

Dla psychologa stanowią ci „kmiecie” limanowscy arcyciekawy przedmiot badania; należą oni do typu pełnego fantazji, są dziedzicami starej, pełnej prostoty i wytworności, rodzimej kultury.

Dla nich Rada powiatowa robi dużo: nie tylko czuwa nad tym, by Towarzystwo Kółek Rolniczych baczną opieką darzyło ten okręg hodowlany, w którym wśród ludu przechowało się głębokie zamiłowanie do hodowli bydła polskiej rasy, a w niektórych wsiach i koni, ale z uwagi na dobrze

prowadzoną przez Towarzystwo akcją hodowlaną, Rada powiatowa postarała się o założenie w mieście powiatowym stacji dla pięciu stadników – buhajów, zorganizowanej na wzór węgierski. Jest to pierwsza w Galicji tego typu stacja.

Włóścianie tutejsi hodowlą się trudniący, jeżdżą na wystawy bydła nie tylko do Lwowa, ale i Wiednia, biorąc tam za swoje krowy i stadniki nagrody, sprzedają sztuki, wyprodukowane w swych oborach, po 900 koron za stadnika, po 450 koron za dobrą krowę. Hodowcy są już tak uświadomieni zawodowo, że najlepsze sztuki nie mają ceny, bo takie zatrzymują w swych oborach.

Drugim działem specjalnie otoczonym opieką w gospodarce limanowskiego powiatu przez władze miejscowe było sadownictwo.

Limanowski powiat był огоłocony z lasów, na czym cierpiało bardzo rolnictwo. Chłopi sadami się nie interesowali, po prostu lekceważyli ten dział w swoich gospodarstwach. Trzeba więc było stworzyć zainteresowanie wśród ogółu włóścian, rozpowszechnić w całym powiecie elementarne wiadomości z sadownictwa. Należało jednocześnie założyć dużą szkółkę drzewek owocowych, z której by włóścianie mogli czerpać materiał, założyć sady wzorcowe, zostające pod kontrolą ogrodnika fachowca. Założono więc pod miastem na sześciu morgach szkółkę powiatową drzewek owocowych, dobierając dla niej sadzonki według gleby i strefy klimatycznej dla tej części Galicji. Przy szkółce zamieszkał ogrodnik, który często, w charakterze inspektora wyjeżdżał na wieś do sadów włóściańskich. Włóścianin, kupując drzewka z tej szkółki, dostawał instrukcję i pomoc u ogrodnika w szkółce powiatowej.

Po kilku latach pracy edukacyjnej i praktycznej w limanowskim powiecie, wysadzono na przestrzeni 90 wsi 100 000 drzewek owocowych, założono 150 „sadów wzorcowych”, rozrzuconych na terenie powiatu w różnych miejscach, które stały się szkółkami poglądowymi, jak należy prowadzić gospodarkę taką przy zagrodzie włóściańskiej.

W tym okresie na Ziemi Limanowskiej z inicjatywy Józefa Beka powstał Zakład Sadowniczy w Sowlinach i aż 7 suszarni owoców, szczególnie śliwek, których budowa była skutkiem upowszechnienia sadownictwa. Za niską opłatą włóścianie mogli na jesieni suszyć w nich śliwy,



Bronisława i Józef Bekowie w czasie pobytu w Limanowej.



„Bekówka” - zabytkowy budynek rodziny Beków wzniesiony w latach 1900-1901 z wyraźnie widocznymi elementami stylu zakopiańskiego. Fotografia z lat pięćdziesiątych XX wieku. [Fot. Leon Szewczyk]

których nie sprzedali od razu w stanie świeżym do fabryki śliwowicy, istniejącej w okolicach Jodłownika, a założonej w dobrach jednego z arcyksiążąt.

W dziedzinie sadownictwa pomyślnie rozwijającego się w powiecie limanowskim był także rozwój przeróbki owoców na wino, powidła itp.

Rada powiatowa w limanowskim powiecie stworzyła więc ludowi rolnemu dwa źródła poważnego dochodu z hodowli poprawnego bydła czerwonej rasy polskiej i z dobrze prowadzonych sadów, a także zadbała nie tylko o sprawy pieniężne, ale i ochronę własności ziemskiej. Wielkie usługi włóścianom w tym zakresie oddawało Towarzystwo

Zaliczkowe, które w Limanowej, istniało od roku 1877 założone przez Józefa Marsa. W działalność tego Towarzystwa włączył się również Zygmunt Mars, marszałek wzorcowy powiatu limanowskiego, który był dla Józefa Beka, protektorem kiedy przybywał do Limanowej.

Tak autorka przewodnika, opisuje kulturę urzędniczą, znaczenie i zakres działalności Towarzystwo Zaliczkowego: *Będąc w Limanowej, zachodzę do nowej, bardzo porządnie pobudowanej siedziby tego Towarzystwa (Pałacyk „Pod Pszczółką” – przyp. red.).*

Jest dzień targowy, więc ruch wielki. Urzędnicy jakoś inaczej, bardziej poufale a zarazem po ludzku załatwiają ▶

► przybywających interesantów, a interesanci ci, to przede wszystkim małorolni, przybyli po to, by pożyczkę zaciągnąć lub opłacić raty. Ze sposobu traktowania ich przez urzędników widzę, że wielu z nich, to dobrzy, starzy znajomi, których stan majątkowy jest tym urzędnikom dobrze znany.

Inic dziwnego! Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej załatwia włościanom bardzo drażliwe sprawy majątkowe. Było ono ni mniej ni więcej przysłowiową „deską rantunku” dla tych, którzy zabrnąwszy w dług, nie widzieli już przed sobą innego rantunku, jak sprzedaż gorąco umiłowanego kawałka ziemi lichwiarzowi, będącemu zresztą faktycznym właścicielem obdłużonego nadmiernie chłopskiego mienia.

W tak oplakany położeniu będący chłop, z dokumentami za pazuchą szedł do Towarzystwa Zaliczkowego, do Biura Spółki Ochrony Ziemi i opowiadał tam swoje położenie, nieraz istotnie rozpaczliwe.

Słuchano go tam pilnie, pytano poważnie, przeglądano papiery, wysyłano lustratora na miejsce dla zbadania istotnego stanu rzeczy i ostatecznie kończyło się na tym, że wyciągano lekkomyślnego, a nieraz tylko nieporadnego gospodarza z długów, administrując jego mieniem podczas gdy on sam szedł nieraz w świat za zarobkiem.

Po jakimś czasie Spółka Ochrony Ziemi, potrąciwszy sobie skromne obliczone koszty administracyjne, oczyszczony i lepiej zagospodarowany majątek zwracała gospodarzowi.

W wielu wypadkach kończyło się na udzieleniu pożyczki i na kontrolowaniu systemu gospodarczego włościanina, który przez czas pewien musiał gospodarzyć u siebie we wskazany przez Spółkę sposób.

Jak widzimy, ratowano własność drobną w powiecie limanowskim (...). Pamięć o błogosławionej, ratowniczej akcji Spółki Ochrony Ziemi włościańskiej na pewno przetrwa w tym powiecie.

Na drugą taką spółkę w Galicji nie naknęłam się – pisze dalej Stefania Bojarska – a przecież byłaby ona tak potrzebna w tych powiatach, gdzie lichwa panoszy się jeszcze po wsiach, a takich okolic nie brak tam jeszcze, mimo że kasy Raiffeisena, których wspaniały rozwój i doskonały duch obywateli jest chlubą Galicji, działają energicznie, by to zło usunąć.

W limanowskim powiecie kasy te uregulowały stosunki kredytowe. Na 90 wsi, jakie liczy ten mądrze zarządzany powiat, zaledwie w paru wsiach nie ma jeszcze kas pożyczkowo – oszczędnościowych.

Gospodarka hodowlana oraz sadownictwo stały się specjalnościami szczególnie otoczonymi opieką przez władze powiatowe, ale oprócz tych dwóch działów nie zapomniano również o wielu innych działaniach niezbędnych do dobrego poziomu życia ludzi tu zamieszkujących.

Działalność inwestycyjna powiatu limanowskiego, kierowanego przez Józefa Beka obejmowała szeroki zakres aktywności. Wybudowano wówczas 100 kilometrów dróg bitych, z ogólnej długości 141 km, jakie powstały w latach 1899 – 1918. Utworzono składy: nawozów sztucznych, soli, materiałów ogniotrwałych.

Tak o tym pisze w swoim przewodniku Stefania Bojarska: Sekretarz Rady powiatowej w Limanowej p. Józef Bek jest żarliwym kooperatystą, widać to ze wszystkich jego przedsięwzięć, które w ramach samorządu powiatowego realizuje.

Postarał się on o dostawę soli. Ponieważ Galicja posiada już krajowe biuro statystyczne, które obliczyło, jaka ilość soli wypada przeciętnie na mieszkańca Galicji, więc łatwo było obliczyć, ile tej soli potrzebować będzie powiat. Obliczenie takie zrobiono, a pan sekretarz w imieniu Rady powiatowej postarał się o wyjednanie monopolu solnego dla powiatu i ten artykuł spożywczy pierwszorzędnej potrzeby jest dostarczany mieszkańcom miast i wsi w ilości 80 wagonów. Sprzedaż odbywa się hurtowo. Pierwszeństwo mają sklepy kółek rolniczych i sklepy polskie.

Za przykładem Rady powiatowej w Limanowej monopol solny zaprowadzić usiłowały inne powiaty galicyjskie, niestety, z tą fatalną zmianą, że swój monopol solny, otrzymany od władz krajowych, oddzierzawiają Żydom.

Skład solny mieści się w Limanowej w porządnym murowanym budynku obok szkoły powiatowej sadowniczej i obok obory, w której mają pomieszczenie stadniki, a wszystko to stoi sobie na oczach ludzkich, bo pod miastem, przy szosie jest w Limanowej porządnie pobudowany skład na dachówkę ogniotrwałą(...).

Przechodząc któregoś dnia przez rynek, a więc najruchliwszą część miasta, na ścianie domu, mieszczącego biuro powiatowe, zauważyłam sporą tablicę za siatką drucianą, a na tej tablicy szczegółowo, jasno i bardzo wyraźnie wypisane zapotrzebowanie pracy dla robotników rolnych, rzemieślników, terminatorów, służących itp.

Zapytałam o znaczenie tego ogłoszenia i dowiedziałam się o istnieniu 22 „giełd pracy” przy Radach powiatowych

w Galicji. Pierwsze takie biuro pośrednictwa pracy powstało w Limanowej. Choć biuro to istnieje w Limanowej niedawno, około tysiąca ludzi rocznie, na dobrych, uczciwie omówionych i zagwarantowanych warunkach uzyskuje pracę.

Bardzo ważną decyzją Rady powiatowej w Limanowej było założenie w 1909 roku pierwszej w kraju Spółdzielni Handlowej „KOSA”. Podjęte działania w tym zakresie miały na celu unarodowienia handlu.

Jak doszło do utworzenia tej spółdzielni i jaką spełniała ona rolę?

Zarząd powiatowy przez parę lat przygotowywał grunt do powstania spółki rolniczo-handlowej o typie syndykatu rolniczego. Odbywało się to w ten sposób, że na naradach z rolnikami zbierał sekretarz Rady powiatowej zamówienia na narzędzia rolnicze, ziarno siewne, nawozy sztuczne, pasze treściwe itp.

Podobne zamówienia nadsyłały i kółka rolnicze, działające w obrębie tego powiatu. Z takiego handlu, na dość dużą skalę, choć dorywczo prowadzonego przez lat parę, wyłoniła się organizacja spółki handlowej pod nazwą „KOSA”.

W roku 1917 Bojarska w swoim przewodniku po Galicji opisuje ideę powstania tej spółdzielni. Stwierdza ona: Spółdzielnia „KOSA” istnieje od lat ośmiu. Zaczynała bardzo skromnie, mając zaledwie 37 członków. Obecnie ma ich z górą 300. Pracuje ta spółka rolniczo-handlowa o własnych siłach, bez subwencji rządowej, co w Galicji jest rzadkim zjawiskiem.

Założenie „KOSY”, dającej drobnemu rolnikowi nieco droższy nieraz, ale dobry towar, przyucza tutejszych włościan do postugiwania się niezafalszowanym nawozem sztucznym, dobrym ziarnem do siewu i dobrymi narzędziami rolniczymi, a to odbija się korzystnie na ich gospodarce. Poza tym przyucza brać sprawy w swoje ręce i unikać nieuczciwego, a tak nieraz kosztownego pośrednictwa.

W 1891 roku dla uczczenia 100-lecia Konstytucji 3 Maja w Galicji powstaje Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego celem był rozwój oświaty wśród ludu. Pierwszym prezesem TSL został Adam Asnyk.

Kiedy w Limanowej pojawili się Bekowie, jedną z pierwszych decyzji Józefa, sekretarza Rady powiatowej, było utworzenie gęsto rozsianych w całym powiecie czytelnicy Towarzystwa Szkoły Ludowej, którymi bardzo gorliwie zajęła się jego małżonka, Bronisława. W samej Limanowej w 1900 r. powstało Koło



Uroczystości w Warszawie z okazji 10. rocznicy III powstania śląskiego 2 maja 1931. Widok ogólny sali Rady Miejskiej podczas akademii. W pierwszym rzędzie siedzą m.in. minister poczt i telegrafów Ignacy Boerner (x), wiceminister spraw zagranicznych Józef Beck (1), prezes Związku Miast Polskich Józef Bek senior (2), zastępca szefa Sztabu Głównego gen. Stanisław Kwaśniewski (3), wicekomisarz rządu na m.st. Warszawę Józef Ołpiński (4). [Fot. arch. NAC]

Towarzystwa Szkoły Ludowej, dało ono początek pierwszej bibliotece publicznej, której siedziba mieściła się w lokalu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

W powiecie limanowskim zapoczątkowano również akcję, mającą na celu wychowanie i praktyczne przygotowanie do dalszego życia samodzielnego opuszczonych sierot z tego powiatu. Tak o tej inicjatywie pisze Bojarska: *Dobry, twórczy duch tej części kraju, p. Bek, sekretarz Rady powiatowej, wpłynął osobistą agitacją na zarządy 90 gmin, w powiecie, i te na ten cel oddały prawie wszystkie fundusze, jakie mają w swych kasach gminnych z kar sądowych. W ciągu lat 12 tym sposobem uzyskano 35 tys. koron, a od Wydziału Krajowego pożyczono 20 tys. koron na 50 lat.*

Za te fundusze kupiono resztkę z dworskiego obszaru, a więc 30 morgów ziemi, 1 morgę lasu, dwór, ogród i budynki gospodarcze. Miejscowość upatrzone dobrze. Leży niemal w środku powiatu w pobliżu miasta powiatowego, stacja kolei jest w miejscu, dobra szosa przechodzi tuż koło dworu. Jest tam las i woda do kąpiel, a miejsce samo należy do ładniejszych w okolicy. Wszystko zostało porządnie odnowione, a w części urządzone, do potrzeb i wymagań życia internatowego dostosowane. W Łososinie, bo tak się ta

wieś nazywa, w owym dworze, ocalałym z zawieruchy parcelacji, będzie mieścił się zakład wychowawczy dla chłopców – sierot z całego powiatu. Będą tam prowadzone warsztaty rzemieślnicze, a zimą ma tam być czynna szkoła rolnicza, ściśle do potrzeb włościańskiego drobnego gospodarstwa dostosowana.

Tego typu szkoły rolniczej przystosowanej do potrzeb gospodarstw rolnych, Galicja – kraj rolniczy w wyższym jeszcze stopniu niż Królestwo, dotychczas nie posiadała ani jednej. Zakład wychowawczy i zawodowy w Łososinie zostać ma pod zarządem Rady powiatowej w Limanowej.

Stefania Bojarska przewodnik po Galicji w części poświęconej powiatowi limanowskiemu kończy: Jak łatwo, wywnioskować na podstawie rzeczy, opowiedzianych powyżej, powiatowi limanowskiemu na dobre wyszło to, że w osobie swego sekretarza Rady powiatowej ma wybitnego – kooperatystę i urzędnika – obywatela w tym dostojnym, szczerze polskim rozumieniu tego pojęcia. Ten urzędnik – obywatel jest tam po to, aby za pośrednictwem i przy pomocy fachowo uzdolnionych ludzi kierować umiejętnie i sprawnie gospodarką całego powiatu(...).

Niestety! nie mam naśladowców w tej dziedzinie. Jednym z największych

nieszczęść Galicji – stwierdził Józef Bek w rozmowie z Bojarską – jest to, że mamy bodaj nadmiar ludzi od wielkich prac, a brak nam na każdym kroku pracowników, budujących cierpliwie gmachy wielkiej użyteczności gromadzkiej z drobnych cegiełek codziennych wysiłków. Toteż ze smutkiem, a i wstydem to mówię, powiat limanowski jest dotąd unikatem pod względem umiejętnego wyzyskania przysługujących nam praw autonomicznych.

Kierowany przez Józefa Beka powiat limanowski był wzorem dla całej Galicji. Kiedy Bek opuszczał w 1918 roku Limanową, pozostawił po sobie pamięć doskonałego gospodarza. Wyjechał do Warszawy, aby objąć funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, którą sprawował w latach 1919-1920 w rządach: Ignacego Paderewskiego i Leopolda Skulskiego.

Był od 1919 roku członkiem Trybunału Stanu. Założył i redagował pismo „Samorząd Terytorialny”.

Wyrażam podziękowanie p. Iwonie Drożdżik z Sąddeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu - Zbiory zabytkowe i regionalne oraz p. Leopoldowi Kucharczykowi za udostępnienie publikacji, na podstawie której opracowano artykuł.

Wspaniałe lata trzydzieste

Każdy z nas kiedyś był dzieckiem. Jednakże te beztrudne lata zaczęły się nam kończyć z chwilą, kiedy po raz pierwszy przekroczyliśmy progi naszej szkoły, a życie przed nami stawało coraz to nowe doświadczenia. Jedno jest pewne, że podświadomie ten okres w nas nadal tkwi i czasami myślami wracamy do niego.

W obecnych czasach kiedy uczeń łobuz jest nietykany, w przeciwieństwie do nauczyciela, wracam wspomnieniami do moich pierwszych szkolnych lat podstawówki, do wspaniałych lat trzydziestych. My, młokosy, też nie byliśmy aniołami, a nasze wybryki, zwłaszcza chłopców, zasługiwały na ukaranie. Metody wychowania w tych czasach były zupełnie inne. Nikt z tego nie robił tragedii ani rozgłosu. Winowajca odbierał, co mu się należało, nie żalił się ani nie przyznawał się nikomu, zwłaszcza rodzicom, chyba że dostawał kartkę do podpisu przez rodzica, ale po co była pomoc koleżeńska, obowiązywała żelazna zasada: „*Choćby cię topiono i smażono w smole, nie mów nikomu, co się dzieje w szkole*”.

Pierwsze dwa lata szkolne to okres pokoju od 1937 r. do 1939 r., następne, aż do ukończenia siódmej klasy, to czasy okupacji hitlerowskiej, lata tragiczne dla nauczycieli i uczniów wyrzuconych na tułaczkę z naszej szkoły.

Okazały nowo wybudowany w początku lat trzydziestych w ogrodach miejskich budynek szkoły wraz z podwórzem usytuowany jest nad potokiem Mordarka. Przez nas uczniów w tym czasie potok ten nazywany był „Rzyką”. Po wielkiej powodzi w 1934 roku jego podmyte wodą brzegi były wysokie, miejscami nawet miały dwa metry i sięgały do szkolnego ogrodu. Całe koryto usłane było gałkami, kamieniami i łachami piasku, było też pełno zagłębień z krystaliczną wodą, w której pływało mnóstwo ryb. Teren ten dla dzieci z „Kamieńca” był świetnym miejscem do zabaw. Do szkoły przechodziło się po drewnianej kładce, wspartej na palach, zabieranej często przez wodę. Strona zachodnia szkoły oddzielona była od ulicy małymi domkami, ogródkami, były też stodoły. Od południowej strony szkoły, aż do zabudowań w kierunku rynku prowadziła krótkka, ale stroma uliczka.



Dom rodzinny Mamaków (z prawej) pod Chłopską Górą. Antoni Mamak jako dziecko szedł do szkoły w Limanowej (fotografia poniżej).



Uliczka, a raczej wąska dróżka najbardziej utkwiała mi w pamięci. W okresie zimy była nie do przebycia dla osób niepowołanych, to jest dla nauczycieli. Natomiast dla nas, urwisów, wymarzony tor dla wszelkiego rodzaju sportów zimowych. Po gładkim jak szkło lodzie jeździliśmy na butach, tornistrach, tyłkach, sankach, obcasach na okrągłaka, udając łyżwy. Wschodnia strona szkoły to uliczka cała zabudowana małymi domkami, mieszkali tu sami katolicy.

Budynek szkoły był dwupiętrowy podpiwniczony, jeszcze nieotynkowany. Główne wejście do budynku, z zadaszaniem wspartym na dwóch betonowych słupach, było od szkolnego podwórza w stronę potoku. Było jeszcze jedno małe wejście od strony wschodniej, ale służyło raczej do celów gospodarczych. Korzystał z niego woźny Jan Wójcik, który wraz z matką – wieloletnią dozorniczą szkoły oraz z siostrą, mieszkali w bocznym skrzydle budynku.



Pierwsza klasowa wycieczka Antoniego Mamaka na Jabłoniec - 1939 rok. Antoni Mamak stoi w trzecim rzędzie, czwarty od prawej.

Korytarze na parterze i na piętrach były jeszcze cementowe, zaś schody betonowe, a poręcze balustrad obłożone drewnem. Nam chłopcom poręcze te służyły do zjeżdżania na tyłkach, za co groziło oberwanie trzcina od woźnego pana Jasia. Sale lekcyjne obszerne, w każdej po trzy okna, górna ich część otwierana za pomocą stalowego uchwyty służyła do przewietrzania nieraz ciężkiego powietrza. Duże okna pozwalały podczas długich godzin lekcyjnych przenieść się w lepszy, bajkowy świat lasów i pól zielonych obsianych różnym zbożem. Do tego jeszcze stada wróbla wyjadające okruszyny chleba za oknem dopełniały całości. Nic też dziwnego, że wywołany po nazwisku uczeń stał jak słup soli, nie wiedząc o co chodzi. Podłoga wyłożona parkietem, zapuszczona na ciemno, świetnie nadawała się na jazdę butami pomiędzy rzędami ławek. Wszystkie sale lekcyjne ogrzewane były kaflowymi piecami. Do obowiązku woźnego należało palenie w tych piecach, w której to czynności panu Janowi pomagała siostra.

W każdej klasie znajdowały się dwa rzędy ławek: jeden dla chłopców, drugi dla dziewczyn. Na frontowej ścianie wisiał krzyż, godło państwowe - orzeł w koronie na czerwonym tle, dwa portrety:

prezydenta RP Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Niewysoko nad podłogą na trójnogu stała czarna tablica z kredą i gąbką. Obok pod oknem katedra, z dziennikiem, czasem była też trzcina i krzesło dla nauczyciela. Ławki połączone, dosyć ciasne, z oparciem na plecy. Na ławkach dwa otwory na kałamarze, pod spodem półeczka na książki. Uczniowi nie wolno było opierać się łokciami o ławkę, musiał trzymać ręce założone za plecami. Pomieszczenia sanitarne znajdowały się na podwórku szkolnym, od strony potoku. Był to drewniany barak długi na kilka metrów, podzielony ścianą dla chłopców i dziewcząt z zamykanymi kabinami, cały był ogrodzony płotem z desek. Muszę przyznać, że takie położenie ustępów bardzo nam odpowiadało. Znaczna odległość od sal lekcyjnych wybawiła niejednego od niepotrzebnych pytań albo tablicy. Starsi chłopcy z siódmej klasy mogli bezpiecznie zrobić skręta z machorki i go wypalić.

Pierwszego września 1937 roku rano mama założyła mi na ramiona jakieś pudełko i kazała iść do szkoły. Nie spieszyłem się, miałem niedaleko, trochu z górki. Kiedy wszedłem na korytarz, było pusto

i cicho, bo trwały lekcje. Stałem samotnie pochlipując, nie wiedziałem co mam robić. Z pomocą przyszedł mi woźny, pan Jan Wójcik. Zapytał o nazwisko, poszedł do pokoju, zaprowadził do klasy, a tu zajęła się mną pani Stanisława Oleś i posadziła mnie w pierwszym rzędzie od okna. Przez następne lata, aż do siódmej klasy moim wychowawcą był Antoni Bieda. Od pierwszej klasy, aż do jej ukończenia, byłem w klasie „A”. Według nas byliśmy elitą, to znaczy anioły. Była jeszcze klasa „B”, tak zwane przez nas barany. Z tego powodu między klasami dochodziło do potyczek. Na widok nie lubianego kolegi, naśladowaliśmy głos barana, wtedy szły w ruch pięści, a uszkodzony mył nos w potoku i wszystko wracało do normy, chyba że nastąpiła wpadka i włączył się niepotrzebnie pan woźny, a miał on szerokie uprawnienia. Nieoficjalnie była jeszcze grupa „O”. Należeli do niej ci uczniowie, którzy usłyszeli od nauczyciela wyrok – siadaj osłe. Czasem otrzymywał on wątpliwy tytuł „koronowany”. Dla takich była przeznaczona ostatnia ławka, „osła ławka”. Według nas było to lepsze niż stanie w kącie. Ulubioną niedozwoloną naszą zabawą było strzelanie za pomocą gumki papierowymi kulami. Celem naszych ataków były: ►



Zabawa dzieci na kamieńcu potoku Mordarka.



Ogródki przydomowe w otoczeniu szkoły, od strony ulicy Krakowskiej (obecnie Jana Pawła II).

► „żydki” i ładne dziewczyny. Dziewczyny nawet były z tego zadowolone, bo uważały, że są obiektem zainteresowania. Odpowiedzią na to było czasem wystawienie języka. Inne zdanie mieli nauczyciele. Niedobrze było, jeśli taki zabłąkany pocisk trafił w plecy „belfra”, wnet jego bystre oko wyszukało snajpera i padał rozkaz: dawaj łapę. Ilość wymierzonych trzciny, zależała od liczebności przyłapanych takich niecnych uczynków i od humoru nauczyciela.

W szczególnych wypadkach sprawca wysyłany był do dyrektora. Jaka tam odbywała się rozmowa, tego nie wiem, po minie można było wywnioskować, iż było nieprzyjemnie.

Chodzenie na wagary, zwłaszcza jesienią i wiosną, należało do normalności. Chodziło się na górkę do lasu albo pod „Siwy Brzeg”. Ja z kolegami łowiliśmy w potoku na rękę ryby nazywane przez nas „baby”, były one powolne i łatwo dawały się złapać. Naszą nieobecność tłumaczyliśmy szkolną wymówką albo pilnymi pracami w polu.

W naszej szkole przestrzegana była osobista higiena. Przeglądy włosów, uszów, rąk i nóg odbywały się często. Najczęściej problem z nogami miały dzieci wiejskie. Z braku obuwia, oszczędności, a także zwyczaju, już od końca marca do pierwszego śniegu chodziło się boso. Pamiętam taki wiosenny dzień, rano świeciło słońce i było ciepło. Wnet jednak pogoda

się zmieniła, sypnęło śniegiem. Mama wysłała moją siostrę do szkoły z butami, a ja w tym czasie inną drogą po kostki w śniegu przyszedłem do domu. Gorąca woda w miednicy, lipowa herbata, pierzyzna, nawet nie kichnąłem. Nasze drogi do miasta „Średnią” i „Dziołkiem” w czasie deszczu były błotniste, a nogi musiały być czyste. Należało więc umyć nogi w potoku koło szkoły. Pamiętam, że podczas takiego mycia nóg w zimnej mętnej wodzie nadepnąłem piętą na rozbite dno flaszki. Krew dosyć mocno mi się lała z rany. Pomału zawlokłem się do klasy, nie mówiąc o tym nikomu. Pani jednak coś zauważyła na podłodze i po nitce do kłębka, doszła do mojej piętty. W oddzielnym pokoju zrobiono mi opatrunek i wysłano do domu. Mama ranę obejrzała, zalała naftą i mówi, nic ci nie będzie, tylko nie kulej, bo zrobi ci się w kroku dymienica.

Jak niebezpieczne było mycie nóg i butów w wodzie, podam jeszcze jeden przykład. Jedna z koleżanek, myjąc ubłocone buty w rwącej wodzie, omal nie wpadła do niej. Ratując się, upuściła do wody tornister, chłopcy wyłowili go w pobliżu mostu. Do kościoła czasami chodziło się w butach, takie obłocone buty wszyscy myli na „Kamieńcu” pod pompą wodociągową. Rodzice się zbytnio dziećmi nie przejmowali, nie tylko z powodu pracy, co raczej z braku opieki lekarskiej, nie każdą rodzinę stać było na lekarza. Podam inny przykład: mój rówieśnik Franek przebił sobie

brudnymi widłami nogę. Miał zakażenie, a może i tężca, powtarzał do mnie „Franek chore, Franek chore”, nikt się tym nie zajął. Po ukończeniu osiemnastego roku życia Franek uciekł z domu i wstąpił do Marynarki Wojennej, spełniło się jego i moje marzenie, po latach spotkaliśmy się w Gdańsku, gdzie odbywałem służbę wojskową.

Powracając do szkolnych lat trzydziestych, przedstawię nasz lekcyjny codzienny podział godzin w pierwszej i drugiej klasie. Był następujący: j. polski, rachunki, przyroda, rysunki, no oczywiście religia, ale o tym za chwilę. Z polskim radziłem sobie dosyć dobrze, gorzej było z rachunkami. Natomiast uważałem, że przyrodę znam lepiej od pani. Bardzo ładnie rysowałem i malowałem kredkami. Pomagałem nawet swoim kolegom. Józek Jordan mieszkał zaraz nad urwistym brzegiem potoku Mordarka. Do ich domu zapraszała mnie jego mama, częstowała bułką. Z Józkiem i jego siostrą Heleną przyjaźniliśmy się bardzo. Przychodzili do mojego domu „Pod Górę”, paśliśmy razem krowki w polowie Chłopskiej Góry na ugorze. Jakie wspaniałe widoki roztaczały się przed nami. Pod nami kilka domków, pola zielone, latem tysiące kóp siana i zboża. W dolinie miasteczko, w oddali lasy i góry, znałem ich nazwy na pamięć. Ileż to razy mówiłem o nich i nadal to czynię. Do tego jeszcze poziomki, maliny, czereśnie, orzechy laskowe, wspaniałe gruszki z kępy Abramowej. Ugór, miedzę



Otoczenie budynku szkoły od zachodniej strony - lata trzydzieste XX wieku.



Żołnierze Wehrmachtu przed głównym wejściem do szkoły - 1943 rok.

i kępę Abramową można jeszcze zobaczyć na starej fotografii.

Drugi kolega, Jurek Nodzyński, mieszkał w willi kolejowej przy stacji, bywałem u niego często, za rysunki dał mi łuk bambusowy.

Religia nie sprawiała mi trudności, chociaż ks. katecheta, Bronisław Kalisz, był bardzo wymagający. Nie wiem dlaczego, ale uważałem, że wiem więcej od niego. Moim pierwszym i prawdziwym nauczycielem religii był mój Ojciec, Franciszek. Pamiętam dobrze te długie jesienne i zimowe wieczory, siedzieliśmy z moją siostrą Kazią na niskich zydelkach, przed otwartymi drzwiczkami kuchni. Ciepło i blade światło od ognia z drewna bukowego rozświetlało nasze pomieszczenie. A Ojciec opowiadał nam całymi godzinami. Znał niemalże na pamięć stary i nowy

testament, od stworzenia świata, potop, Abrahama, niewolę egipską, Mojżesza, wyjście z niewoli i wejście do ziemi obiecanej. Znałem proroków i patriarchów izraelskich, aż do czasu narodzenia Chrystusa. Czytał nam wszystkie Ewangelie Nowego Testamentu. Jak głęboko te opowiadania zapadły mi w dziecięcej pamięci świadczy fakt, że po wielu latach jeszcze je pamiętam. Dziękuję Tobie za to Ojczy!

Ksiądz Bronisław Kalisz uczył nas w pierwszej i drugiej klasie i przygotował do komunii świętej, po tym wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Następnym moim długoletnim katechetą był ks. Jan Rachwał, obaj byli bardzo surowi. Za małe przewinienie niewspółmiernie karali. Pamiętam pewne wydarzenie, jakie miało miejsce podczas lekcji religii. Kolega Józek został zapytany

przez ks. katechetę: *Co przynieśli Trzej Królowie Panu Jezusowi w darze? Józek stał i trząsał się cały, bo nie wiedział, co przynieśli. Ale jakiś dowcipniś mu odpowiedział – kluski. Józek uradowany krzyknął na cały głos, klu-klu-kluski.*

Klasa w śmiech, ale księdzu nie było do śmiechu. Inne wydarzenie. Uczyla też w naszej szkole pani Bocheńska. Mieszkała na ulicy Sądeckiej, w domu ogrodzonym żywopłotem z głogu. Jesienią, kiedy owoce głogu były dojrzałe, poszliśmy z kolegami trochę ich pojeść. Powiadomiła o tym ks. Rachwała koleżanka z klasy. Ile kijów każdy z nas dostał po ręce za owoce, które i tak opadły na ziemię pamiętam do dnia dzisiejszego.

Do spowiedzi i komunii świętej poszedłem sam, był to zwykły dzień. Samej uroczystości już teraz nie pamiętam. Po wyjściu z kościoła wspólne zdjęcie, a po tym zaprowadzili nas do szkoły na śniadanie. Stoły były ładnie nakryte, biała kawa zbożowa i pełne talerze kanapek. Zjadłem może dwie, dwie schowałem do kieszeni i poszedłem do domu. W domu czekały na mnie zwykłe obowiązki.

W drugiej klasie na wiosnę poszliśmy z całą naszą klasą na wzgórze Jabłoniec zwiedzić cmentarz z I wojny światowej. Niewiele lat minęło od tragicznych wydarzeń, jakie rozegrały się w tym miejscu w grudniu 1914 roku. Mogiły wydawały mi się jakby świeże, a w uszach rozlegało się opowiadanie mojego ojca, zgiełk walki i straszliwe wołanie do szturmowania – hura, hura. Ślady tych tragicznych wydarzeń w postaci lejów po pociskach armatnich oglądałem w pobliskim lesie i na stokach naszej Chłopskiej Góry. Wiele razy odwiedzałem ten wojenny cmentarz, lecz pierwsza szkolna wycieczka pozostaje mi żywo w pamięci.

Była to nasza ostatnia wspólna szkolna wycieczka i koniec wspaniałych lat trzydziestych. Trzeciej klasy już w mojej szkole nie rozpocząłem, wybuchła II wojna światowa.

Budynek szkoły stał się miejscem zakwaterowania wysiedleńców z Poznania, których pierwszy transport do Limanowej przybył w grudniu 1939 roku. W kolejnych latach okupacji, szkoła stała się koszarami dla żołnierzy wojsk Wehrmachtu, a my musieliśmy uczyć się w różnych budynkach na terenie Limanowej, ale o tym opowiem innym razem.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Zapomniany komendant

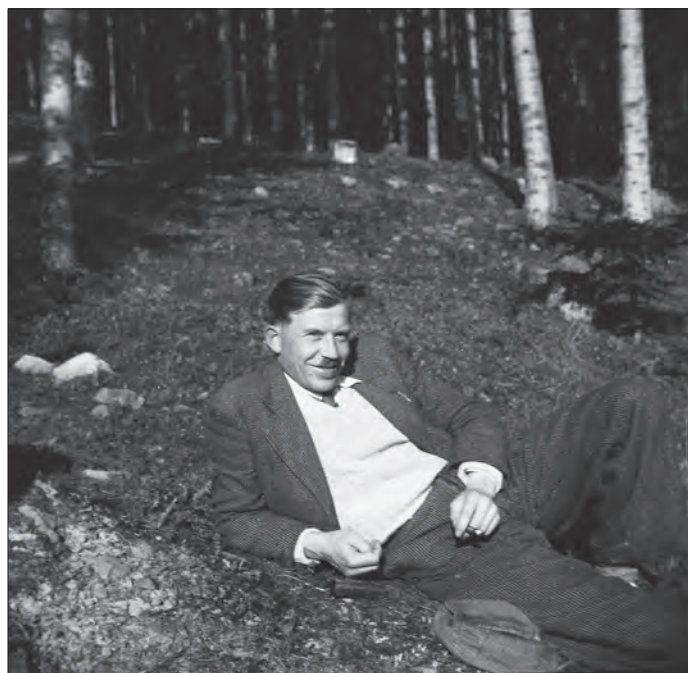
Czym byłyby odtwarzana historia bez rekonstrukcji jej wszystkich śladów? Choć od zakończenia II wojny światowej minęło blisko siedemdziesiąt lat, nie wszystkim z tych, którzy walczyli o niepodległość ojczyzny, było dane jej doczekać. Często też pamięć o zasłużonych stopniowo zanikała, a o niektórych bezpowrotnie została zatracona. Świadkowie wydarzeń sprzed lat zabrali ze sobą wspomnienia, na kanwie których powstałaby niejedna książka czy film. Przez ostatnie ćwierć wieku miasta, skwery czy parki zostały wzbogacone o nazwiska żołnierzy Armii Krajowej czy też tzw. drugiej konspiracji nazywanych żołnierzami niezłomnymi.

W Gorlicach jedna z ulic nosi nazwę mjr. Juliana Krzewickiego - żołnierza Armii Krajowej, Komendanta Obwodu AK Limanowa, dowódcy II batalionu 1. PSP AK. Pomimo że większość swojej wojennej służby spędził na Ziemi Limanowskiej, nie zachowało się żadne miejsce upamiętniające sylwetkę tego żołnierza. Życiorysem majora można by obdzielić niejedną scenariusz filmowy.

Julian urodzony 16 lipca 1910 r. w Rudniku nad Sanem, wykształcenie zdobywał już w niepodległej Polsce. Jego ojciec, Józef w czasie I wojny światowej służył w armii CK w korpusie wojsk kolejowych na froncie bałkańskim. Po wojnie osiadł, trudniąc się pracą w szeregu instytucji związanych z administracją, był m.in. burmistrzem miasta Rudnik nad Sanem. Matka Juliana, Waleria z domu Gazda, zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci. Julian wzorem ojca kontynuował swoją edukację, wiążąc ją z wojennym rzemiosłem. Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Komarowie-Ostrowi Mazowieckiej. W lecie 1934 r. uzyskał z rąk Prezydenta RP awans na stopień podporucznika. Od września tego samego roku, ppor. Krzewicki otrzymał stałą przydział do 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej w Krakowie. Na tym nie zakończyła się edukacja młodego oficera. W 1935 r. podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1938 r. otrzymał awans na porucznika. 5 sierpnia 1939 r. wziął w Gorlicach ślub z Barbarą Fahrensperk-Stormke. *Aby młodszy oficer mógł wziąć ślub, musiał wpłacić kaucję, którą musiał potem pobierać w miesięcznych ratach, aby zapewnić rodzinie godziwe warunki życia. Po otrzymaniu stopnia kapitana, pozostała część kaucji była w całości zwracana. To była duża kwota. Oczywiście przepadła*¹.

Wrzesień 1939 r.

Na froncie wojny niemiecko-polskiej został skierowany ze swoją jednostką w rejon Pszczyny i Bierunia, gdzie dowodził kompanią armat przeciwpancernych². W wyniku potyczki por. Krzewicki znalazł się na tyłach wroga. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mu się przedostać do Krakowa, skąd przepłynął kajakiem Wisłę do Szczucina, gdzie dotarł do swoich oddziałów wycofujących się na ziemię wschodnie. Do niewoli niemieckiej dostał się pod Horyńcem-Zdrojem. W czasie transportu jeńców w pozyskanym cywilnym ubraniu udało mu się zbiec. Jako oficer wojska polskiego wraz z żoną musieli się stale ukrywać, posługiwać fałszywymi „cywilnymi” dokumentami. Życie w stałym ukryciu nie wchodziło w grę. Należało utrzymać rodzinę, trzeba było szukać zatrudnienia w okupacyjnej rzeczywistości. Krzewiccy przeprowadzili



Kpt. Julian Krzewicki

się do rodziców Barbary do Gorlic. Julian przyjął pracę w administracji miejskiej. W tym czasie szukając dalszej możliwości prowadzenia walki z wrogiem, w 1940 r. przystąpił do pracy w konspiracji na terenie obwodu gorlickiego pod pseudonimem „Kruk”. Z czasem z racji posiadanego wykształcenia i stopnia wojskowego awansował, pełniąc funkcję zastępcy Komendanta Obwodu ZWZ-AK Gorlice. Por. „Kruk” swoją działalność rozwijał poprzez szeroki dostęp do kartek żywnościowych, gwarantujących aprowizację członków ZWZ-AK. W ten sposób rozszerzał kontakty w podziemiu. W wyniku serii aresztowań w 1941 r. został mianowany Komendantem Obwodu Gorlice. Zdekspirowany w połowie 1943 r., przeniesiony przez dowództwo krakowskiego Okręgu AK na podobne stanowisko w rejon Beskidu Wyspowego.

Porządki nowego komendanta

Ziemia Limanowska przedzielona Beskidem Wyspowym, otulona na południu pasmem Gorców, stanowiła dobre miejsce do rozwoju konspiracyjnego zaplecza Inspektoratu Nowy Sącz AK. Pomimo dogodnego ukształtowania terenu organizacja akowskiego podziemia przechodziła kryzys. Na tym terenie już we wrześniu 1939 r. powstawały pierwsze komórki konspiracji w Skrzydlnej, Tymbarku, Dobrej, Limanowej i Mszanie³. Oprócz ZWZ, działały mniejsze organizacje: Związek Czynu Zbrojnego, Tajna Organizacja Wojskowa, Organizacja „Orla Białego”. W wyniku szeroko zakrojonej akcji, na przełomie 1940/1941 r. nowosądeckie gestapo doprowadziło do rozbicia komórek i ośrodków podziemia. Nie uchroniło to również limanowskiej ZWZ, której pierwszy komendant mjr. Wacław Szycko „Orłowicz” został aresztowany⁴. Próby odbudowy struktur podjął się młody oficer rodem z Mszany Górnej, por. Władysław Szczypka „Lech”⁵, lecz ze względu na brak inicjatywy władz



Kpt. Julian Krzewicki w czasie konspiracyjnej pracy na kwaterze u Zabózków w Owsianej.

Inspektoratu w Rabce oraz nieustanne represje ze strony okupanta, konspiracyjne placówki popadały w stagnację. Na odbudowę struktur znaczny wpływ miała działalność „Raclawic” Polskiej Organizacji Zbrojnej, która skupiała chłopską inteligencję oraz młodzież⁶. Niewątpliwie sercem i fundamentem limanowskiej konspiracji była działalność tymbarskiej „Owocarni” a szczególnie praca inżyniera Józefa Marka oraz właścicielki dworu w Tymbarku Zofii Turskiej.

Na wiosnę 1943 r. doszło do generalnej odbudowy struktur limanowskiej AK. Nowym komendantem obwodu został mianowany por. Stanisław Leszko „Olcha”⁷. Konspiracja limanowska wiele zawdzięczała nowemu Inspektorowi podpułkownikowi Stanisławowi Mireckiemu „Pociejowi”, który ustanowił jedną z siedzib sztabu na Kisielówce k. Tymbarku⁸. Na przestrzeni kilku miesięcy udało się zrealizować kilka zadań: m.in. zreorganizować struktury, rozpocząć szkolenie w celach działalności dywersyjnej. Na początku września, zdekonspirowany w Gorlicach, na stanowisko limanowskiego komendanta AK otrzymał przydział kpt. Julian Krzewicki. [...] *Mój nowy Obwód zastałem dobrze zorganizowany. Zalesione góry były znakomitym terenem dla partyzantki. Było wielu członków, w tym sporo oficerów. Sprawnie działała łączność. [...] Nie byłem już narażony na „wyspę” i aresztowanie, mogłem więc poświęcić się całkowicie pracy konspiracyjnej. [...] Tu, w limanowskim, czułem się znacznie bezpieczniej, choć miałem świadomość stale czyhającego, okupacyjnego zagrożenia*⁹. W takich słowach charakteryzował swój pobyt na terenie Ziemi Limanowskiej, jej ostatni Komendant Armii Krajowej, kpt. Julian Krzewicki. W nowych warunkach posługiwał się dwoma nowymi pseudonimami: „Szczepan” i „Filip”¹⁰. Poprzednik na stanowisku komendanta odtworzył na nowo sieć placówek AK, rozpoczął działalność wywiadu i propagandy oraz tworzenie struktur zbrojnych do walki dywersyjnej. Głównymi zadaniami na nowym stanowisku stały się: stałe prowadzenie szkolenia żołnierzy, kontynuacja w tworzeniu zbrojnych związków taktycznych w postaci oddziałów partyzanckich oraz zawarcie umowy scaleniowej z Batalionami Chłopskimi¹¹.

Jakimi żołnierzami dysponował komendant? Słabo uzbrojonymi, często w przestarzałe karabiny z I wojny światowej. Brak odpowiedniego uświadomienia jak zachowywać się w konspiracji, sprawiał, że należało przeprowadzić szereg pogadanek

i szkoleń na nowo. Żołnierz, który miał otrzymać broń, powinien być świadom tego, w jakim celu ją otrzymał i do czego go to zobowiązuje.

Stan placówek Obwodu AK Limanowa na początku września 1943 r.¹² „Tymoteusz” (Tymbark) - dowódca: Jan Lenartowicz ps. „Stary” - stan 228; „Młyn” (Młynne) - Michał Wróbel ps. „Michał” - stan 41; „Browar” Limanowa - Zygmunt Joniec ps. „Zyg” - stan 47; „Urna” (Ujanowice) - Wincenty Rosiek ps. „Dołner” - stan 68; „Sandacz” (Jodłownik) - Zygmunt Papież ps. „Borsuk” - stan 135; „Mosiądz” (Mszana Dolna) - Stanisław Zięba ps. Rys - stan 222; „Tartak” (Kamienica) - Jakub Borucki ps. „Sęp” - stan 61. **Łącznie 802 partyzantów.**

Do połowy 1943 r. w skład placówki AK Tymbark „Tymoteusz” wchodziła Dobra z okolicznymi wsiami oraz częściowo Słopnice.

To co miało pozytywny wpływ na sprawne funkcjonowanie placówek to działalność nauczycieli, działaczy-społeczników, przedstawicieli chłopskiej inteligencji oraz kilku miejscowych oficerów, którzy działali z przerwami od początku okresu okupacji. Kpt. Krzewicki swoją siedzibę miał zorganizowaną w rejonie góry Kostrza (730 m n. p. m.) między Tymbarkiem a Jodłownikiem. [...] *Kwaterowałem praktycznie przez cały czas pod Kostrzą we wsi Szyk u Andrzeja Papieża. Był to teren placówki Jodłownik, której komendantem był kierownik tamtejszej szkoły Zygmunt Pawłowski „Borsuk” [...] W Szyku i Kostrzy panowała niezwykła solidarność i jedność. Chodziliśmy wśród ludności umundurowani i uzbrojeni. Nie było przypadku, by ktoś się na tych ludziach zawiódł w czasie okupacji*¹³. Kapitana „Filipa” bardzo dobrze z czasu pobytu na Kostrzy zapamiętał Szczepan Kocęba¹⁴, rocznik 1907. Żołnierz przedwojennego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Na początku 2014 r. złożyli mu wizytę członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1. PSP AK. Wśród rozłożonych kilkudziesięciu fotografii żołnierzy limanowskich z 1944 r., pan Szczepan wskazał na zdjęcie kpt. „Filipa”. Wspominał jego pobyt oraz ćwiczenia prowadzone na Kostrzy¹⁵.

Pierwsze zadania

Placówki na terenie Limanowszczyzny były słabo uzbrojone. Broń, którą udało się co niektórym przechować po wrześniu 1939 r., często źle zakonserwowana nie nadawała się do użytku. Podstawę stanowiła broń krótka (egzemplarze, które udało się ukraść okupantowi lub takie, które udało się zakupić różnymi drogami). Bardzo mało było za to wszelkiego rodzaju karabinów, nie mówiąc już o pistoletach maszynowych, czy też ciężkich karabinach. Na początku działalności „Filipa”, ujednociono kadrę oficerską obwodu ze stałym przydziałem obowiązków, by w przyszłości można było sprawnie i skutecznie przeszkolić szeregowych w posługiwaniu się bronią, opanowaniu taktyki walki w polu, prowadzenia działań partyzanckich w okrążeniu itp. Do tej pory miejscowi konspiratorzy nie mieli do czynienia z bezpośrednim prowadzeniem walki zbrojnej. Ich głównymi zadaniami był wywiad, zbieranie informacji na temat przygotowania i działań okupanta w terenie.

Pierwszym ważnym elementem było przeprowadzenie kursu podchorążych jesienią 1943 r., który ukończyło 12 podchorążych. Zajęcia teoretyczne w terenie oraz ćwiczenia odbywały się na górze Kostrza. Zajęcia z tzw. podchorążówki prowadził pchor. Jan Drożdż „Brzytwa”. W międzyczasie, w listopadzie 1943 r., por. Krzewicki został awansowany na kapitana WP¹⁶. Udało się zweryfikować stan osobowy żołnierzy na lokalnych placówkach. ►

► Ustalono, że gmina-placówka będzie się organizować na wzór przedwojennej kompanii. Poszczególne wsie, które wchodziły w skład placówki wystawiały plutony i drużyny, miało to usprawnić szybką mobilizację w ramach przygotowanego powstania w kraju.

Działalność w formie stricte partyzanckiej była ograniczona z dwóch powodów: ze względu na brak broni oraz konsekwencje, jakie niosły za sobą dla ludności cywilnej nieprzemyślane akcje. Aby rozpocząć rzeczywistą walkę z okupantem, należało oczyścić przedpole z czynnika przestępczego, który nagromadził się wśród lokalnej społeczności w czasie okupacji. Chodziło oczywiście o realną, nie tylko na papierze, walkę z konfidentami, donosicielami, szpiclami, ale o przeciwstawianie się różnego rodzaju bandytyzmowi. Akcja, którą przeprowadzono jesienią 1943 r., dotyczyła likwidowania band rabunkowych, określono ją kryptonimem: „WRZÓD”¹⁷. Szerokie zagadnienie dotyczące rabunków dotyczyło również żołnierzy AK. W tym przypadku historia nie jest jednolicie czarno-biała, a granice między dobrem a złem zaskakująco potrafiły się zacierać. Nie inaczej było na Limanowszczyźnie. Członkom AK również zdarzały się różnego rodzaju wykroczenia i wybryki, które negatywnie wpływały na ocenę działalności AK w regionie. Bardzo często zdarzały się przypadki, że do siedziby żandarmerii lub policji w Limanowej, zgłaszali się mieszkańcy z okolicznych wiosek, np. „posłusznie donosząc”, co sąsiad przechowuje w stodole czy piwnicy, czego nie oddał na kontyngent, z kim kto się spotyka i w jakim celu¹⁸.

Egzekutywa – blaski i cienie

Inną kwestią były leśne bimbrownie, postawione w parowach, korytach potoków. Alkohol był zmorą konspiracji. W głównej mierze prowadził do demoralizacji społeczeństwa, gadulstwa, którego przyczyną były „wsypy” i szereg aresztowań. [...] *W związku z czym tropiliśmy domowe wytwórnie bimbru: niszczyliśmy aparaturę, a niepoprawnych „producentów” karaliśmy chłostą lub przymusem jedzenia przygotowanego do pędzenia zacieru. (...) Karę chłosty lub strzyżenie głów na tyso stosowano wobec kobiet, które zadawały się z Niemcami lub miały zbyt „długi język”*¹⁹. Do wykonywania powyższych czynności był przeznaczony oddział dyspozycyjny (egzekutywy)²⁰, który na podstawie śledztwa oraz decyzji sądu podziemnego wykonywał wyroki w zależności od kwalifikacji czynu. Jednym z oddziałów trudniących się „pilnowaniem porządku” był oddział ppor. Władysława Kukli „Zagoszca”. W skład grupy wchodziło kilku żołnierzy z terenu Inspektoratu Nowy Sącz AK, m.in. Jan Szewczyk „Hans”, Władysław Czyż „Pokutnik”, Tadeusz Czech „Wicek”, Władysław Sowa „Dunin” oraz pochodzący z Rupniowa Władysław Juszcak „Kostrzewski”. Czasowo został ukrócony proceder związany z rabunkiem, zwiększona została świadomość ludności na to, że szczególnie w czasach niemieckiej okupacji moralność i uczciwość są wyznacznikiem sprzeciwu wobec aparatu terroru. Po latach nie brakuje różnych ocen na temat działalności AK na Ziemi Limanowskiej. Zbierając relacje często spotykałem się ze stwierdzeniem: A jaka partyzantka pana interesuje ta „prawdziwa” czy ta „udawana”, bandytka? Za tymi słowami często kryła się gorycz wynikająca z niesprawiedliwości oraz tragicznych wydarzeń, które dotknęły niejedną rodzinę, a było to spowodowane przez tzw. partyzantów. Ludzka natura jest taka – gdy dzieje się krzywda, zawsze szuka winnego. Ocena



Koncentracja żołnierzy Obwodu AK Limanowa w lipcu 1944r. na Mogielicy. Pierwsze z lewej kpt. Julian Krzewicki „Filip”.

szorstka, zróżnicowana. Tak jak różnią się ludzie i ich charaktery. W ustnych przekazach mianem prawdziwej partyzantki definiowano żołnierzy, oficerów stacjonujących w danym miejscu, np. Kostrzy, Mogielicy, Tymbarku. Tam gdzie pojawiała się rzeczywista pomoc, struktury, rozkazy – gdzie Niemcy zaglądali bardzo rzadko, co dawało poczucie bezpieczeństwa. „Partyzantka udawana” – to w relacjach często pojedyncze przypadki jednostek, które w warunkach wojny zatraciły świadomość człowieczeństwa. Ludzie, którzy prowadzili swoje prywatne interesy kosztem cudzej krzywdy. Zyskanie uprzywilejowanej pozycji, dostępu do broni, środków represji, powodowało szerzenie się tzw. prywaty na zapleczu działań placówek AK, z czym należało walczyć.

Jak walczyć z okupantem bez oddania strzału – propaganda

Utrzymanie Komendy Obwodu AK Limanowa było oparte na środkach Inspektoratu nowosądeckiego AK. Z przydzielonej kwoty dzielono odpowiednio na pokrycie działalności patroli egzekutywy, zapomogi otrzymywali żołnierze „spaleni”, którzy nie mogli wrócić do swych domów, by nie narażać życia domowników nie mogli pracować na roli a często byli jedynymi żywicielami rodziny. Wystawiano kwity o rekwizycji inwentarza na rzecz AK w celu zapobiegania rekwizycjom niemieckim. W gminach konfiskowano maszyny do pisania oraz niszczone kartoteki meldunkowe. Zanim przystąpiono do akcji zbrojnych, postawiono na wielokrotnie sprawdzoną broń, jaką była propaganda. W siedzibie Komendy, pod Kostrzą, wydawano co tydzień gazetkę – powielaną i rozsyłaną do innych placówek w całym powiecie. Redaktorem i wykonawcą był pchor. Alojzy Biernat „Ryszard”²¹. W prasie wykorzystywano materiały z nasłuchu radiowego, z prasy konspiracyjnej z centrali. [...] *Przygotowywała jej [prasę – przyp. P.B] moja żona Barbara „Wiesława”, która obsługiwała też radio. Winięte przedstawiającą polskiego żołnierza depczącego sztandar hitlerowski wykonał pchor. „Niepokój”. Gazetkę wydawano do końca okupacji [...]*²². Jeżeli już była mowa o radiu, to warto wspomnieć, że kpt. Krzewicki na początku grudnia 1943r. otrzymał z Inspektoratu odbiornik radiowy na słuchawki, zasilany z baterii lub akumulatora motocyklowego [...] *Można było używać baterii produkowanych w konspiracji. Aparat był mały i można go było nosić przy sobie [...]*²³.



Dowódcy poszczególnych placówek Obwodu AK Limanowa w czasie koncentracji na Mogielicy, lipiec 1944r. Od lewej: por. Władysław Wietrzny „Janusz”, por. Bronisław Humenny „Antek”, por. Zygmunt Pawłowski „Borsuk”, por. Józef Kolarczyk „Orka”, kpt. Julian Krzewicki „Filip”, por. Julian Dutka „Jaworz”, por. Zygmunt Joniec „Zyg”, por. Wincenty Rosiek „Dołner”, N.N., por. Franciszek Groelle „Bystry”.

Kolejnym etapem działalności propagandowej, tym razem skierowanej bezpośrednio przeciwko okupantowi, była akcja: „OKTOBER”. W październiku 1943 r. na obszarze całego przedwojennego powiatu, w widocznych miejscach, na murach, budynkach administracji i zajmowanych przez okupanta, zaczęły pojawiać się napisy „Oktober”. W listopadzie, do prominentnych urzędników niemieckich z terenu Ziemi Limanowskiej pod zdobyte adresy, przesyłano listy o treści: *Żaden Niemiec żywy z Polski nie wyjedzie. W Polsce pozostaną tylko Niemcy martwi. Zbliża się chwila krwawej zemsty i kary na naród zbrodniarzy*²⁴. Akcja miała mieć psychologiczny czynnik i wpłynąć na postawę pracowników administracji niemieckiej raz ludności polskiej, która kolaborowała z Niemcami.

Działalność zbrojna

Pod koniec 1943 r. żołnierze limanowskiej AK zostali odelegowani do przyjęcia zrzutów w rejonie pogranicza Beskidu Wyspowego i Gorców. Czuwania zarządzano placówkami w określone dni informując dowódców, w jaki rejon się udają i co należy zabrać ze sobą. Zachowały się fragmenty rozkazów kpt. „Filipa” do dowódców placówek w Tymbarku i Słopnicach, który zobowiązywał ich do zebrania żołnierzy na akcję „Kosz”. Jedyny udany zrzut został odebrany przez partyzantów na początku lipca 1944 r., na polanach Dzielca w Słopnicach. Broń, mundury oraz niezbędne wyposażenie zostały przetransportowane we wcześniej wyznaczone miejsca. W archiwum rodziny Krzewickich zachowało się kilkanaście fotografii, zrobionych latem 1944 r. na jednej z polan w rejonie Dzielca k. Mogielicy. Na zdjęciach widać dowódców poszczególnych placówek prowadzących ćwiczenia z bronią zrzutową. Skuteczna działalność przeciw okupantowi wymagała porozumienia wszystkich środowisk

konspiracyjnych w regionie. Stąd na początku 1944 r. doszło do zawarcia umowy scaleniowej między Ruchem Ludowym i jego strukturą wojskową – Batalionami Chłopskimi a Armią Krajową. W skład komendy Obwodu AK weszli: pełniący funkcję zastępcy kapitana „Filipa”, por. Julian Dutka „Jaworz” oraz por. Franciszek Groelle „Kosiarz”, „Bystry”²⁵.

Okres wiosna – lato to wzmożona działalność szkoleniowa poszczególnych placówek AK. Od Ujanowic po Kamienicę i Jodłownik, żołnierze gromadzili się w wyznaczonych terminach na szkolenia taktyczno-dywersyjne. Na czas odbioru zrzutów oraz koncentracji sztab komendy Obwodu przejściowo kwaterował w Słopnicach. Na Podmogielicy w leśniczówce Jana Lisowskiego oraz na os. Groń u rodziny Kurnytów. Oficerem do zadań specjalnych a jednocześnie adiutantem „Filipa” był pochodzący ze Lwowa, ppor. Jan Simon „Szarotka”. Dzięki niemu kapitan utrzymywał kontakt z placówkami, znał skład osobowy oraz wyposażenie i wyszkolenie żołnierzy. Na przełomie maja i czerwca, w rejon tymczasowego stacjonowania dowództwa Obwodu w Słopnicach, zaczęli napływać funkcjonariusze Kripo oraz konfidenti Gestapo²⁶. W wyniku aresztowania dwóch z nich, Józefa Krawczyńskiego i Józefa Płachty, obaj w różnych odstępach czasu po dochodzeniu oraz zapadnięciu wyroku zostali zlikwidowani. Niemiecki aparat terrorku wzmógł swoje działania po tym, jak partyzanci w lasach Cichonia aresztowali dr. Kulczewskiego, zastępcę szefa propagandy w Generalnym Gubernatorstwie. W konsekwencji tych działań, na początku lipca, doszło do aresztowania pracowników oraz urzędników owocarni w Tymbarku. Ostatecznym skutkiem nieprzemyślnych działań partyzanckich była egzekucja więźniów nowosądeckiego Gestapo w Słopnicach 17 lipca. Wśród 32 ofiar zginęli pracownicy spółdzielni owocarskiej w Tymbarku. ►



Ćwiczenia z obsługi broni żołnierzy Obwodu AK Limanowa na Mogielicy, lipiec 1944 r.

► To wydarzenie pociągnęło za sobą szereg kontrakcji partyzanckich, m.in. 30 lipca próbowano dokonać likwidacji niemieckiego żandarma Müllera w Tymbarku. Z końcem lipca nastąpiła realizacja ogólnopolskiej akcji „Wschód”²⁷, która miała być sprawdzianem wartości bojowej żołnierzy AK w czasie zbliżającego się powstania. Do realizacji rozkazu o rozpoczęciu planu opanowania terenu przystąpiono pod koniec lipca. Wówczas doszło do rozbicia i zlikwidowania posterunków policji i niemieckiej żandarmerii w Tymbarku – 26 lipca oraz Kamienicy – 29 lipca. Działania miały na celu nękanie stopniowo wycofującego się na zachód okupanta, niszczenie dokumentacji kontyngentowej, dotyczącej wywozu na roboty przymusowe oraz do obozów zagłady. Wreszcie rozbijanie mniejszych oddziałów, patroli i załóg niemieckich na obszarach gmin. Do działania przystąpiły oddziały partyzanckie: OP „Wilk” por. Krystyna Zawiszy „Więckowskiego”, OP „Mszyca” por. Jana Stachury „Adama”, OP „Topór” por. Aleksandra Marczyńskiego „Strzemię”, OP „Wilk II” por. Wiktora Lacha „Wilka” oraz pojedyncze plutony placówek AK. Akcja „Burza” w terenie została odwołana 20 września. Na jej koniec złożyło się wiele czynników. M.in. zatrzymanie działań Armii Czerwonej na froncie wschodnim, klęska powstania w Warszawie, oblawa, aresztowanie i śmierć szefa Inspektoratu, ppłk. Mireckiego. Oprócz znacznych strat, jakie poniósł okupant, ucierpiała również ludność cywilna północno-zachodniej części Beskidu Wyspowego po zbiegu wypadków związanych z nie do końca przemyślanymi akcjami partyzanckimi.

II. Batalion

W dniach 22-24 września 1944r., na obszarze Inspektoratu AK Nowy Sącz, od Gorlic po Nowy Targ, powołano wojskową jednostkę taktyczną pod nazwą: 1. Pułk Strzelców Podhalańskich AK. Szefem pułku został mianowany mjr Adam Stabrawa „Borowy”. Kpt. Krzewicki objął dowództwo jako szef II batalionu – Limanowa. Wraz z utworzeniem ww. formacji pojawiły się różne koncepcje jej wykorzystania przez Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk Cieszyński”. Na początku listopada kpt.

Krzewicki otrzymał awans na stopień majora. W Obwodzie nadal prowadzono szkolenia żołnierzy. Pod koniec 1944 r. komendant wraz ze sztabem na Kostrzy zajął się opieką obcokrajowców, którzy zostali mu przekazani. [...]w oddziałach Obwodu Limanowskiego AK byli obcy obywatele: Szkot, Kanadyjczyk, obywatel RPA, 8 lotników amerykańskich, Jugosłowianin, Brytyjczyk [...]mieliśmy ich odesłać samolotem, który miał lądować na polach w Jodłowniku w styczniu 1945 r.²⁸

W czasie Świąt Bożego narodzenia 1944 r. w kwaterze „Filipa” zorganizowano uroczystą wieczerzę wigilijną dla żołnierzy II baonu 1. PSP AK. Początek stycznia 1945 r. wiązał się z obserwacją działań prowadzonych przez okupanta wobec zbliżającej się ofensywy sowieckiej. Żołnierze kpt. Krzewickiego nie brali udziału w bitwie szczawskiej. [...] Funkcję komendanta Obwodu Limanowa i dowódcy II baonu 1 PSP AK pełniłem do 16 stycznia 1945 r., następnie ukrywałem się do 1 października 1945 r. Najpierw mieszkaliśmy u Kutajów pod Kostrzą, a następnie w Dobrej u p. Piękosiowej.[...] 25 września 1945r. ujawniłem się przed Okręgową Komisją Likwidacyjną w Krakowie, otrzymując stopień majora. Do końca listopada 1945r. byłem przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej AK w Limanowej²⁹.

W areszcie

W powojennej rzeczywistości, w której polskie władze komunistyczne kreowały negatywny wizerunek żołnierzy Armii Krajowej mjr Krzewicki próbował powrócić do normalnego życia, podjąć pracę, zająć się rodziną. Od lutego 1946 r. pracował w zakładach PZU w Rzeszowie i Gorlicach. Pierwszy raz został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w styczniu 1948 r. za przekazanie koledze antykomunistycznej ulotki. Dwa lata później został ponownie zatrzymany przez UB. W więzieniu spędził czternaście miesięcy. W czasie śledztwa poddawany torturom przez funkcjonariuszy PUBP w Gorlicach oraz WUBP w Krakowie. Stawiano mu zarzuty współpracy z Niemcami w czasie wojny, działalności antypaństwowej w szeregach Zrzeszenia WiN, udziału w zabójstwach jeńców sowieckich oraz ukrywaniu broni i amunicji ze zrzutów. Do stawianych zarzutów nigdy się nie przyznał. Pod koniec kwietnia 1951 r. został zwolniony z aresztu. Władze stale kontrolowały jego pobyt na terenie Gorlic, ograniczając możliwość dostępu do wykonywania pracy, stale utrudniając życie. Po roku 1956 r. doszło do częściowej rehabilitacji żołnierzy Armii Krajowej. Po ciężkim okresie stalinowskich represji przyszedł czas na odwiedzenie dawnych towarzyszy broni.

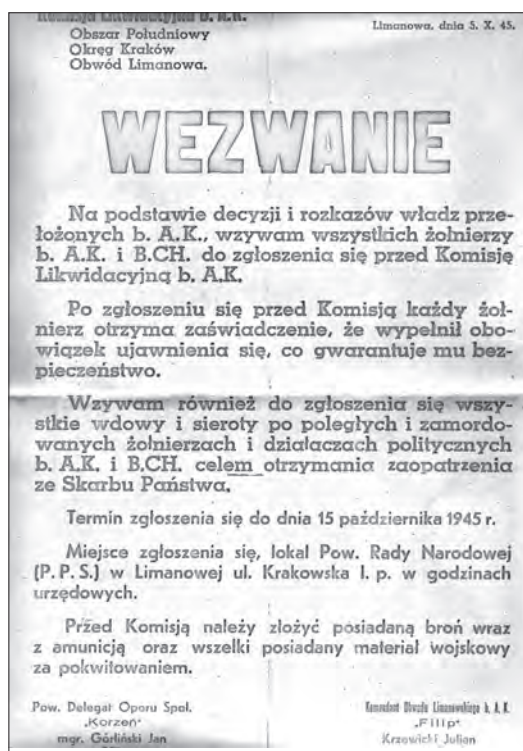
Kiedy po raz pierwszy udało mi się nawiązać kontakt z synem majora Krzewickiego, panem Jerzym, zapytałem o podróżę jego ojca w strony, gdzie spędził część okupacji. Pozwoliłem sobie przytoczyć fragment tej relacji, ponieważ zawiera szlak miejscowości, przysiółków i nazwisk, które były związane z konspiracją w tej części Beskidu Wyspowego. „Pierwsze moje kontakty z Ziemią Limanowską to rok chyba 1957 lub 58. Spędziliśmy wtedy z Rodzicami i moim bratem Krzysztofem dwa tygodnie wakacji w Tymbarku. Mieszkaliśmy na terenie „Mleczarni”, którą kierował Pan Jan Guzik „Mikołaj”. Codziennie przybywali tam Partyzanci, koledzy mojego Taty. Zwracali się do siebie zwykłe wojennymi pseudonimami. Pamiętam tą stałą, serdeczną atmosferę, która wynikała też chyba z zakończenia prześladowań UB-owskich trwających do 1956 r. Wtedy też odwiedziliśmy kilka miejscowości, do których jechaliśmy autobusem. Byliśmy na pewno u Pawłowskich w Szyku oraz u Papieżów i Żabówków.

[...]Ojciec był przez wszystkich traktowany z wielkim szacunkiem i sentymentem. On również miał do Nich tak serdeczny stosunek. [...] Podróż w limanowskie samochodem Trabant odbyłem z Rodzicami 17 sierpnia 1977 r. Wszędzie jechaliśmy bez zapowiedzi, bo łączności telefonicznej wtedy właściwie nie było. Odwiedziliśmy rodzinę Piękosów, pojechaliśmy do Szczyrzycy odwiedzić opata Huberta Kostrzańskiego, z którym Tato nie widział się od wojny. [...] Pojechaliśmy dalej na Wilkowisko na cmentarz, na grób Wiktora Lacha „Wilka” i kaprała z Jego oddziału. Potem odwiedziliśmy Owsianą, rodzinę[...]Dalszą drogę odbyliśmy przez Tymbark do Limanowej. Tam odwiedziliśmy pp. Marię i Zygmunta („Borsuk”) Pawłowskich. Z Nimi Rodzice utrzymywali serdeczny kontakt do końca życia³⁰.

Życie partyzanckie nie zakończyło się po wojnie. Okazją do wspólnych zjazdów i spotkań były coroczne odpusty partyzanckie w Szczawie, gdzie wraz z żoną Barbarą spotykali kolegów i podkomendnych sprzed lat. Na początku lat osiemdziesiątych Julian angażował się w działalność Solidarności. Na co dzień spotykał się z młodzieżą, harcerzami, przekazując swoją wiedzę na temat historii kraju. W tym czasie nawiązał kontakt z sądeckim regionalistą Józefem Bienkiem, udzielając mu relacji związanych z działalnością konspiracyjną. Z czasu pobytu na Ziemi Limanowskiej pozostało mu niewiele pamiątek, ponieważ w czasie ofensywy sowieckiej w styczniu 1945r. stracił dwa plecaki zawierające partyzanckie pamiątki.

W 2012 r. w czasie IV edycji Rajdu Szlakami Żołnierzy 1. PSP AK w Słopicach, syn śp. Majora „Filipa”, Jerzy, przedstawił zgromadzonej młodzieży sylwetkę ostatniego Komendanta Obwodu AK Limanowa. Prezentację multimedialną wzbogaciły mapy, skórzany mapnik oraz aparat fotograficzny, którym były przed laty wykonywane zdjęcia w lasach Beskidu Wyspowego. Imię kpt. Juliana Krzewickiego nosi ścieżka historyczno-edukacyjna 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK w rejonie Mogielicy w Słopicach.

Fotografie: udostępnione przez p. Jerzego Krzewickiego, pochodzą z Jego zbiorów



Wezwanie do ujawnienia - Afisz Komisji Likwidacyjnej AK dla Obwodu Limanowa - dla ujawniających się żołnierzy.

¹ Julian Krzewicki, życiorys. Ze zbiorów rodziny Krzewickich.

² Za zatrzymanie i zniszczenie niemieckich czołgów na swoim odcinku działania, por. Krzewicki był wnioskowany do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari. W wyniku upadku państwa polskiego, nie zostało to zrealizowane.

³ Jedną z pierwszych komórek konspiracyjnych była placówka tymbarkskiego ZWZ na czele m.in. z kapitanem Tadeuszem Paulone „Lisowski” i Szymonem Pyrciem „Jaskółką”.

⁴ J. Bieniek, *W kręgu Beskidu i Gorców. Szkic do dziejów wojskowego ruchu oporu na Ziemi Limanowskiej*. [w:] Rocznik sądecki, Nowy Sącz 1982, t. XVII, s. 205.

⁵ Po odbudowie struktur Obwodu limanowskiej AK w 1943r., por. „Lech” został oddelegowany na stanowisko dowódcy Kedywu (Kierownictwo Walki i Dywersji) przy Inspektoracie AK Nowy Sącz, z czasem stając na czele największego oddziału partyzanckiego w Gorcach.

⁶ Organizacja początkowo nie posiadała struktur wojskowych, była ogniwem pośrednim między chłopską konspiracją z wojskowymi strukturami AK. Funkcjonowała na zasadzie organizowanych trójek konspiracyjnych. Na czele limanowskiej komendy POZ „Raclawice” stał ppor. Władysław Wietrzny „Groń”. P. Bukowiec, *Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie na Ziemi Limanowskiej 1939-1945 w świetle relacji świadków*, Kraków 2011 r., s. 35

⁷ J. Bieniek, *W kręgu...*, op. cit., s. 219

⁸ *Ibidem*, s. 218

⁹ J. Krzewicki, *W służbie ojczyzny – wspomnienia komendanta* [w:] *Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK*, Kraków 1997, r. VI, nr 23 lipiec-wrzesień, s. 29

¹⁰ Pseudonimy były używane dla ograniczenia zagrożenia „wsypy”. „Szczepan” służył do posługiwania się wewnątrz Obwodu, natomiast „Filip” na terenie Inspektoratu.

¹¹ J. Bieniek, *W kręgu...*, op. cit. s. 222

¹² *Ibidem* s.219

¹³ J. Krzewicki, *W służbie...*, op. cit. s. 29

¹⁴ Szczepan Kocęba, (1907-2015). Żołnierz 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. We wrześniu 1939r. przeszedł szlak bojowy pułku, służąc przy obsłudze ciężkich karabinów maszynowych. W czasie okupacji działał w Batalionach Chłopskich, prowadząc szkolenia z obsługi broni maszynowej.

¹⁵ Relacja Szczepana Kocęby, ze zbiorów autora, luty 2014r.

¹⁶ J. Krzewicki, *W służbie...*, op. cit. s. 30

¹⁷ Akcja „Wrzód” – wymierzona przeciwko bandom trudniącym się rabunkiem, często w partyzanckich mundurach. Stanowiła sprawdzian bojowy dla powstających oddziałów, przed przystąpieniem do walki z okupantem, miała za zadanie odbudowę i utrwalenie prestiżu AK w terenie.

¹⁸ Wśród zbiorów Muzeum Armii Krajowej w Krakowie im. Gen. Emila Fieldorfa „Nila” w archiwum znajduje się szczątkowa dokumentacja placówki ZWZ-AK Limanowa z lat 1942-1943. W znacznej mierze dokumenty zawierają informacje na temat wzrostu liczby donosów wśród mieszkańców poszczególnych miejscowości oraz ich przyczynę.

¹⁹ J. Krzewicki, *W służbie...*, op. cit. s. 34

²⁰ W 1943r. na Mogielicy, został utworzony i przeszkolony przez pchor. Jana Drożdża „Brzytwę”, patrol egzekutywy kpr. Jana Wąchały „Łazika” o kryptonimie „Orzeł”.

²¹ Gazetka nosiła tytuł „Orli Zew”. J. Bieniek, *W kręgu...*, op. cit. s. 220

²² J. Krzewicki, *W służbie...*, op. cit. s. 34

²³ J. Bieniek, *W kręgu...*, op. cit. s. 221

²⁴ Materiały ze zbiorów Władysława Wietrzego, rozkaz akcja Oktober, mps w zbiorach autora.

²⁵ Akcja scalenkowa AK i BCH przebiegała bez większych zatargów. Pojawiały się kontrowersje związane z brakiem rzeczywistego wpływu niektórych oficerów BCH na działalność w szeregach AK. Głównie kwestie sporne dotyczyły kwestii ideologicznych, natomiast współpraca na terenie placówek przebiegała poprawnie, ponieważ większość żołnierzy znała się ze sobą. P. Bukowiec *Armia Krajowa...*, op. cit. s. 59

²⁶ Jedną z przyczyn pojawienia się pracowników Kryminalpolizei były poszukiwania niemieckiego mercedesa, skradzionego przez partyzantów w Krakowie z taboru gubernatora Hansa Franka.

²⁷ Popularnie nazywana akcją „Burza”.

²⁸ J. Krzewicki, *W obronie...*, op. cit. s. 38.

²⁹ *Ibidem* s. 39.

³⁰ Relacja dr. med. Jerzego Krzewickiego, mps w posiadaniu autora, styczeń 2012.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

AUTOLOKATA

XIII edycja loterii

WYGRAJ! OPEL MERIVA



3x
tablet
DELL



myłka do okien
KÄRCHER

4x



ekspres
KRUPS

3x



3x
kuchenka
mikrofalowa



3x
toster



2x
notebook
DELL

więcej na www.bs.limanowa.pl/autolokata

W Loterii biorą udział osoby, które w dniach od 29.02.2016 r. do 31.05.2016 r., założą lokatę promocyjną o nazwie AUTOLOKATA w dowolnej placówce Banku Spółdzielczego w Limanowej i utrzymają ją w całości do 30.11.2016 r. Loteria jest urządzana na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Celnej w Krakowie.

EUROMARKET Autoryzowany Dealer OPEL
Kraków, Al. Jana Pawła II 43
tel. 12 646 26 00
www.euromarket.pl

Euromarket®



GRUPA
psb (PROFI

IMPULS

www.impuls-psb.pl

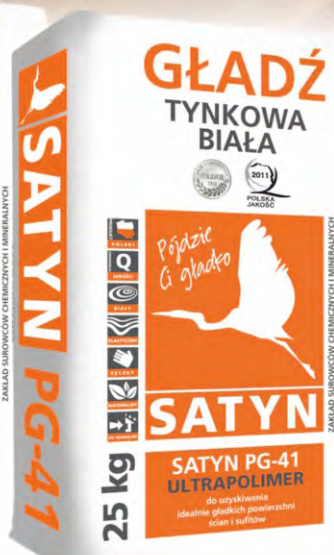
Tylko najlepsze
CENY!



28,50 zł/20 kg

**GŁADŹ TYNKOWA
SATYN**

PG41 - 20kg



26,50 zł/25 kg

**GIPS SZPACHLOWY
SATYN**

PW 01 - 25kg



Oferta ważna do wyczerpania zapasów.

IMPULS Sp. z o.o.
UL. PIŁSUDSKIEGO 14C

34-600 LIMANOWA
tel. 18 337 41 27

OTWARTE: pn-pt: 6:00 - 16:00
Sobota: 7:00 - 13:00